

SENSACJE XX WIEKU

nauka • technika • tajna dyplomacja • wojna • klęski żywiołowe

MÓWIA LUDZIE I FAKTY O WYDARZENIACH,
KTÓRE PASJONOWAŁY CAŁY ŚWIAT

Oto tytuły wydanych dotychczas tomików
tego cyklu

Ukazały się:

Kulisy bomby A
Człowiek o 100 twarzech
Z tajemnic rakiet i spudników
Pierwsze okręty atomowe
Operacja „Muszkieter”
5000 metrów pod wodą
Kulisy wielkich afer
Reichstag w płomieniach
Więzień Diabelskiej Wyspy
Warszawa nie odpowiada
Wielkie katastrofy
2000 godzin bez lądowania
Zwycięzcy znad Tału-ho

Starł w kosmos
Monachium
Łuny nad Abisynią
Widmo znad Sommy
Niebezpieczne bariery
Afera generałów
Mafia
Na tropie skarbów
Operacja „Otto”
Mau Mau
Na tropach U-235
Sąd Narodów
Akcja „Miecz Teutoński”
Operacja „Dulcinea”
Białe kaptury

W przygotowaniu:

Sabat morderców

SENSACJE XX WIEKU
mówią ludzie i fakty

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

SENSACJE
20
WIEKU

T. TWAROGOWSKI

ZAMACH W SARAJEWIE

TADEUSZ TWAROGOWSKI

ZAMACH
W SARAJEWIE



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ
1964

Oktadkę projektował
CEZARY NERWIŃSKI

*

Redaktor
ZYGUNT GRABOWSKI

Redaktor techn.: Helena Malczewska

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1964. Wydanie I
Printed in Poland

Nakład: 55.000+300 egz. Objętość: 5,91 ark. wyd.,
5,00 ark. druk. Papier: druk. sat. V kl. 65 g.
format: 61×86,32 z Zakładów Celulozowo-Pa-
pierniczych im. J. Marchlewskiego we Włoc-
ławku. Oddano do składu 15.VII.1963 r. Podpis
do druku 20.XI.1963 r. Zam. nr 2369 z dn.
9.VIII.1963 r. Wojskowe Zakłady Graficzne
w Warszawie.

L-52

Cena zł. 6.-

W BALKAŃSKIM KOTLE

Minęło zaledwie dwanaście miesięcy od szaleń-
czego ataku pułków bułgarskich nad Bregalnicą
i pod Gwęgali, kiedy to 29 czerwca 1913 roku
ostrza bagnatów oraz siłę ognia skierowały one
przeciwko Serbom i Grekom, niedawnym swym
sojusznikom w zmaganiach w 1912 roku z Tur-
kami.

Była to druga wojna bałkańska. Los jej roz-
strzygnął się w tempie wprost błyskawicznym.
Wyczerpana uprzednimi walkami Bułgaria, na któ-
rej barkach spoczywał główny ciężar odpowie-
dzialności w pierwszej wojnie bałkańskiej, została
zewsząd otoczona przeciwnikami. Do Serbii i Gre-
cji przyłączyła się Rumunia. Za broń chwycili
także Turcy, którzy w wyniku przegranej
w pierwszej wojnie zrezygnować musieli prawie
całkowicie ze swych posiadłości europejskich, Kre-
ty i wysp na morzu Egejskim.

Walki w tej krótkiej wojnie przybrały charakter
okrutny, tępiciejski. Sojusznicy postanowili wy-
niszczyć „rasę” bułgarską. Ostatniemu aktowi dra-

matu przyglądała się z bezsilną wściekłością Austrii. Śmiertelny bowiem jej wróg, Serbia, wychodził z wojny jako najpotężniejsze państwo na Bałkanach, tym bardziej groźne, że zaprzyjaźnione z Rosją cara Mikołaja II. Austro-Węgry zdecydowałyby się co prawda na interwencję, jednakże nie uzyskiwały w tym względzie poparcia ze strony swych sojuszników; Niemiec, które nie chciały przeszkodzić Rumunii, i Włoch, które wystąpienie Austrii uznałyby za agresję.

W tym stanie rzeczy katastrofa Bułgarii musiała dopełnić się gwałtownie i to z wszelkimi konsekwencjami, jakich dostarcza przegrana wojna.

Po ośmiodniowych walkach nad Bregalnica (1—8 lipca 1913 roku) Serbowie przełamali opór przeciwnika i wdarli się na jego terytorium. Sukcesy odniosła również armia grecka, która opanowała Strumę. Do akcji włączali się również Turcy i Rumuni. Pierwsi odzyskali utracony w 1912 roku Adrianopol, drudzy zaś bez oporu usadowili się w Dobrudży.

Po miesiącu krwawych walk zawarto zawieszenie broni (30.VII.1913 r.), a w dziesięć dni później podpisano w Bukareszcie pokój.

Pokój ten był równoznaczny z klęską Bułgarii. Oznaczał on całkowite ograbienie kraju, który był głównym zwycięzcą Turcji w pierwszej wojnie bałkańskiej. Bułgaria bowiem musiała odstąpić Serbii i Grecji Macedonię, Rumunii zaś Sylistrię i część Dobrudży. Rezultat wojny był również pomyślny dla małej Czarnogóry, która wzrosła

terytorialnie, i dla Albanii, która utrwalona została ostatecznie w swych granicach. Zdobycze bułgarska ograniczyła się w wyniku dwóch wojen bałkańskich zaledwie do doliny Strumicy i wybrzeża Tracji z 400 000 mieszkańców. Tyle samo prawie zagarnęła Rumunia (350 000), która w walce z Turkami nie przelała ani kropli krwi. Największe zdobycze przypadły wszakże Serbii: część Macedonii oraz sandżaku* nowobazarskiego. Dzięki temu ludność tego państwa wzrosła o milion trzysta tysięcy mieszkańców. Nie mniejszy zysk stał się udziałem Grecji. Reszta tego sandżaku weszła w granice Czarnogóry. Ogólnie w wyniku drugiej wojny bałkańskiej dobiegł końca wielki proces podziału Turcji europejskiej i wyzwolenia się narodów będących pod jej zaborem. Proces ten zapoczątkowała wojna rosyjsko-turecka 1878 roku, pogłębiła pierwsza, zakończyła zaś druga wojna bałkańska.

Wydawać się więc mogło, że wrzący od lat stałym niepokojem kocioł bałkański wreszcie wystygł, że nastąpił w tym rejonie Europy stan równowagi i że ucichły namiętności i pretensje. Jeżeli ktoś z ówczesnie żyjących Europejczyków tak sądził, popełniał w swoim rozumowaniu błąd. Wojny bałkańskie stanowiły jeden z aktów międzynarodowego dramatu, po którym nastąpić miał akt jeszcze bardziej krwawy i długotrwały — pierwsza wojna światowa. Zanim jednak doszło do starcia naj-

* Sandżak — nazwa okręgu administracyjnego w sultańskiej Turcji.

większych wtedy potęg gospodarczych i militar-
nych, zanim Europa przekształciła się w olbrzymi
poligon zmagania, rozegrało się kilka zdarzeń histo-
rycznych, stanowiących wstęp do dalszego roz-
woju wypadków i będących bezpośrednią przy-
czyną pożogi wojennej o wielkim zasięgu i dzie-
lowych skutkach. I właśnie zdarzenia te chcieli-
byśmy czytelnikowi w tej książce przypomnieć.
Stanowią one jedną z największych sensacji po-
czątku XX wieku.

NAD PIĘKNYM MODRYM DUNAJEM

Był wtorek 30 czerwca 1914 roku. Wiedeń, sto-
lica Austrii, pogrążył się w żałobie. Opustoszały
zawsze gwarne kawiarenki i ogródki. Wyczuwało
się ogólne przynębienie. Nad zwykle wesołym
miastem, tętniącym radością, rozśpiewanym i roz-
tańczonym zawisła atmosfera niepokoju i trwoż-
liwego oczekiwania. Nadciągały bowiem chmury,
grożące wyładowaniem, eksplozją. Każdy z miesz-
kańców stolicy cesarstwa zdawał sobie jasno spr-
awę, że wybuch jest nieunikniony, że nagromadziło
się zbyt wiele materiału zapalnego, by można
było odsunąć widmo wojny.

Czy tak oceniał sytuację stary, osiemdziesięcio-
czteroletni cesarz Franciszek Józef? Od chwili, gdy
jako osiemnastoletni chłopak zasiadł na tronie
Habsburgów, nie przeżywał podobnych chwil, nie
miały nim tak zmienne uczucia. A przecież prze-

żył niemało. Przecież za czasów jego panowania
wybuchła z trudem opanowana rewolucja 1848
roku. Austria wyszła z niej zwycięsko, nie utra-
ciła Węgier, Czech i Galicji, ostał się dom Habs-
burgów. To wszystko prawda, ale gdyby nie po-
moc ówczesnego żandarma Europy, cara Rosji, kto
wie, czy mozaika austriacka utrzymałaby się w ca-
łości. Tak, był to moment niezwykle dramatycz-
ny. Cesarz pamięta, aczkolwiek tylko we frag-
mentach i oderwanych obrazach tłumy na ulicach
Wiednia. Powstanie obaliło rządy Metternicha.
Trzeba było zgodzić się na konstytucję. Był to
cios w ambicję domu i odwieczne tradycje. I na-
tychmiast nowy cios: Węgry wystąpiły pod wodzą
Kossutha, później Czechy, przeciw którym trzeba
było skierować dywizje pod feldmarszałkiem Win-
dischgraetzem, wreszcie powstanie w Krakowie
i Lwowie, gdzie również siłą zbrojną należało
przywracać porządek. Tak, to nie były wesołe
czasy. Jednakże znowu zapanował spokój i znowu
jak dawniej ogródki wiedeńskie rozbrzmiewały
muzyką Johanna Straussa. Walc zaczął królować
nad modrym Dunajem, zaczął zdobywać salony.

Wszakże na okres panowania Franciszka Józefa
przypaść musiało wiele innych niepowodzeń, któ-
re ustawicznie osłabiały monarchię. W dziesięć
lat po stłumieniu rewolucji — wojna włoska,
w wyniku której nastąpiło zjednoczenie Włoch
i czemu Austria nie zdołała się skutecznie prze-
ciwstawić, w 1864 — wojna duńska, a w dwa
lata później — prusko-austriacka, od której wzra-

sta w świecie germańskim hegemonia Prus oraz błyszczyć zaczyna gwiazda żelaznego kanclerza — Bismarcka.

Lecz nie tylko losy państwa chwiały się za czasów jego cesarskiej i królewskiej mości Franciszka Józefa, monarchy panującego nad Dunajem przez sześćdziesiąt osiem lat. Pobił co prawda rekord długości panowania należący do królowej Anglii Wiktorii o cztery lata, jednakże nawet w części nie odniósł tylu sukcesów co tron angielski. Ponadto sprawy rodzinne. Same dramaty. Najpierw młodszy o dwa lata brat Maksymilian Ferdynand Józef, arcyksiążę, a potem za poparciem Napoleona III cesarz Meksyku. Zginął w 1867 roku rozstrzelany z rozkazu przywódcy rewolucjonistów meksykańskich Juareza. Potem syn Rudolf, następca tronu. Kres jego życiu kładzie samobójcza kula pistoletowa w zamku Mayerling. I wreszcie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zginął zaledwie przed dwoma dniami od kuli zamachowca. Cesarz nie darzył co prawda swego bratanka*, który miał odziedziczyć po nim tron, sympatią. Raził Franciszka Józefa brak u przyszłego władcy Austro-Węgier wewnętrznej równowagi, napawała go niepokojem brutalność arcyksięcia, szczególnie zaś ataki furii graniczące z obłędem. Mącił mu Ferdynand chwile radości, gdy cesarz z umiłowaniem komponował nowe uniformy dla swych pułków. Nie rozumiał jego ambitnych planów, których

* Syna Karola Ludwika



Cesarz Franciszek Józef

celem było przywrócenie monarchii dawnego znaczenia i siły w świecie. Nie pojmował, dlaczego arcyksiążę, miast oddawać się parodom wojskowym, utrzymuje konszachty z Wilhelmem II, dla czego pragnie jednoczyć pod berłem Habsburgów południową Słowiańszczyznę. W ogóle ten niespokojny o chorobliwych ambicjach człowiek przysparzał cesarzowi jedynie trosk i zgryzot, których pragnął za wszelką cenę uniknąć.

Nie dąrzył także sympatią Zofii księżnej Hohenberg, żony arcyksięcia. Nazywał ją zwykle hrabianką Chotek, chcąc w ten sposób podkreślić jej czeskie pochodzenie. Zginęła razem z mężem. Zwłoki arcyksiężęcej pary znajdowały się w tej chwili na pokładzie pancernika *Viribus Unitis* płynącego do Triestu.

Dzisiejszy dzień upłynął cesarzowi na ważnych czynnościach. Omawiał w szczegółach ceremoniał pogrzebowy. Na tym się znał doskonale. Była to przecież, jego zdaniem, sprawa niezwykle ważna. Ślub, chrzciny lub pogrzeb w rodzinie cesarskiej przypominał narodom o Habsburgach, był okazją ukazania światu wielkości domu, jego świętności, jego powiązań i koligacji. Krzątał się więc stary cesarz wokół pogrzebu od rana. I czynił to z takim oddaniem i przejęciem, że zapominał całkowicie, iż śmierć arcyksięcia nie jest naturalnym zgonem człowieka, lecz aktem niezwykle brzemennym w skutki, na które nie trzeba będzie zbyt długo czekać. Nie zwrócił więc uwagi na dzisiejszy wtorkowy numer „Reichspost”, który

w związku ze śmiercią Franciszka Ferdynanda określał stanowisko armii.

Jeden z wyższych oficerów sztabu generalnego tak pisał:

Przy trumnie zamordowanego następcy tronu stoi pogrążona w bólu armia. Śmierć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jest dla niej ciosem tak wielkim, jak przegrana wojna. Tak jest, ponieśliśmy klęskę w walce, którą od chwili aneksji nam wydano i w której wszystkie cięcia naszych przeciwników przyjmowaliśmy biernie.*

*Nasi przeciwnicy zapowiadali nam klęski. Słyszac ich przechwałki, wzruszaliśmy ramionami, myśleliśmy bowiem o honorowej, otwartej walce, aczkolwiek od narodu królobójców** powinniśmy byli wszystkiego oczekiwać. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał być wodzem w wojnie obronnej, grożącej nam z południa i północy-wschodu***. Nieprzyjaciel zamordował go, zanim przyszło do zdobycia broni. W Belgradzie mogą zapisać pierwszy sukces.*

Chwilę dobrze wybrano. Rosja, która wszczęła

* Chodzi o aneksję Bośni i Hercegowiny w 1908 roku, które na mocy traktatu berlińskiego od 1878 roku znajdowały się pod okupacją Austrii.

** Narodem królobójców nazywa autor artykułu Serbów, w 1903 roku bowiem spiskowcy, rekrutujący się z serbskiego korpusu oficerskiego, dokonali zamachu, w wyniku którego poniósł śmierć król Aleksander Obrenović, zwolennik Austrii, oraz jego żona Draga Maszin.

*** Autor artykułu ma na myśli Rosję.

gorączkową działalność na polu zbrojeń i mobilizacji, jest gotowa do walki na to lato, jak gdyby przeczuwała, że zajdzie coś, co nawet cierpliwej Austrii wciśnie broń do ręki.

Armia nie da się niczym zachwiać w przekonaniu, że istnieje wewnętrzny związek między przygotowaniem wojennym Rosji a zapowiedzią ważnych wydarzeń, zapowiedzią wystaną z Belgradu do Petersburga.

Jedenasta godzina wybiła.

A więc w kołach wojskowych Austrii, zgrupowanych wokół osoby następcy tronu, istniało przekonanie, że mord w Sarajewie dokonany w niedzielę 28 czerwca 1914 roku na osobie arcyksięcia Ferdynanda i księżnej Zofii, był dziełem zniemawidzonej Serbii i nie bez wiedzy Petersburga.

Czy tak tę sytuację oceniał zgrzybiały cesarz? Trudno na to pytanie dać uzasadnioną odpowiedź. Należy wszakże przypuszczać, że w tym czasie narobyt orientował się w złożonej sytuacji międzynarodowej i że niewiele ze zjawisk ówczesnego świata, oczywiście zjawisk ważnych w sensie politycznym, trafiało do jego świadomości.

Anegdota głosi, że w chwili wybuchu wojny cesarz miał jakoby zapytać się jednego z ministrów, czy jest to wojna Austrii z Prusami. Pikanteria tej anegdoty polega na tym, że przecież monarchia Habsburgów od 1879 roku żyła w przyziemiu z państwem niemieckim, w przymierzu dokonany za sprawą Bismarcka, że przede wszystkim żelazny kanclerz, jeden z głównych twórców

traktatu berlińskiego, oddawał w pacht Austrii Bośnię i Hercegowinę oraz pozbawiał Rosję owoców zwycięstwa odniesionego w 1878 roku nad Turcją.

W pamięci cesarza tkwiły jeszcze wspomnienia wojny austriacko-niemieckiej, klęska pod Sadową oraz zła opinia, jaką wyrobił sobie o Wilhelmie II, kajzerze drugiej Rzeszy. Nie znosił jego butnych, pompatycznych wypowiedzi, uważał go, i słusznie, za komedianta, kpił w duchu z jego „wierności Nibelungów”, która oznaczać miała wieczny sojusz Niemców bez względu na to, gdzie się znajdują. Drażniło go również niedorozwinięte lewe ramię Wilhelma, kalectwo, które kajzer usiłował ukryć pod wywatowanym mundurem. Cesarz nie mógł darować swemu następcy, że bratał się z tym pyszałkowatym człowiekiem. Nie rozumiał, że arcyksiążę, człowiek małego talentu, lecz wielkich aspiracji, gorliwy Niemiec, wróg konstytucji, zwolennik władzy absolutnej, znajdował w kajzerze właściwego sobie partnera.

Czy zatem wieść o śmierci arcyksięcia na terenie Bośni, dokąd następcę tronu wyruszył na manewry stacjonujących tam jednostek wojskowych, wieść podaną tego samego dnia telegraficznie do Wiednia na dwór cesarski mógł Franciszek Józef łączyć z możliwością wybuchu wojny? Jeżeli się zważy, że głównym motorem działania na dworze był arcyksiążę i związany z nim blisko feldmarszałek Franciszek Conrad von Hötzendorf, szef Sztabu Generalnego armii austro-węgierskiej, je-

zeli przyjmiemy, że tajniki polityki austriackiej znał przede wszystkim następca tronu, wątpić należy, by stary cesarz był do tego stopnia przenikliwy, aczkolwiek, by właściwie ocenić ówczesną sytuację, nie trzeba było być wtedy ani genialnym strategiem, ani wytrawnym politykiem.

Nie jest wszakże sprawą interesującą, co myślał zajęty w dniu 30 czerwca 1914 roku przygotowaniem do pogrzebu pary arcyksiężnej cesarza Austrii. Interesujące jest natomiast to, co stanowiło przyczynę tragicznej śmierci Ferdynanda, dlaczego musiał umrzeć od kuli zamachowca, kto stał za plecami spiskowców i jakie siły kierowały ich działaniem.

By na szereg tych pytań dać odpowiedź, przynieść się musimy wyobraźnią w przeszłość, niezbyt co prawda odległą, lecz o zatartym już przez późniejsze wydarzenia obrazie. Obraz ten jednakże odsłonić można z całą wyrazistością w świetle dokumentów, zeznań, dowodów i pamiątek. Odtwórzmy go zatem, gdyż stanowi fragment historii XX wieku, fragment niezwykle charakterystyczny i ciekawy, podbarwiony szeregiem zdarzeń prawie sensacyjnych.

NA ZAMKU W KONOPISZCIE

W środę 10 czerwca 1914 roku prasa berlińska zamieściła następujący komunikat oficjalny:

W dniu dzisiejszym wieczorem udaje się do

Konopiszta Jego Cesarska Wysokość Wilhelm II. W podróży towarzyszy cesarzowi pan podsekretarz stanu dla spraw marynarki, wielki admirał Alfred Tirpitz, oraz przyboczna świta monarchy. Cesarz wraz z towarzyszącymi mu osobami udaje się do zamku w Konopiszcie na zaproszenie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, austriackiego następcy tronu, w celu zwiedzenia wspaniałej plantacji róż. Wizyta Jego Cesarskiej Wysokości trwać będzie od 11 do 13 czerwca bieżącego roku.

Komunikaty podobnej treści zamieściły dzienniki Wiednia, Budapesztu, Paryża, Petersburga i innych stolic, opatrując je odpowiednimi komentarzami, z których wynikało, że wizyta nie ma charakteru kurtuazyjnego, lecz polityczny. Wskazywał na to szczególnie udział w podróży wielkiego admirała, będącego mózgiem polityki morskiej Niemiec, twórcą ich potężnej floty, przyszłym rzecznikiem nieograniczonego stosowania okrętów podwodnych przeciw flocie alianckiej. Ten „zacięty i stary Prusak” — jak nazywał go Winston Churchill — był głównym i najbardziej autorytatywnym przedstawicielem imperialistycznych tendencji polityki niemieckiej. Motorem jego działania i celem życia była idea odebrania Anglikom hegemonii na morzu. Ideę tę wszczepiał Wilhelmo wi II. Że cesarz stał się jej gorącym rzecznikiem i realizatorem, świadczyć może następująca wypowiedź kajzera: *Trójząb Neptuna znaleźć się musi w naszych rękach. Trójząb Neptuna uważał tu cesarz za symbol panowania na morzu. Lecz nie*

tylko ta przenośnia wskazywała na olbrzymią wagę, jaką przywiązywały Niemcy do spraw morskich. W szybkim tempie rozbudowywano marynarkę, ze stoczni niemieckich spływały na wodę coraz większe jednostki, a „każdy nit, który wbił Tirpitz w swą flotę” spędzał sen z powiek Anglikom. I właśnie obawa przed wzrostem floty, przed niemiecką konkurencją handlową stanowiła jeden z zasadniczych momentów, które zdecydowały o antyniemieckim charakterze polityki angielskiej w tym czasie i o jej aktywnym udziale w bloku Ententy.

Jan Dąbrowski, znany historyk polski, autor „Wielkiej Wojny 1914—1918” tak w związku z tym pisze:

Prawda, flota niemiecka sięgała zaledwie połowy floty angielskiej, ale nie miała nawet w przybliżeniu tych ciężarów na sobie, co flota angielska: ochrony kolonii, ochrony połączeń z koloniami i wreszcie, ochrony wybrzeży angielskich. Niepowodzenie na morzu osłabiło pozycję Niemiec w wojnie, ale nie przesądzało jeszcze o klęsce. Dla Anglii, skazanej pod tytuł względami na dowóz, dla Anglii wyspiarskiej, klęska na morzu oznaczała nie tylko przegraną wojnę, ale stratę całej potęgi. Niemcy mogły przegrywać na morzu, Anglia nie mogła, pod ryzykiem katastrofy, przegrać ani jednej wielkiej bitwy. Dalsze powiększenie floty niemieckiej musiało przesunąć stosunek sił na niekorzyść Anglii, chyba żeby na każdą tonę nowo budowanych w Niemczech okrętów budowała

dwie i pół tony. To znowu nakładało niesłychane ciężary finansowe. A dalsze przesuwanie się stosunku flot oznaczało zbliżanie się dnia, w którym Niemcy mogły z szansami zwycięstwa podjąć walkę z Anglią.

Dlatego też obecność Tirpitz przy osobie cesarza Niemiec, udającego się z wizytą do Konopisz, zapowiadać mogła również i na pewno zapowiadała, że dostojne towarzystwo nie będzie tylko zwiedzało słynnych plantacji róż, których wielką miłośniczką była księżna Hohenberg, ale przeprowadzi rozmowy, w których sprawy floty będą ważnym tematem.

W roku 1914 Austro-Węgry posiadały flotę wojenną o łącznym tonażu ponad ćwierć miliona ton oraz 46 nowych jednostek w budowie. Była to zatem siła nie do pogardzenia, na którą zapewne liczył kajzerowski admirał.

Gdy specjalny pociąg cesarski pędził z Berlina przez Pragę czeską w kierunku Konopisz, w starej rezydencji pary arcyksiężnej trwały gorączkowe przygotowania do przyjęcia licznych gości. Księżna Hohenberg zaglądała w każdy kąf obszernego pałacu, przebiegała apartamenty przeznaczone dla cesarza i jego świty. Odbywała konferencje z kucharzem, studiując menu na każdy dzień pobytu kajzera, i planowała atrakcje. Szczególnie wiele nadziei łączyła z plantacją róż. Chciałaby, ażeby to, czemu oddawała się z całą pasją, znalazło uznanie w oczach kajzera. Gdy poczuła się nieco zmęczona, udała się na taras pierwszego piętra,

skąd roztaczał się wspaniały widok na angielski park, ciągnący aż hen ku rzece, na pasmo zalesionych wzgórz i na rozkwitłe plantacje, od których szedł duszący zapach róż.

Gdy przymknąwszy oczy odpoczywała, do tarasu zbliżył się stary ogrodnik z sekatorem w ręku. Stał chwilę w milczeniu, po czym zdjął wypłowiwały kaszkiet z głowy i powiedział z dumą w głosie:

— Wasza Cesarska Wysokość, zakwitła dziś *Ophelia*:

Księżna poderwała się z szezlağu i z błyskiem w oczach zawołała:

— Zaraz będę na dole:

Po chwili Zofia zdążyła szpalerem ciemnokarminowych krzewów, mieniących się aksamitnym połyskiem.

— To *Gruss an Töplitz* — wirać cicho ogrodnik. — W tym roku rozkwitły wyjątkowo wczesnie.

— Od dziś nazywać będziemy tę odmianę *Gruss an Tirpitz* — odparła księżna Hohenberg. — Pamiętaj! *Gruss an Tirpitz*. To na cześć wielkiego admirała, który gościć będzie wraz z cesarzem Wilhelmem u nas w Konopisz.

Ogrodnik spojrział pytająco na księżnę.

— Rozumiem cię doskonale. Sądzisz, że trzeba byłoby nazwać jedną z odmian również na cześć cesarza Wilhelma. To dobra myśl. Cesarzowi, który tak jak ja kocha kwiaty, sprawiłoby to zapewne przyjemność.

— Tak sądzę — odparł cicho ogrodnik.

— Może wobec tego nazwać imieniem cesarza tę białą z kremowym odcieniem. Jest wspaniała, szlachetna.

— To jest przecież, Wasza Cesarska Wysokość, *Kaiserin Augusta Victoria*.

— Ach tak, zapomniałam. Rzeczywiście, to przecież *Kaiserin Augusta*. Proszę wobec tego pokazać mi *Ophelię*.

Ogrodnik poprowadził księżnę długą pergolą oplecioną różami czepnymi obsypanymi pękami cytrynowo żółtych i kremowo-białych kwiatów.

— To *Alberic Barbier*, zasadziłem je jeszcze za życia ojca Waszej Cesarskiej Wysokości. Te zaś w formie piramid i festonów sprowadziliśmy z Ameryki w 1905 roku.

— Jak się nazywają?

— *American Pilar*. Natomiast te obok srebrzysto różowe, które tak obficie zakwitły, to *Souvenir de la Malmaison*, za nimi zaś *Gruss an Aachen* i śnieżnobiała *Frau Karl Druschki*, którą wprowadziliśmy w 1901 roku. Równie pięknie zakwitła *Eugene Fürst*. Ale oto już *Ophelia*.

Księżna stanęła. Przed nią rozpościerał się wycięty w kształcie rombu zagon cielistoróżowego, kwieciany z łososiowym odcieniem pośrodku rozkwitłych pąków.

— Piękne, przepiękne — wyszeptała Zofia. — Nazwiemy je *Gruss an Kaiser Wilhelm der Zweite*. Zanotuj to sobie. *Gruss an Kaiser Wilhelm* — powtórzyła z zadowoleniem. — Róża ta godna jest cesarskiego imienia. Dziękuję ci, żeś tak

wspaniale ją wyprowadził. Sądzę, że arcyksiążę będzie ci równie wdzięczny — dodała po chwili.

Ogrodnik lekko się uśmiechnął:

— To nie ja, Wasza Cesarska Wysokość, to mój pomocnik, Vlaskowić. To jego zasługa.

— Podziękuj mu w moim imieniu i powiedz, że go szczerze wynagrodzę. Tymczasem bądź zdrów. Myślę, że cesarz zechce zwiedzić plantacje. Przygotuj się na to.

Księżna skierowała się do pałacu. Gdy znikła jej sylwetka za zakrętem wjazdowej alei, do ogrodnika podszedł wysoki, barczysty mężczyzna. Zjawił się nagle, jakby wyrósł spod ziemi.

— Zadowolona, księżna pani? — odezwał się, przy czym grymas wykrzywił mu usta.

— Skąd się tak nagle wziąłeś, Peter?

— Stałem za krzakiem bzu i słyszałem rozmowę — odparł.

Był to Vlaskowić, ów pomocnik, o którym wspomniał ogrodnik.

— Trzeba naciąć róż i zanieść do zamku — przerwał ciszę stary sługa Chotków. — Słyszałeś, że mamy dziś ważnych gości?

— Wielkich gości. Cesarz niemiecki, wielki admirał, feldmarszałek Hötendorf, no i nasz przyszły miłościwy pan Franciszek Ferdynand.

— Tak, tak, mój drogi. Szkoda, że nie żyje nasz hrabia Chotek. Byłby świadkiem wielkiego splendoru, jaki spływa na jego dom.

— Mało mnie to obchodzi — odparł Peter. — Mam swoje własne zmartwienie.

— Cóż się stało, mój drogi?

— Otrzymałem list z domu. Matka chora i wzywa mnie do siebie. Powinienem natychmiast jechać.

— Ależ to niemożliwe. Teraz będziesz mi bardzo potrzebny. Nie mogę cię zwolnić.

— Proszę, koniecznie. Proszę przeczytać.

Vlaskowić podał ogrodnikowi niebieską kopertę.

— Wierzę ci, mój drogi. Wierzę. Odłóż jednak wyjazd, chociaż na dwa dni.

— Na dzień, dobrze?

— Zgoda, na dzień.

* * *

Vlaskowić wszedł do parterowego pawiloniku, ukrytego w gąszczu krzewów na skraju parku. Mieścił się tu magazyn narzędzi ogrodniczych, część zaś domku stanowiła mieszkanie pomocnika.

Peter zamknął za sobą drzwi, rozejrzał się uważnie po pokoju i zaczął zdejmować buty. W pewnej chwili usłyszał lekkie stuknięcie w szybę. Zerwał się szybko z sofy i podbiegł do okna. W szczelinie framugi tkwiła karteczka.

Bądź zawsze w pobliżu sępów. Wyjazd pojutrze.

Taką treść zawierała kartka. Peter zapalił świecę, przytknął jej płomień do skrawka szarego papieru, następnie wyciągnął się na sofie i długo leżał z zamkniętymi oczami.

ELABORAT CESARSKIEGO REFERENTA

Pociąg cesarski minął Pragę czeską. W komfortowej salonce Wilhelm II i admirał Tirpitz pogrążeni w milczeniu przerzucali kartki maszynopisu, czyniąc na marginesie uwagi. Tirpitz poprawiał co chwila monokl i głąskał długie, siwe bokobrody. Lektura wyraźnie wzbudzała jego zainteresowanie.

— *Historia magistra vitae** — przerwał ciszę kajzer. — Przed każdą konferencją, admirał, muszę znać sprawę partnera.

Tirpitz odłożył maszynopis.

— Nie rozumiem, Wasza Cesarska Wysokość.

— Muszę znać historię bałkańską, sprawy tego rejonu, do których tak wielką wagę przywiązuje arcyksiążę Ferdynand. Dlatego właśnie poprosiłem o szkicowy skrót dotyczący kwestii bałkańskiej.

— Tym samym kwestii austriackiej — wtrącił Tirpitz.

— Oczywiście. Zaczniemy zatem od naszego sojusznika. A więc wiek X.

— To czasy Ottona I. Austria jest monarchią wschodnią.

— Słusznie — odparł cesarz. — W XII wieku księstwem lennym, w XV arcyksięstwem poszerzonym o Styrię, Tyrol, Karyntię, pozostającym od 1276 pod władaniem domu Habsburgów.

— Którzy od 1438 do 1806 byli jednocześnie

* Dosłownie: historia nauczycielką życia (łac.).

cesarzami rzymskimi i królami niemieckimi — dorzucił admirał.

— Widzę, że zna pan doskonale historię.

Tirpitz uśmiechnął się.

— Habsburgowie byli ongiś zdolnymi politykami — podjął kajzer. — Szczególnie umiejętność ta wyrażała się w doskonałych mariażach.

— Rzeczywiście, tu byli mistrzami. Przez małżeństwo zyskali przecież, co prawda przejściowo, Niderlandy.

— Czechy przypadły Austrii w 1526 roku, Węgry zachodnie zaś w 1526 r., całe natomiast w 1699 roku.

— Po pokoju karłowickim — dorzucił znowu Tirpitz.

— W XVIII i XIX wieku we władaniu Habsburgów znajdowała się również część Włoch.

— Później jednak musieli coś stracić — odparł Tirpitz, lekko się uśmiechając.

— Ach, ma pan na myśli utratę Śląska na rzecz Fryderyka Wielkiego. Powetowali jednak tę stratę innymi zyskami kosztem Polski. Galicja, Łodomeria, admirał.

— Tak jest, Wasza Cesarska Wysokość.

— Później — podjął kajzer — mamy czasy Franciszka II, który przyjął tytuł cesarza Austrii, następnie rewolucję 1848 roku i wreszcie przekształcenie w 1867 roku w dualistyczną monarchię konstytucyjną z parlamentem austro-węgierskim.

— Której zagraża od południa — wtrącił znowu Tirpitz — Serbia ze swymi aspiracjami.

— Które są tym bardziej niebezpieczne, że zamierzeniom serbskim patronuje Rosja — odparł kajzer. — Car w wyniku wojny japońskiej odepchnięty z Dalekiego Wschodu nawraca na dawny szlak polityki czarnomorsko-balkańskiej. Popiera więc Serbów i zaostcza ich apetyty na Bośnię i Hercegowinę. Sytuacja niewesoła.

— Tym bardziej, że i wewnątrz monarchii nie wszystko układa się po myśli arcyksięcia — zauważył admirał.

— Tak, tak. Osiem narodów, siedemnaście krajów, dwadzieścia grup parlamentarnych, dwadzieścia siedem stronnictw politycznych. Chorwaci, Węgrzy, Polacy, Ukraińcy, Czesi, Bośniacy i Bóg wie, ile jeszcze tych nacji.

— Arcyksiążę trudności wewnętrzne — dorzucił Tirpitz — sprowadza do trzech elementów: Żydzi, socjaliści i Węgrzy.

— Wiem, szczególnie nie darzy sympatią Madziarów. No, ale studiujemy Balkany dalej.

W salonce zapanowała cisza. Kajzer i Tirpitz zaczęli znowu przerzucać kartki maszynopisu. Elaborat przygotowany dla cesarza zawierał w swej dalszej części informacje dotyczące Serbii.

Do XI wieku terytorium, zaludnione przez Słowian południowych — Serbów, pozostawało we władaniu Bizancjum. W drugiej połowie tego wieku powstaje państwo serbskie, które w 1077 staje się królestwem. Ulega ono jednak rozbiciu na szereg oddzielnych organizmów feudalnych. Stan ten trwa prawie do końca XII stulecia (1190), po

czym w 1277 powstaje ponownie królestwo, przekształcone w 1345 roku w cesarstwo. Na ten okres jednak przypada wzrost potęgi Turcji, która dąży do rozszerzenia swych posiadłości i opanowania półwyspu Balkańskiego. Dochodzi do dramatycznej bitwy na Kosowym Polu w 1389 roku. Walka kończy się klęską Serbii. Od tego momentu rozpoczyna się długa, prawie pięć wieków trwająca niewola turecka. Serbowie zrywają się do powstań, krwawo tłumionych przez Turcję. W 1833 roku jednak powstaje księstwo serbskie o wasalnej zależności od Turcji. Całkowitą niepodległość uzyskują Serbowie dopiero od 1878 roku, jednakże w bardzo okrojonych granicach terytorialnych, Bośnia bowiem i Hercegowina przypadły na mocy postanowienia kongresu berlińskiego Austro-Węgrom. Początkowo monarchia sprawowała nad tym terytorium władzę okupacyjną, od roku zaś 1908 aktem aneksyjnym włączyła je w obszar swego państwa, ustalając podobnie jak dla Galicji namiestnictwo cywilne, które sprawuje obecnie hr. Biliński.

W starożytności Bośnia stanowiła część Dalmacji, prowincji rzymskiej, w średniowieczu zaś (X—XI wiek) należała do Serbii, później do Węgier (XII w.). Od XII wieku uzyskuje niezależność państwową, ulega jednak inwazji (1463) tureckiej i traci niepodległość. Hercegowina natomiast do XII wieku wchodziła w skład Rzymskiego Cesarstwa Wschodniego, później przypadła Serbii, wreszcie Turcji (do 1878 r.). Obecnie do rejonu tego

rości pretensje Serbia, motywując je względami historycznymi i etnograficznymi. Ten bowiem fragment Bałkanów zamieszkują Serbowie, Chorwaci i Bośniacy.

Serbia w wyniku szczęśliwych dla niej wojen bałkańskich (1912 i 1913) prawie dwukrotnie powiększyła swoje terytorium. Jednakże jej aspiracje sięgają dalej. Rozwój tego państwa jest w znacznym stopniu uwarunkowany dostępem do Adriatyku, a to oznacza uzyskanie będącej w posiadaniu monarchii austriackiej Bośni i Hercegowiny. Kraj o tendencjach rozwojowych nie może z takich aspiracji zrezygnować.

— To zdanie mnie oburza. Kto przygotowywał ten elaborat, admirał?

— Ullmann.

— Jest niepoprawny. Prosiłem o proste i jasne informacje, a nie o komentarz, który by zdradzał w dodatku sympatie autora.

— Ullmann, Wasza Cesarska Wysokość, jest doskonałym znawcą spraw bałkańskich i choćby z tego względu należy potraktować go pobłażliwie.

— Zatem wracajmy do spraw serbskich — odparł kajzer.

Początkowo, gdy na tronie w Belgradzie, stolicy Serbii, zasiadł Milan Obrenović, następnie zaś jego syn Aleksander, stosunki między tym państwem a monarchią Habsburgów układają się pomyślnie. W Belgradzie panuje orientacja prohabsburska. Jednakże na początku XX wieku dochodzą w Serbii do głosu elementy antyaustriac-

kie, rekrutujące się przeważnie z kół wojskowych. Kola te, opanowane ideą jedności południowej Słowiańszczyzny, widzą przyszłość tego rejonu Europy w jednolitym organizmie państwowym obejmującym Serbów, Chorwatów, Bośnię, Hercegowinę, Macedonię, Czarnogórę. Propagatorem tej idei był biskup Strossmayer, patriota chorwacki. Stało się oczywiste, że realizacja tej idei sprzeciwia się interesom austro-węgierskim na Bałkanach. Następuje więc zderzenie dwóch tendencji sobie przeciwstawnych, przy czym podkreślić należy, że zjednoczeniowym tendencjom Słowian południowych patronuje Rosja.

— To nie ulega wątpliwości — przerwał czytanie kajzer.

W serbskich kołach wojskowych — podjął po chwili lekturę — zapanowało przekonanie, że w celu zrealizowania idei zjednoczeniowej należy jak najrychlej usunąć przeszkody wewnętrzne. Przeszkody te widzieli one przede wszystkim w osobie panującego od 1900 roku króla Aleksandra Obrenowicia, którego uważano za wasalę Austrii. W konsekwencji dochodzi do organizacji spisku, któremu przewodzi Dragutin Dimitriewić i Wojśław Tankosić. Spiskowcy w 1903 roku dokonują mordu na parze królewskiej — Aleksandrze Obrenowiczu i jego żonie — Dradze Maszin. Na tron wynoszą Piotra Karageorgewicza. Do władzy doszła partia chłopska, antagonistycznie nastrojona w stosunku do Austrii, polityką zagraniczną zaś kierować zaczął Mikołaj Paśić. Z ini-

czatywy tych samych kół, które zlikwidowały Aleksandra, zorganizowano zamach na wielkorządcę Chorwacji Czuwaja w 1912 roku oraz na bana Skerlicia w tym roku.*

— Ci Serbowie są niezwykle aktywni — powiedział kajzer. — Co pan o tym sądzi, admirał?

— Znajdują poparcie w Petersburgu. To jest oczywiste.

— Też tak sądzę. Szczególnie ich aktywność wzmogła się po roku 1908, po fackiej aneksji Bośni i Hercegowiny przez naszego sojusznika.

— Usadowienie się bowiem Austrii w Bośni krzyżuje aspiracje wielkoserbskie, uniemożliwia zjednoczenie Słowian południowych.

— Przy czym, trzeba dodać, że aspiracje te wzrosły po dwu wojnach bałkańskich, tak że naszej sojuszniczej grozi wielkoserbskie okrążenie.

— Konsekwencje aneksji, Wasza Cesarska Wysokość — odparł Tirpitz — sięgają jeszcze dalej. Aneksja bowiem zaciera różnice prawosławnych Serbów i katolickich Chorwatów, których tradycyjna wierność Habsburgom z biegiem czasu może również się skończyć. Ponadto w wyniku aktu aneksyjnego powstała na terenie Serbii bardzo prężna, zdecydowana i nie przebierająca w środkach organizacja *Narodna Odbrana*. Jest to organizacja oficjalna, której patronują sfery rządowe Serbii. Przewodzą jej te same elementy, które

dokonały zamachu na Aleksandra i zdecydowały o zmianie kursu polityki serbskiej.

— Dzięki której — wtrącił, cesarz — Rosja tworzy sobie w Serbii obok Bułgarii drugi punkt oparcia na Bałkanach. W tej kłopotliwej sytuacji nie możemy pozostawić naszego sojusznika w osamotnieniu. Musimy — dodał po chwili patetycznie — dochować wierności Nibelungów.

Cesarz Wilhelm II byłby zapewne zdumiony, gdyby wiedział, że mniej więcej w tym samym czasie car Mikołaj II powiedział do Pašicia: *Dla Serbii uczynimy wszystko, może pan być o tym przekonany. Dochowamy wierności pańskiemu rodakom, ministrze.*

A jakie środki zaradcze widzi arcyksiążę Ferdynand? — padło pytanie Tirpitz.

— Austria jest monarchią dualistyczną, admirał. To są dwa państwa pod tym samym berłem. Arcyksiążę chciałby ten stan zmienić. Nie widząc wszakże możliwości przekształcenia państwa w organizm monolityczny oraz pragnąc osłabić w monarchii rolę Węgier wysuwa koncepcję tak zwanego trializmu. Chciałby utworzyć trzeci równorzędny człon państwowy ze Słowian południowych. Ta koncepcja arcyksięcia ma jakoby zabezpieczać przed Serbami, paraliżować ich zjednoczeniową agitację i przeciwstawiać się jej ekspansji.

— Pomniejszając jednak rolę Węgier w monarchii, musi ta koncepcja wywoływać ich sprzeciw — dorzucił Tirpitz.

* Ban — W Austro-Węgrzech tytuł zarządców autonomicznej Chorwacji.

— I rzeczywiście wywołuje.

— Wydaje mi się, Wasza Cesarska Wysokość, że arcyksiążę przecenia nieco rolę i znaczenie ruchu wielkoserbskiego, zagrażającego jakoby potęgze Austro-Węgier.

— Dlaczego, admirale?

— Jest oczywiste, że Serbowie mają pełne prawo uważać arcyksięcia za swego wroga, jeżeli wolno mi się tak wyrazić. Jest przecież głową partii wojennej w Austrii, a brak tej głowy oznaczałby w pojęciu Serbów uniknięcie konfliktu z monarchią, z którym w Belgradzie bardzo się liczą. Zatem, według mego zdania, więcej obaw mają Serbowie niż powinien ich mieć następca tronu. Poza tym armia serbska jest po dwóch wojnach bałkańskich bardzo osłabiona, brak jej zaopatrzenia, nowoczesnego uzbrojenia, szczególnie zaś artylerii.

— Zapominasz pan, admirale — przerwał Wilhelm — że to wszystko mogą Serbowie otrzymać od Rosji. I jestem przekonany, że w wypadku konfliktu na pewno otrzymają.

— Ja również w to nie wątpię. I dlatego sądzę, że szybszy atak na Serbię ze strony Austrii dawałby jej większe szanse powodzenia.

Cesarz uważnie popatrzył na Tirpitz, po czym uśmiechając się zapytał:

— Powiedział pan, że brak arcyksięcia jako głowy partii wojennej w Wiedniu oznaczałby dla Serbów uniknięcie konfliktu zbrojnego. Co pan

miał na myśli? Czyż następcy tronu groziłoby niebezpieczeństwo?

— Nie sądzę, Wasza Cesarska Wysokość. Jednakże na miejscu arcyksięcia zachowałbym jak największą ostrożność. Od ludzi, którzy są sprawni w dokonywaniu zamachów, a takimi są Serbowie, wszystkiego można się spodziewać.

W salonce zapanowała cisza.

— Jeżeli jestem dobrze poinformowany — podjął po chwili Tirpitz — arcyksiążę chce udać się na manewry, które pragnie przeprowadzić w drugiej połowie tego miesiąca na terenie Bośni.

— Tak — odparł lakonicznie cesarz.

— Ma to być zatem jak gdyby demonstracja siły Austro-Węgier na granicach Serbii.

— Tak — skinął cesarz.

— Informowano mnie również, że arcyksiążę ma wjechać uroczyście do Sarajewa, stolicy Bośni.

— Tak — odparł ponownie cesarz.

— Arcyksiążę planuje ten wjazd na dzień 28 czerwca. Jest to koraś tam rocznica bitwy serbsko-tureckiej na Kosowym Polu.

— Nie widzę w tym nic złego — odparł kaiser. — Sądzę nawet, że data jest wybrana doskonale. Arcyksiążę chce w ten sposób pokazać Serbom, że ze strony Austrii czekać ich może nowe Kosowe Pole, po którym już nigdy się nie podniosą, że poskromić powinni swoje apetyty.

Tirpitz uważnie popatrzył na swego monarchę.

— Mimo to, Wasza Cesarska Wysokość, zaleciłbym następcy tronu jak największą ostrożność.

— Uczynimy to, admirale, niebawem... Na razie jednak studiujemy traktat pana Ullmanna. Serbii poświęciliśmy już sporo czasu. Teraz zajmujemy się Rumunią.

W pierwszym wieku naszej ery jest ona — donosił referent Ullmann — prowincją rzymską. Nosi nazwę Dacji, a ludność — Dakowie. We wczesnym średniowieczu jest terenem, na który napływają Słowianie. Kolonizacja ta trwa dość długo i jest stosunkowo intensywna. W późniejszym okresie, mniej więcej w wieku XIV, Dacja rozpada się na dwa księstwa, tak zwane gospodarstwa: Moldawię i Wołoszczyznę, które stają się lennami Polski. Jednakże pod koniec XV i na początku XVI wieku dostają się one pod zwierzchnictwo Turcji, prężąc do uzyskania jak najobszerniejszych posiadłości na Bałkanach. W połowie XIX wieku w wyniku wojen rosyjsko-tureckich Rumunia uzyskuje autonomię, nad którą ściśle opiekę sprawuje Rosja. Rok 1862 — powstaje księstwo Rumunii. Na tron zostaje wprowadzona dynastia Hohenzollern-Sigmaringen. W kilka lat później (1877—78) Rumunia deklaruje się po stronie Rosji i bierze udział w wojnie rosyjsko-tureckiej. Karol I zostaje zaś królem. Króleswo Rumunii angażuje się z kolei w drugiej wojnie bałkańskiej w 1913 roku po stronie Serbii, Czarnogóry i Grecji, a przeciwko Bułgarii. Udział w tej wojnie przynosi Rumunii zyski terytorialne. Otrzymuje od Bułgarii Dobrudżę.

Doczytawszy do końca strony cesarz odłożył arkusze; wstał, podszedł do okna i zaczął obserwować mijaną okolicę.

— Nie ufam Karolowi — powiedział po chwili. — Wydaje mi się, admirale, że przeciwnicy naszego przymierza z Austrią i Włochami czynią w Rumunii znaczne postępy.

— Przecież, Wasza Cesarska Wysokość, w lutym Rumunia odnowiła z nami umowę, to jest z państwami trójprzymierza.

— Ścisłej — z Austro-Węgrami. Jednakże nie może pan, admirale, zapominać, że przychylnie stanowisko Austro-Węgier dla Bułgarii, której kosztem wzbogaciła się Serbia i Rumunia, musiało to przymierze oziębnić. Poseł austro-węgierski w Bukareszcie hrabia Czernin, który wysłany został tam dla utwierdzenia przymierza, o które, jak pan zapewne wie, bardzo nalegaliśmy, uważał to przymierze za świstek papieru bez wartości. Miał rację, ponieważ nie kto inny, tylko król rumuński Karol uprzedził go, iż w obecnym stanie rzeczy Rumunia na wypadek wojny nie będzie mogła pójść z Austro-Węgrami.

— Ale czy to oznacza, Wasza Cesarska Wysokość, że Rumunia zadeklaruje się po stronie trójporozumienia, po stronie Rosji? O ile wiem, istnieją przecież różnice dzielące Rumunię od Rosji z powodu Besarabii.

— To prawda, admirale, ale Rumunia kieruje swe sympatie wyraźnie pod adresem Francji. Poza tym nie można zapominać, że Rosja nie rezygnuje

z myśli pozyskania sobie Rumunii, przynajmniej o tyle, by ułatwić sytuację Serbii.

— Tak jest w istocie — przyznał Tirpitz. — Zapomniałem, Wasza Cesarska Wysokość, o audiencji, której udzielił w lutym tego roku car Mikołaj premierowi serbskiemu Paścijowi. Zapomniałem, że car zalecał konieczność współdziałania Serbii z Rumunią, która przecież zmierza także do opanowania terytoriów austro-węgierskich.

— Jesteśmy zatem — przerwał kajzer — świadkami zbliżenia rumuńsko-rosyjskiego. Widowym tego znakiem była, mniemam, wizyta następcy tronu Ferdynanda w Petersburgu.

— Na którą odpowiada car obecnie rewizytą w Konstancy — dokończył Tirpitz.

— Wiem wszakże — odparł Wilhelm, że premier rumuński Bratianu oświadczył, iż Rumunia na wypadek wojny działać będzie wedle swoich interesów. W Petersburgu wypowiedź tę interpretuje się w ten sposób, iż Rumunia pójdzie z tym, kto się okaże silniejszy.

— A więc polityka dwóch stołków — wtrącił Tirpitz.

— Niewątpliwie.

— A teraz przyjrzyjmy się — podjął kajzer — następnemu państwu na Bałkanach, Bułgarii.

W VIII wieku naszej ery — głosił elaborat Ullmanna — na północ od dolnego biegu Dunaju napływają turko-tatarscy Bułgarzy. Rejon ten od dawna zamieszkiwali Słowianie. Z biegiem czasu elementy napływowe ulegają wpływowi silniej-

szych kulturalnie Słowian. Tworzy się jednolita narodowość, państwo zaś przekształca się w pierwsze carstwo bułgarskie. Okres świetności carstwa nie trwa długo. Leży ono bowiem zbyt blisko Bizancjum. Cesarz Bazyli II dokonuje na Bułgarię najazdu i na początku XI stulecia przekształca ją w prowincję cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Niewola Bułgarów trwa do 1185 roku, w którym powstaje drugie carstwo bułgarskie. Istnieje ono jednak zaledwie dwieście lat. W 1393 roku bowiem zostaje podbite przez Turków. Rozpoczyna się z tą chwilą długa, prawie sześćset lat trwająca niewola Bułgarii, która kończy się dopiero w 1878 roku.

Okoliczności wyswobodzenia Bułgarii były następujące: Rosja po klęsce Francji w 1871 roku uznała, że nadszedł czas do realizacji jej politycznego programu wschodniego. Panславizm rosyjski uderzał coraz silniej o imperium otomańskie pod hasłem oswobodzenia Słowian, z wyraźnym celem zdobycia dla siebie Konstantynopola i wyjścia na Morze Śródziemne. Wybuch nastąpił najpierw na Zachodzie przez powstanie w Bośni i Hercegowinie (1875), które poruszyło następnie Serbię i Czarnogórę. Nastąpiły walki i represje tureckie także w Macedonii i Bułgarii, zakończone po długich i bezowocnych próbach interwencji mocarstw wybuchem wojny Rosji z Turcją (1877—1878). Wojna ta, mimo dzielnego oporu Turków, doprowadziła do zupełnej katastrofy Abdula Hamida i opanowania właściwie całego półwyspu Bałkań-

skiego przez wpływy rosyjskie. W pokoju podpisanym 3 marca 1878 roku w San Stefano Rosja otrzymała wprawdzie od Turcji tylko Kars w Armenii oraz zachodnią Besarabię, wymuszoną na Rumunii w zamian za oddaną jej przez Turcję Dobrudżę. Pokój ten pozostawiał Turcji bardzo niewiele w Europie. Powiększał zaś Czarnogórę i Serbię, przede wszystkim zaś tworzył wielką Bułgarię.

Tereny tego państwa sięgały teraz od Dunaju po Ochridę i Saloniki. Turcji pozostały skrawki Rumelii w pobliżu Konstantynopola, odcięte od nich terytorialnie pogranicze Grecji oraz Albania. Zrewoltowana Bośnia otrzymała autonomię.

Ponieważ Bułgaria była w tym momencie wyłączną domeną Rosji, przeto carat usadawiał się bezpośrednio u wrót Konstantynopola i to tym silniej, że traktat w San Stefano otwierał Rosji drogę na Morze Śródziemne.

Elaborat referenta kajzerowskiego nie zawierał jednak informacji, że zdobycze Rosji wywołały ostry sprzeciw Anglii, która skłoniła wnet Austrię do przeciwstawienia się wraz z nią pokojowi w San Stefano. Nie wspominał również o tym, że decyzja znajdowała się w rękach Niemiec, o których Rosja sądziła, że staną po jej stronie. Wierzyła bowiem oświadczeniom Bismarcka, który zapewniał, że kwestia wschodnia nie warta jest dla Niemiec kości jednego grenadiera pomorskiego. Nie oznaczało to wszakże, że Bismarck, ówczesny kanclerz Rzeszy niemieckiej, pozwoli Rosji

wyzyskać jej zwycięstwo nad Turkami. Wielką i zarazem gorzką niespodzianką była dla Rosji jego propozycja, by powstałe różnice między państwami załatwić na kongresie w Berlinie.

Rosja nie mogła odmówić. Armia carska na Bałkanach była wyczerpana i ewentualna interwencja angielsko-austriacka mogła wszystkie sukcesy rosyjskie obrócić wniwecz.

Referat nie wspominał o tych sprawach z tego względu, ponieważ musiałby uwypuklić rolę Bismarcka, którego przecież Wilhelm II odwołał później z kanclerstwa Rzeszy.

Kongres berliński (1878 r.), którego głównym organizatorem był właśnie żelazny kanclerz, stanowiąc dla Rosji klasyczną kłeskę dyplomatyczną. Wspomnieć o tym należy choćby z tego względu, że jego postanowienia wywarły przemożny wpływ na ukształtowanie się późniejszych stosunków w Europie, że legły u podstaw konfliktu, który wybuchnie w wiele lat później.

W wyniku kongresu Wielka Bułgaria, podstawa wpływów rosyjskich, została zniszczona. Ograniczono bowiem to państwo do kraju między Dunajem i górami Bałkańskimi. Mało tego. Kraj ten miał stworzyć księstwo pod zwierzchnictwem tureckim. Wschodnia Rumelia została autonomiczną prowincją turecką. Macedonię otrzymała Turcja z powrotem, a z nią połączenie terytorialne między Konstantynopolem a wybrzeżem Adriatyku.

Na kongresie zyskała Serbia, wzięta pod opiekę przez Austro-Węgry, które wyniosły zdobyc

ogromną i prawo do okupacji i administrowania Bośnią i Hercegowiną oraz do zajęcia sandzaku nowobazarskiego, dzielącego Serbię od Czarnogóry i otwierającego drogę Austro-Węgom do Macedonii. Zamknięto Cieśniny, Anglia otrzymała od Turcji Cypr.

W ten sposób Rosję, państwo, które wygrało wojnę, zablokowano, a państwów, które stało z boku i nie poniosło żadnych ofiar, otwarto drogę na półwysep Bałkański. Zyskiem Anglii było nie tylko otrzymanie nowej bazy na Wschodzie (Cypr), ale możność zbudowania sobie całego łańcucha punktów oparcia na Morzu Śródziemnym przez Gibraltar, Malte, Cypr i Kanał Sueski. W ten sposób państwo to zabezpieczało sobie drogę do Indii, a z nią rolę arbitra na morzu Śródziemnym.

Kongres berliński, niweczący sukcesy militarne Rosji, było dla niej ogromnym ciosem. Był on jednakże równocześnie ciosem dla przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. Bismarck zdawał sobie z tego sprawę. Zbyt mądrym był bowiem politykiem. Doprowadzała go jednakże do kroku skierowanego przeciw Rosji nie tylko chęć odwetu na ówczesnym carskim ministrze spraw zagranicznych Gorczakowie, którego szczerze nie lubił, lecz ocena skutków antagonizmu rosyjsko-angielskiego. Gdyby bowiem Bismarck w sporze angielsko-austriacko-rosyjskim przeszedł na stronę Rosji, ocaliłby niewątpliwie jej zdobycze na Bałkanach. Ale w tym przypadku spowodowałoby to przej-

ście Anglii na stronę przeciwnika Prus, to jest na stronę Francji. A to sprzyjałoby stworzeniu silnej koalicji zagrażającej interesom Niemiec.

Bismarck w tej sytuacji zamiast Rosji wybrał Austrię. Dał jej dowód życzliwości, przyczynił się do ściślejszego związku Austró-Węgier z Niemcami przez poparcie ich prawa do okupacji Bośni i Hercegowiny.

W ten sposób kongres berliński rzucił istotne podstawy do stworzenia trójprzymierza, a następnie podziału Europy na dwa wielkie obozy, jakie wystąpiły w wojnie światowej.

Trójprzymierze poprzedził wszakże w rok po kongresie berlińskim akt dwuprzymierza zawarty w Wiedniu 7 października 1879 roku między Niemcami i Austro-Węgrami. Dla ówczesnej Austrii akt ten był asekuracją przeciw panslawizmowi i reprezentante panslawizmu — Rosji. Ówczesny kierownik polityki zagranicznej Austrii, Andrassy, uważał, że panslawizm jest najgroźniejszym wrogiem monarchii. Było to jego hasłem i w imię tego hasła rzucił był cały swój wpływ na szalę, by uzyskać dla Polaków w Galicji maksimum praw politycznych i językowych, uważając ich za jedyny antypanslawistyczny czynnik słowiański.

Akt dwuprzymierza w istocie uznawał za *casus foederis* (warunek sprzymierzenia) tylko agresję rosyjską lub też udział Rosji w agresji ze strony innego państwa przeciw Niemcom bądź Austrii. Szło tu, rzecz jasna, przede wszystkim o udział

carskiej Rosji w ewentualnej wojnie francusko-niemieckiej.

Bismarck jednakże na tym nie poprzestał. Myślał o dalszym rozwinięciu systemu gwarancji, który by był skierowany przeciw Francji. Przystąpił więc do realizacji dawnej myśli pozyskania dla Niemiec bezpośredniego sprzymierzeńca, którego mu brakowało i którego interesy byłyby przeciwstawne interesom francuskim. Przymierze bowiem z Austrią tyczyło się tylko Rosji i nawet w razie przymierza rosyjsko-francuskiego mało otwierało widoki na skuteczną interwencję Austro-Węgier na froncie francuskim.

Tym nowym sprzymierzeńcem, według oceny żelaznego kanclerza, miały być Włochy, zaniepokojone polityką Francji, a przede wszystkim rozgorączkowane tym, że nie otrzymały udziału w postępującej likwidacji formalnego zresztą już panowania Turcji w Afryce. Włochy liczyły przede wszystkim na opanowanie bliskiego im Tunisu, gdzie znajdowała się już wówczas spora liczba emigrantów włoskich. Na wznowioną akcję włoską dla pozyskania sobie ludności muzułmańskiej odpowiedziała Francja okupacją Tunisu i zawarciem z bejem Tunisu traktatu, w którym uznano protektorat Francji. Przy równoczesnych postępach Anglii w Egipcie, które doprowadziły w 1882 roku do obsadzenia tego kraju przez wojska angielskie, Włochy przegrana w Tunisie poczuły się jeszcze bardziej dotknięte.

Ten moment uznał Bismarck za odpowiedni do

zawarcia traktatu z Włochami, które były doń gotowe już od kilku lat. Obecnie mógł go doprowadzić do skutku bez żadnych ofiar ze strony Austrii. Wypadało tylko przewyciężyć niechęć Franciszka Józefa do państwa, które go pozbawiło obu prowincji i przemożnego wpływu we Włoszech, a papieżowi odebrało Rzym. Twórcą tego państwa Wiktor Emanuel II już nie żył, sytuacja następcy była łatwiejsza. Trudności przewyciężono, król Humbert I mógł przybyć do Wiednia, gdzie podpisano akt przymierza Włoch z Austrią i z Niemcami.

Stało się to w 1882 roku. Data ta oznacza narodziny trójprzymierza.

O tym, jak wspomnieliśmy, elaborat, który trzymał przed sobą Wilhelm, nie wspominał. Podawał tylko dalsze, skrótowo potraktowane fakty.

Od roku 1908 — czytał kajzer — Bułgaria staje się Królestwem pod dynastią Koburską. W roku tym wybuchła rewolucja młodoturecka. Lecz nie uratowała ona „chorego człowieka”, za jakiego uważano wówczas Turcję. Wręcz przeciwnie, przyspieszyła ona tylko rozbiór tego państwa. Po aneksji bowiem Bośni i Hercegowiny przez Austrię, Trypolisu zaś przez Włochy, przyszła kolej na realizację aspiracji narodów bałkańskich. Najbardziej energicznie myśl zwrócenia się przeciw Turcji reprezentowali Bułgarzy, wzburzeni uciskiem tureckim w Macedonii. Inicjatywa wszakże do zorganizowania współdziałania państw bałkańskich

przeciw Turcji wyszła od Grecji, a raczej od zręcznego i bystrego szefa jej rządu Venizelosa.

Rokowania bułgarsko-greckie ruszyły po wybuchu wojny włosko-tureckiej. Jesienią 1911 roku Grecja i Bułgaria porozumiały się co do wzajemnej pomocy przeciw Turkom, ale rzecz utknęła na sprawie macedońskiej. Grecja dążyła do podziału Macedonii, którą Bułgaria pragnęła zapewnić sobie w całości. Tezę grecką co do Macedonii poparła jednakże Serbia i teza ta zwyciężyła ostatecznie przy udziale dyplomacji rosyjskiej, która wzięła w swe ręce opiekę nad pertraktacjami. Nie doszedłszy do porozumienia z Turcją w sprawie cieśnin, tym silniej popierała myśl koalicji zwróconej przeciw niej.

W tych warunkach doszedł najpierw do skutku traktat przymierza Serbii z Bułgarią. Przymierze to przyspieszyło tok rozmów grecko-bułgarskich tym bardziej, że aczkolwiek nie liczone zbytnio na armię grecką, uważano za bardzo potrzebną na wypadek wojny grecką flotę. Mogła ona utrudnić transporty tureckie z Azji i niepokoić tamtejsze porty tureckie.

Do tej koalicji przyłączyła się Czarnogóra, zawierając po kolei układy ze wszystkimi trzema jej uczestnikami. Wykazywała ona najwięcej niecierpliwości w wyczekiwaniu wojny, która miała przynieść jej wspólną granicę z Serbią.

Mimo wyjścia inicjatywy bloku bałkańskiego od Grecji, tronem jego stała się Bułgaria, która po roku 1908 ulegać zaczęła w coraz większym

stopniu wpływowi rosyjskim. Im też w dużej mierze przypisać należy wstrzeźliwość Bułgarii w stosunku do Grecji, w której Rosja widziała kandydata do opanowania Konstantynopola, za słabego oczywiście, by mógł wystąpić z tym o własnych siłach, ale zupełnie odpowiedniego, by służyć na przykład interesom angielskim.

Austria wobec takiego rozwoju wypadków postanowiła ratować swe interesy na gruncie najbliższym, to jest w Albanii, i w tym celu poczęła forsować myśl uspokajającego kroku mocarstw w stolicach państw bałkańskich. Celem jej było nie tyle ratowanie Turcji, ile niedopuszczenie do opanowania Albanii przez państwa sąsiednie.

Jednakże autor tego memoriału nie wspominał, że celem Niemiec było w tym czasie ratowanie Turcji i że cała różnica interesów między Austrią, sięgającą swymi celami najdalej do Morza Egejskiego, a Niemcami, dla których Turcja była pomostem do Zatoki Perskiej, wystąpiła tutaj w pełni i spowodowała, że w przededniu wojny bałkańskiej Austro-Węgry i Niemcy nie zdobyły się na wspólne działanie.

Kroki wojenne — czytał dalej kajzer — przeciwko Turcji rozpoczęła Czarnogóra. Stało się to 8 października 1912 roku. W kilka dni później pozostali członkowie koalicji.

Po zwycięstwach bułgarskich pod Kirk-Kilisze 22 października i Lule Burgas 29—30 października, Bułgarzy dotarli do bram Konstantynopola. Bronił się tylko Adrianopol.

Był to — o czym znowu suchy, rzeczowy referat nie wspominał — moment dla Turcji niezwykle dramatyczny. Turcja, która od wielu wieków dumnie dzierżyła swoje panowanie nad podbitymi terytoriami i ludami, musiała zrezygnować z osiągniętych dawniej zdobyczy terytorialnych.

Zwycięstwa sprzymierzonych nad Turcją wywołały zaniepokojenie szczególnie w Austrii. Serbia bowiem po zwycięstwie pod Kumanowem miała otwartą drogę do Albanii i do Adriatyku. Nic więc dziwnego, że monarchia Habsburgów postanowiła za wszelką cenę do tego nie dopuścić. Usiłowała uzyskać poparcie w Niemczech.

Problem stworzenia państw narodowych na gruzach Turcji był bliski realizacji. Narody bałkańskie przekonały się jednakże, że na układ stosunków nie wywierają wpływu jedynie zwycięstwa. Wielką tu rolę odegrać miały również niebawem interesy mocarstw, których przeważna część wyrażała obawy przeciw dążeniom zwycięzców. Rosja chciała panować nad cieśninami, Anglia nie życzyła sobie opanowania Wysp Egejskich przez Greków, Austria lękała się usadowienia Serbów w Albanii i spotkała się niebawem na tej samej linii z Włochami.

W końcu jednak doszło do porozumienia. W końcu maja 1913 roku stanęły preliminarja pokojowe w Londynie, w których Turcja odstępowala sprzymierzonym wszystkie swe posiadłości na stałym lądzie Europy.



Arcyksiąże Franciszek Ferdynand

Był to nie tylko olbrzymi sukces sprzymierzonych państw bałkańskich — Grecji, Serbii, Bułgarii i Czarnogóry, ale przede wszystkim Rosji.

Wszystkie posiadłości tureckie — poza Albaniją — przypaść miały państwom bałkańskim, z których trzy państwa słowiańskie nie tylko znaj-

dowały się pod bezpośrednim wpływem Rosji, ale co więcej przyznawały jej rolę arbitra w sporach o podział zdobyczy. W ten sposób — z czego sobie zdawał sprawę zarówno Wilhelm II, jak i Franciszek Józef — Rosja w niewiele lat po porażce dyplomatycznej w 1908 roku uzyskana na półwyspie Bałkańskim takie wpływy, jakich nie miała od pokoju w San Stefano w 1878 roku.

Próbie przekreślenia tych sukcesów rosyjskich podjęły jednak Austro-Węgry. Poczuly się bowiem bardzo zagrożone wynikiem wojny bałkańskiej, szczególnie zaś wzrostem Serbii, którą popierał Petersburg...

* * *

— Myśląc o sprawie bałkańskiej — przerwał kajzer w pewnej chwili czytanie — przypomina mi się, admirale, pewne zdanie Karola V.

— Słucham, Wasza Cesarska Wysokość.

— Otóż Karol V powiedział: Mój kuzyn, król Francji, i ja jesteśmy zgodni co do Mediolanu. On chce Mediolan i ja chcę także.

— Nie rozumiem — odparł Tirpitz.

— To proste, admirale. Podobnie przecież rzecz się ma w sprawie Bałkanów. To znaczy, że na Bałkanach chcą decydować zarówno Austriacy, jak i Rosjanie.

— Sądzę, Wasza Cesarska Wysokość, że Bałkany stanowią dla naszego sojusznika element polityczny o wielkim znaczeniu dla przyszłości monarchii austro-węgierskiej.

— Niewątpliwie, admirale. ●

— Dlatego też, wydaje mi się, że dobrze się stało, iż koła wojskowe z otoczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda znowu wróciły do znaczenia. Myślę o feldmarszałku Conradzie von Hötendorf.

— Bardzo go cenię, admirale. Uważam go za prawowitego Niemca.

— Feldmarszałek von Hötendorf jest faktycznym, Wasza Cesarska Wysokość, rzecznikiem niemieczyny na południowym posterunku Europy.

Tirpitz, oceniając w ten sposób szefa Sztabu Generalnego armii austriackiej, nie popełniał błędu. Conrad von Hötendorf kontynuował bowiem niez mordowanie akcją przeciw niebezpieczeństwu Wielkiej Serbii. Widział w niej zarówno niebezpiecznego rywala wojskowego, jak i centrum ruchu południowosłowiańskiego, pozostające pod wpływem Rosji i przyciągające do siebie Słowian należących do Austrii. W tym drugim punkcie generał miał rację, bo sukces nad Turkami skłonił istotnie Serbów do rozwinięcia akcji w kierunku następnego z kolei wielkiego państwa, pod którego władzą znajdowało się wiele milionów Słowian.

Tak więc koła wojskowe Austrii, które reprezentował Hötendorf, mają zaufania Franciszka Ferdynanda, spowodowały, że dyplomacja Austrii postanowiła skłócić z Serbami Bułgarię i pozyskać dla tego planu Niemcy.

Tym planom sprzął fakt, iż Włochy, mające do załatwienia sprawę granic południowej Albanii

z Grecją, nastrojone były nieprzychylnie do Aten, następnie zaś niezadowolenie Bułgarów wskutek opanowania przez Grecję Salonik. Równie niechętnie patrzyli Bułgarzy na pretensje Serbów do zajęcia możliwie wielkiej części Macedonii, zwłaszcza z chwilą, gdy zamknięta została Serbom szansa opanowania północnej Albanii. W ten sposób Austria i Włochy, odsunawszy Grecję i Serbię od Albanii, spowodowały wśród niedawnych sprzymierzeńców zaognienie sporu o podział Macedonii, jako głównej w tej chwili zdobyczy, której los w umowach sprzymierzonych serbsko-bułgarskich i bułgarsko-greckich nie był wcale ściśle sprecyzowany. Arbitraż miał należeć do cara.

Antagonizmy te, rozszerzone i pogłębiane zwłaszcza przez kierownictwa wszystkich trzech armii (serbskiej, bułgarskiej i greckiej), rozgorzały już w czasie zawieszenia broni. Nie umilkły one i później, tak że już w marcu 1913 roku sformułowano w Tessalonikach przy spotkaniu księcia Mikołaja greckiego z księciem Aleksandrem serbskim projekt przymierza serbsko-greckiego, zwróconego przeciw zbytniemu wzrostowi Bułgarii i stwarzającego zasadę wspólnej granicy serbsko-greckiej.

Kiedy Bułgaria zaczęła przy rosnącej nieufności wobec swych sojuszników przerzucać wojska na front macedoński, doszło do podpisania formalnego przymierza grecko-serbskiego, którego ostrze skierowane było przeciwko Bułgarii. Za powód przymierza uznano odrzucenie przez Bułgarię pro-

jektu proponowanych granic oraz arbitrażu mocarstw. W tych warunkach zawarła Grecja z Serbią tajną konwencję, uznającą podział Albanii na dwie strefy wpływów. Jednocześnie zarówno Grecja, jak i Bułgaria zaczęły starać się o pomoc Turcji, której nadarzyła się wręcz wspaniała okazja odzyskania części strat. Grecja i Bułgaria zaczęły też zabiegać o przymierze z Rumunią, gdzie jednak wkrótce przeważało zdanie, że nie należy się wiązać przed czasem, ale poczekać na konflikt pomiędzy dawnymi sprzymierzonymi, ażeby im potem narzucić pokój.

Największe zaniepokojenie z takiego obrotu spraw na Bałkanach powstało w Rosji. Państwo to pragnęło powstrzymać przed działaniem zbrojnym zarówno Serbię, jak i Bułgarię i narzucić im swój arbitraż. Do poddania się arbitrażowi nie miała chęci przede wszystkim Bułgaria, gdzie zmęczony wojną żołnierz niecierpliwił się do tego stopnia, iż dowództwo bułgarskie stanęło przed alternatywą rychłej wojny lub szybkiej demobilizacji, odbierającej wszelkie szanse. Pod naciskiem tego stanu rzeczy naczelne dowództwo bułgarskie, popierane przez króla Ferdynanda, zdecydowało się na rozgrywkę. Zachęcało je do niej życzliwe stanowisko Austro-Węgier, które jednocześnie podjęły akcję na korzyść Bułgarii.

Oto w jakich warunkach ruszyły w dniu 29 czerwca 1913 roku pułki bułgarskie do ataku nad Bregalnica przeciwko Serbom i pod Gwergali przeciwko Grekom.

Zatarg z Serbią o Macedonię, klęska Bułgarii w drugiej wojnie bałkańskiej, to były niewątpliwie przyczyny, które spowodowały, że Bułgaria, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, stanęła po stronie państw centralnych.

— Tak więc, admirale, przestudiowaliśmy po-
bieżnie sprawy bałkańskie — powiedział kajzer,
zwracając się do Tirpitz. — Oczywiście w wiel-
kim i uproszczonym skrócie.

— To sprawy bardzo skomplikowane, Wasza
Cesarska Wysokość. Śmiem twierdzić, że wokół
nich skupiają się i krzyżują problemy polityki
wszystkich prawie mocarstw europejskich.

— Słusznie pan sądzi. Bałkany to ognisko, od
którego rozgorzeć może potężny pożar. Ale czy
on rzeczywiście rozgorzeje, to zależy od nas.
W każdym razie *wir sind schon bereit*. My jeste-
my przygotowani...

— Reasumując — podjął po chwili cesarz —
pierwsza wojna bałkańska, wojna Bułgarii, Czar-
nogóry, Grecji i Serbii przeciw Turcji, spowodo-
wała klęskę tej ostatniej. Turcja musiała się zrzec
swoich posiadłości na Bałkanach. W wyniku tej
wojny powstało nowe państwo Albania.

Druga wojna bałkańska (Bułgaria kontra Gre-
cja i Serbia) wybuchła o podział zdobyczy na
Turcji. Wywołana przez Bułgarię, zakończyła się
jej klęską i w konsekwencji utratą części zdoby-
czy uzyskanych na Turcji...

Pociąg cesarski mknął, minąwszy Pragę, w kie-
runku południowym, do Konopisz, rezydencji
arcyksiężki Franciszka Ferdynanda. Od granicy
austriacko-niemieckiej towarzyszył kajzerowi feld-
marszałek Conrad von Hötzendorf, od Pragi zaś
sam następca tronu, który nadał przejazdowi ce-
sarza przez terytorium monarchii uroczysty cha-
rakter. Zgodnie jednak z wymogami protokołu,
arcyksiążę nie przebywał w wagonie cesarskim
przez czas podróży, lecz ograniczył się tylko po
oficjalnym przywitaniu na dworcu praskim do
jednorazowej wizyty, po czym udał się do swej
salonki, tuż za salonką kajzera.

Kajzer nie chciał łamać protokołu, aczkolwiek
chętnie porozmawiałby z arcyksięciem, którego
lubiał i którego aspiracje rozumiał. Szczególnie
jednak cenił księżnę Hohenberg, ową pogardzaną
na dworze cesarskim w Wiedniu hrabinę Chotek,
kobietę dumną, zdolną i o bystrej inteligencji.

ARCYKSIĄŻĘ I HRABIANKA CHOTEK

Kim był Franciszek Ferdynand, następca tronu
w cesarskiej Austrii w przypadku śmierci Fran-
ciszka Józefa? Jaki reprezentował typ umysłowo-
ści i charakteru? By na pytania te dać możliwie
zadowalającą odpowiedź, należy złożyć arcyksięciu

wizytę w Konopisz. Nie można bowiem wyrobić sobie właściwego pojęcia o Franciszku Ferdynandzie, którego zamordowanie w Sarajewie stało się przyczyną, a raczej pretekstem pierwszej wojny światowej, jeśli się nie zwidziło zamku w Konopisz, gdzie następca tronu spędzał większą część swego życia.

W podgórskiej okolicy, kilkadziesiąt kilometrów od Pragi czeskiej, w dużym parku wznosi się okazały, wspaniałe położony zamek, z którego rozciąga się cudowny widok. Jednakże front zamku i dach zostały zmodernizowane i zepsute czyimś złym gustem. Inicjatorem tego niefortunnego odnowienia był Franciszek Ferdynand, który posiadłość tę nabył za kilka milionów guldenów od jednego z książąt Lobkowitzów. Było to w roku 1877, zanim jeszcze Franciszek Ferdynand się ożenił.

Zwiedzenie tego zamku, do którego za kilka godzin ma przybyć kajzer drugiej Rzeszy Wilhelm II, zamku urządzonego według projektu samego arcyksięcia Ferdynanda jest niezwykle pouczające.

Największą pasją arcyksięcia było polowanie. Franciszek Ferdynand był namiętnym myśliwym. Ale polowanie nie stanowiło dla niego sportu, nie pociągało go jako odprężenie po pracy, jako zdrowy wypoczynek na łonie przyrody. Polowanie było środkiem zaspokojenia jego chorobliwej i wprost nienasyconej żądzy mordy i destrukcji.

Był to chyba dominujący rys charakteru następcy tronu.

Autor ciekawej książki „Franciszek Józef — zmierzch cesarstwa”, Raymond Recouly tak w związku z tym pisze:

Wszystkie ściany wewnętrzne, przepierzenia, przedpokoje, korytarze, schody — były pokryte, wytapetowane najrozmaitszymi zdobyciami jego rzezi: dzikami, jeleniami, sarnami, kozicami, różnymi ptakami itd. Było tego tysiące sztuk, zaopatrzonych w etykiety z dokładnie oznaczoną datą. To nie tylko przytłacza umysł, ale działa na widza odstraszająco. Człowiek, który przez całe życie opętany był taką namiętnością, nie mógł być normalny. Był zaledwie ludzką istotą.

Jeden z przyjaciół Franciszka Ferdynanda, baron Aerenthal, przez pewien czas kierownik za granicznej polityki Austrii, o którym mówiono, że razem z Conradem von Hötzendorf stanowią parę rozhukanych rumaków zaprzężonych do rozklekotanego wózka — Austrii, otóż baron ów opowiedział kiedyś następujące zdarzenie:

Wróciwszy pewnego razu z polowania, po drugiej już rzezi grubej zwierzyny i ptactwa, arcyksiążę ujrzał nagle młodego jelenia zaledwie trzymającego się na nogach, wystraszonego przez naganiaczy. Franciszek Ferdynand wydobyl kordelas, rzucił się na zwierzę i zarznął je na oczach wszystkich gości.

Ta potrzeba niszczenia i rozkosz, jaką arcyksiążę przy tym odczuwał, zdradzają jego skłonności sadystyczne, o których świadczy — jak pisze

wspomniany autor — również dziwne zamilowanie do narzędzi tortur, których kolekcję przechowywał starannie, chciałoby się niemal powiedzieć — z nabożeństwem, w jednej ze starych wież swęgo zamku. Znajdowały się tam pomysłowe barbarzyńskie narzędzia, jakie wymyślono w ciągu wieków, ażeby z wyrafinowanym okrucieństwem zadawać ludziom ból.

Zastanawiające jest, co skłoniło arcyksięcia do przechowywania tego okropnego zbioru w domu, w którym mieszkał z żoną i z dziećmi. W jakim celu łączył wrażenia codziennego życia z tymi okrutnymi narzędziami przypominającymi cierpienia i śmierć w lochach świętej Inkwizycji? Jakie wpływy dalekie, sięgające wielu stuleci, jakie cechy chorobliwe, odziedziczone po przodkach hiszpańskich i włoskich, objawiały się u niego w ten sposób?

W zamku konopiszteńskim uderza banalność, ubóstwo, odrażająca niemal brzydota urządzenia i umeblowania. Pan tego domu nie tylko nie ma nawet za grosz gustu, ale nie troszczy się wcale o jakie takie piękno.

A przecież był to jeden z najpotężniejszych i najbogatszych w owym czasie książąt na świecie. Jako następca tronu wielkiego państwa, jako człowiek niezmiernie majątny — odziedziczył olbrzymi majątek rodziny Este* — mógł przecież zgromadzić wokół siebie najlepszych architektów,

* Este — książęcy ród włoski; opiekunowie artystów, poetów i uczonych.

malarzy, rzeźbiarzy, jak to choćby przez snobizm czynili niekiedy książęta i królowie, by dać wyraz swej władzy i wielkości. Arcyksiążę zaś nie zrobił tego.

Ta obojętność i niedbałość w sprawach artystycznych ujawnia się zwłaszcza w kaplicy zamkowej, w której arcyksiążę, bardzo pobożny, codziennie rano słuchał mszy. Poza kilkoma antykami, pochodzącymi ze starych kościołów, wszystko w tej kaplicy mogłoby być kupione w kramikach z dewocjonaliami w pobliżu kościoła Saint-Sulpice.

Jedynie pokoje, przeznaczone obecnie dla cesarza Wilhelma i jego świty, pokoje, które mogły wzbudzić pewne zainteresowanie, znajdowały się w dawnej części zamku, która pozostała w stanie, w jakim była przed przybyciem Franciszka Ferdynanda.

Ze starych tych sal z jedwabnymi obiciami, starymi obrazami w rzeźbionych ramach technie spokoj. Wchodząc tam, doznaje się radosnego, pełnego ulgi uczucia.

W tych właśnie apartamentach najchętniej przebywała żona arcyksięcia, księżna Zofia Hohenberg. Następca tronu natomiast wolne od polowania chwile spędzał zazwyczaj w długiej sali w suterenie, na równym poziomie z wielkim pięknym tarasem. Tu Franciszek Ferdynand zgromadził zbiór obrazów i rzeźb przedstawiających świętego Jerzego. Zbiór ten, a raczej sklep ze starzyzną obejmował kilka tysięcy przedmiotów,

przeważnie niesłuchanie brzydkich, bezwartościowych, nieciekawych, chyba tylko tyle, że w oczach ich właściciela reprezentowały rysy świętego, uważanego za patrona zabijaczy.

W wielkim gabinecie pana zamku poza kilkoma starymi wykazami stopni wojskowych nie było ani jednej książki. Widocznie arcyksięcia Ferdynanda nie dreźczyły żadne sprawy ducha.

Jedyny radośniejszy element siedziby arcyksiężnej w Konopiszt to owa ciągnąca się w pobliżu zamku plantacja róż oraz baseny i fontanny przypominające ogrody włoskie.

Następca tronu spędzał w Konopiszt kilka miesięcy w roku, w czasie polowań. Czuł się wtedy najlepiej. Oczywiście, polował codziennie, przyjmował niewielu gości, przeważnie feldmarszałka Conrada von Hötendorf i kilku wyższych oficerów. Mało zresztą miał przyjaciół.

W ostatnich latach przed śmiercią wyjeżdżał zimą i wiosną na kilka tygodni na małą wyspę Brioni, w pobliżu Poli, którą zagospodarował pewien sprytny hotelarz.

Arcyksiążę, aczkolwiek był dziedzicem korony, bywał w stolicy możliwie rzadko i bardzo krótko. Rzadko kiedy mieszkał w pałacu belwederskim, który był jego oficjalną rezydencją.

Nie był to oczywiście normalny tryb życia dla człowieka mającego objąć kiedyś rządy monarchią. Dziwne to, paradoksalne niemal życie było bezpośrednim i nieuniknionym następstwem morgantycznego małżeństwa Franciszka Ferdynanda.

Staremu cesarzowi, który, jak wiemy, miał w swej rodzinie tyle tragedii, pod koniec panowania przeznaczone było cierpienie z powodu niebezpiecznego dla korony dramatu, mianowicie jawnego, oficjalnego mezaliansu następcy tronu, Franciszka Ferdynanda.

Po śmierci Rudolfa w Mayerling, prawnym następcą stawał się drugi brat cesarza, Karol Ludwik. Ale pomijając fakt, że był w tym samym niemal wieku, co Franciszek Józef, było rzeczą znaną powszechnie, że to człowiek bardzo ograniczony, niezdolny do panowania.

Wobec tego automatycznie następstwo przeszło na starszego syna Karola Ludwika, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, urodzonego w grudniu 1873 roku z drugiego małżeństwa jego ojca z księżniczką Burbon — Sycylii. Był dziedzicem ostatniego z książąt modeńskich, Este.

Po kądzieli pochodził od Ferdynanda IV, słynnego króla Bomba, znanego z tchórzostwa i okrucieństwa, którego największą przyjemnością było patrzeć, jak przykuwano łańcuchy do nóg jego ministrów, gdy ich skazywał na galery. Niektóre rysy charakteru Franciszka Ferdynanda stają się zrozumiałe wobec tego pokrewieństwa.

Arcyksiążę, cierpiąc w dzieciństwie i młodości na płuca, przypuszczał, iż jest skazany na przedwczesną śmierć, co pogłębiło jeszcze jego ponure uosobienie. Uratował się dzięki oszczędzaniu się

i surowej dyscyplinie, którą ustawicznie wobec siebie stosował. Z tego okresu pozostała mu bolesna gorycz, pogarda i niemal nienawiść do ludzkości. Wszędzie widział egoizm i niewdzięczność ludzką. Widział, iż jego przyjaciele i otoczenie odwracają się od niego, sądząc, że niebawem umrze. Nigdy nie mógł o tym zapomnieć. Zawsze sądził ludzi według ówczesnego ich zachowania wobec niego.

Instynktownie nikomu nie ufał. Pewnego dnia powiedział jednemu ze swych najlepszych przyjaciół, Conradowi von Hötzendorf:

— Widzę, feldmarszałku, w każdym człowieku, do którego się po raz pierwszy zbliżam, zbrodniarza.

— Ależ, Wasza Cesarska Wysokość — odparł feldmarszałek.

— Tak jest istotnie, mój drogi. Stopniowo dopiero wyrabiam sobie lepszą opinię. Ale to trwa długo.

Ten wróg ludzi nie wydawał się odpowiednio przygotowany do wykonywania władzy najwyższej w monarchii Habsburgów. Jak może bowiem człowiek pozyskać sobie zaufanie, oddanie lub miłość, jeśli sam do nikogo nie ma zaufania i nikogo nie kocha?

Następca tronu był surowy, oschły, mściwy i pod wieloma względami zły. W stosunkach z współpracownikami, podwładnymi i otoczeniem był niezwykle trudny. Na wiadomość o jego śmierci w Sarajewie wszyscy z ulgą odetchnęli. Nie

było tu chyba ikogo, kto by go serdecznie żałował. Bo obchodził się z wszystkimi niezwykle surowo. Szczególnie z dzierżawcami i łowczymi. Kłusownictwo na terenach, będących jego własnością, stanowiło w jego oczach nie przewinienie, lecz zbrodnię. Biada, gdy któryś z kłusowników popadł w jego ręce.

Ponieważ był w swoich uczuciach niestały i bardzo łatwo zmieniał zdanie, zdarzało się często, że nagle przestawał darzyć zaufaniem kogoś ze swoich podwładnych. Poprzednie zasługi tego podwładnego odtąd już nie istniały.

Gwałtowny i porywczy, dostawał niekiedy napadów wściekłości, graniczącej — jak wspomina ją — z szałem. Istnieje na to wiele dowodów. Jeden z pamiętnikarzy tego okresu zapewnia, że zastanawiano się nawet, czy arcyksiążę nie jest obłąkany. Twierdzono, iż z choroby, jakiej się nabawił podobno w młodości, gdy w celach leczniczych podróżował po Egipcie, ma zaatakowany rdzeń mózgowy. Przypuszczenie to jednakże nie jest oparte na żadnych dowodach. W każdym razie nie było to dziedziczne, jego stryj bowiem, Franciszek Józef, miał ze swą żoną troje silnych, zdrowych dzieci.

Ale gwałtowność i porywcość arcyksięcia, jako też nierówność jego umysłu i charakteru, nie ulegają wątpliwości. U takiego człowieka skłonnego do samotności, małżeństwo morganatyczne mogło tylko uwydatnić tę cechę, fatalną dla naczelnika państwa, który powinien mieć wrodzoną wprost

towarzystwo i zdolność zyskiwania sobie przyjaciół.

Należy przypuszczać, że te poważne braki zlagodzone były przez pewne dodatnie właściwości. Arcyksiążę miał inteligencję bystrzejszą niż cesarz. Namiętnie zajmował się polityką, a niektórym jego pojęciom w tej dziedzinie nie brak przenikliwości.

Zdawał sobie sprawę z niedomagań, na jakie cierpiały Austro-Węgry, i pragnął je z nich wyleczyć. Nie był biurokratą, różniąc się pod tym względem od swego zgrzybiałego stryja.

Niestety, ciemne strony jego psychiki, nagłe zmiany humoru, porywczosć i drażliwość psuły te zalety i sprawiały, że każdy niemal, kto się doń zbliżył, czuł do niego antypatię, a nawet wstręt.

Są ludzie, którzy mają dar zjednywania sobie miłości, on miał dar wzbudzania nienawiści.

* * *

Stan zdrowia Franciszka Ferdynanda nie pozwalał mu ożenić się wcześniej, jak to zazwyczaj czynią książęta, zwłaszcza gdy mają odziedziczyć tron. Nie wybierają jednak narzeczonej, lecz muszą godzić się na tę, którą ktoś dla nich wybrał. Jeśli racja stanu dobrze na tym wychodzi, dzieje się to jednak często ze szkodą dla szczęścia osobistego.

Arcyksiążę miał już trzydzieści kilka lat, gdy uważał się za dostatecznie wyleczonego, ażeby pomyśleć o ożenku.

U ciotki swej, arcyksiężnej Izabelli, poznał pannę do towarzystwa, hrabiankę Chotek, pochodzącą z bardzo starej i bardzo biednej czeskiej rodziny szlacheckiej, bardziej biednej niż arystokratycznej.

Jako córka dyplomaty austro-węgierskiego, który miał dużo dzieci, ale nie posiadał majątku, była szczęśliwa, iż dostała się do arcyksiężnej, aczkolwiek Izabella, osoba skąpa, kazała jej wykonywać rozmaite czynności, począwszy od funkcji damy dworu, skończywszy na obowiązkach guwernantki.

Wielka energia i siła woli, jakie później okazywała hrabianka, pozwala przypuszczać, że to ona, a nie arcyksiężna, nawiązała ten stosunek miłosny.

Dla biednej panny do towarzystwa, która nie miała innych widoków jak być popychadłem swej chlebodawczyni, romans z następcą tronu miał oczywiście ogromny urok.

W oczach ambitnej kobiety — a hrabianka Chotek była nią niewątpliwie — przygoda ta otwierała zadziwiające perspektywy i nieograniczone niemal możliwości.

Mając do czynienia z zupełnie normalnym człowiekiem, mało stykającym się z ludźmi, ponurym, niespokojnym, nieufnym, zjednała go sobie, oswoiła go, aż wreszcie opanowała zupełnie.

Raymond Recouly, autor wspomnianej już książki mówi o hrabiance w taki sposób:

Nie była piękna, była dobrze zbudowana, miała pewną dystynkcję, wytworność, rasę.

Stosunek miłosny arcyksięcia i hrabianki trwał kilka lat, lecz byli oni tak ostrożni, zachowywali go w takiej tajemnicy, że nikt niczego się nie domyślał, nawet arcyksiężna, w której pałacu wszystko to się odbywało.

Izabella, mając kilka córek, przypuszczała, że arcyksiążę bywa u niej dla któregoś z nich, co ją cieszyło i napawało dumą.

Ale pewnego dnia, przypadkiem, odkryła straszną dla siebie prawdę, zresztą — wskutek nieostrożności, jaką często popełniają kochankowie. Franciszek Ferdynand pozostawił na korbie tenisowym zegarek, który jeden ze służących przyniósł arcyksiężnie. Ujrawszy przyczepiony do łańcuszka medalion, nie mogła oprzeć się pokusie i otworzyła go.

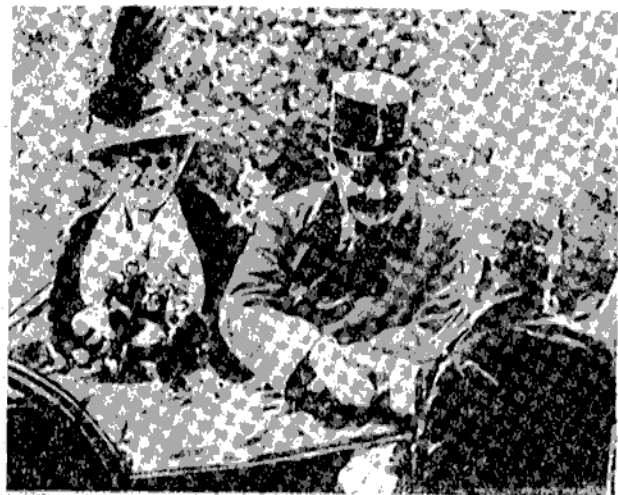
W medalionie, jak słusznie się spodziewała, umieszczona była fotografia; niestety nie była to podobizna żadnej z córek arcyksiężnej, lecz jej damy dworu, Zofii Chotek. Przejęta zgrozą i obrażona, wpadła w straszny gniew. Zawezwała natychmiast winowajczynię, zaczęła badać ją w upokarzający sposób, nie wahaając się konfrontować jej ze służbą, ażeby wyjaśnić sprawę, dowiedzieć się, w jaki sposób się kochankowie komunikowali, przesyłali listy i spotykali potajemnie.

Arcyksiężna z wielkim hałasem wyrzuciła hrabiankę ze swego domu. Wymówiła, obrzucając ją stekiem wymysłów, posadę.

Trudno było postąpić bardziej niezręcznie i niebezpiecznie, niż wywołując ten skandal.

Znając arcyksięcia, nie trudno było odgadnąć, jak na to zareaguje. Franciszek Ferdynand postanowił wystąpić w obronie godności hrabianki Chotek, która z jego winy została skompromitowana, niemal zniesławiona.

W jaki więc sposób naprawić jej krzywdę? Czy nie powinien się z nią ożenić? Następca tronu podejmuje tę decyzję. I postanawia to z właściwym sobie uporem bez względu na konsekwencje, które miałyby ta decyzja wywołać.



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną, hrabianką Chotek, na godzinę przed zamachem

Arcyksiężna Izabella, zamierzając surowo ukarać winowajczynię, sama przyczyniła się do jej odwetu i rehabilitacji — do jej ślubu z następcą tronu.

Teraz wydarzenia potoczyły się z nieubłaganą logiką.

Franciszek Ferdynand był i na zawsze już pozostał w ręku hrabianki Chotek. Czynił to, co ona chciała. Zdecydowany na ślub z nią, nie zraził się przeszkodami, jakie mu stawiano, i nie zważał na nic i na nikogo.

Zwrócił się o zezwolenie na ten związek do głowy rodu Habsburgów, do cesarza. Franciszek Józef odmówił z oburzeniem.

— Oświadczam — odparł — że przepisy, obowiązujące członków domu cesarskiego, szczególnie zaś osobę naszego następcy, sprzeciwiają się związkowi z kobietą, która przez swe urodzenie nie jest godną zawarcia tego rodzaju małżeństwa. Reguła ta — proszę to zakomunikować arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi — jest formalna i nie dopuszcza wyjątków.

I oto wybucha walka zacięta między cesarzem a arcyksięciem. Który z nich ustąpi? Arcyksiężę czy cesarz? Zagadnieniem tym żyje Wiedeń, Praga, Budapeszt.

Na próżno cesarz czynił co mógł. Na próżno użył wszystkich wpływów, zwłaszcza wpływów kleru. Wiedział, że arcyksiężę jest człowiekiem głęboko wierzącym. Księża zwracali się zarówno do arcyksięcia, jak i panny Chotek. Biskup Wiednia, Mar-

schall, nalega na Franciszka Ferdynanda, ażeby usłuchał stryja i zerwał z hrabianką.

Daremny trud!

Gdy po pewnym czasie hrabianka dowiedziała się o postawie biskupa, postarała się w przypływie mściwości o to, by ów prałat nie został arcybiskupem.

Walki trwały kilka lat. Stary cesarz miał już wtedy siedemdziesiątkę, zrezygnował i udzielił swego zezwolenia, lecz pod bardzo ostrymi kondycjami.

Miano mu to ogromnie za złe. Jednakże gdyby Franciszek Józef odmówił swej zgody na małżeństwo, arcyksiężę zrezygnowałby raczej ze wszystkich swoich tytułów i praw aniżeli z hrabianki Chotek, w której był po uszy zakochany. W razie zaś tego zrzeczenia następcą tronu zostałby automatycznie brat Franciszka Ferdynanda, arcyksiężę Otto.

Ale kim był ów Otto? Miłym człowiekiem, ale największym hulaką w państwie. Głośne jego skandale były pośmiewiskiem Wiednia. I człowiek o takiej opinii, publicznie zniesławiony, miał zostać cesarzem? Franciszek Józef nie mógł się z tym pogodzić, tym bardziej, że najstarszy syn Ottona, przyszły cesarz Karol, miał wtedy dopiero trzy-nastacie lat.

Franciszek Józef zezwalając na małżeństwo następcy tronu z hrabianką Chotek postanowił zemścić się za tę słabość. Postanowił zmusić arcyksięcia do poniesienia najcięższej ofiary.

Stało się to 28 czerwca 1900 roku, a więc równe czterdzieści lat przed zamordowaniem Ferdynanda w Sarajewie. Zdarzenie to było największą sensacją początku XX wieku.

W jednej z sal Hofburgu, w murach, na których ciężą wieki, odbyła się przykra ceremonia, która na wszystkich obecnych wywarła bolesne wrażenie.

W sali zgromadzeni byli dygnitarze monarchii, ministrowie, członkowie rodziny. Wezwany został także następca tronu. Wszyscy na coś oczekiwali w niemym podnieceniu. W pewnej chwili wszedł cesarz i zajął miejsce w fotelu. W rękę trzymał duży arkusz białego papieru. Powiódł oczyma po zebranych i dłużej zatrzymał je na osobie arcyksięcia, który na okazję tej audiencji przywdział galowy mundur generała.

Cesarz skinął na arcyksięcia, by zbliżył się do niego.

— Proszę to głośno zebrany odczytać — powiedział wręczając mu arkusz.

Arcyksiążę stał chwilę milcząc, po czym zaczął czytać nieugięte, rozkazujące słowa cesarza. Po wyliczeniu wszystkich swoich tytułów i godności Franciszek Ferdynand oświadczał:

Przyznajemy, że nasze małżeństwo z hrabianką Chotek nie jest małżeństwem zawartym według reguł, ale morganatycznym, i za takie też powinno być uznane dziś i po wszystkie czasy, w następstwie czego żona nasza ani też dzieci, które mogą się zrodzić z tego małżeństwa, ani ich po-

tomkowie, nie będą mieli, ani nie będą mogli ządać praw i tytułów, herbów i przywilejów, jakie przysługują prawowitym wdowom oraz potomkom arcyksiążąt, zrodzonych z małżeństw prawowitych.

Słowa te, pełne protokolarnej surowości, padły jak nóż gilotyny. Przecięły w zarodku wszelkie nadzieje, jakie arcyksiążę i jego ambitna żona, w myśl prawa dynastycznego traktowana niby nałożnica, mogli jeszcze żywić.

Oświadczenie, które odczytywał arcyksiążę, kilkakrotnie podkreślało zobowiązania i przysięgi, dotyczące korony austriackiej i węgierskiej, ważne po wszystkie czasy i to nie tylko odnośnie do dzieci następcy tronu, ale nawet i do wnuków.

Franciszek Ferdynand podpisał ten akt zrzeczenia się pod przymusem. Wobec tego uważał go w swym sumieniu za prawnie i moralnie nieważny. W tym przekonaniu utwierdziła go żona. Zresztą w otoczeniu następcy nie brakło ludzi, którzy chcąc pozyskać łaski przyszłego cesarza, twierdzili, że nie miał on prawa zobowiązywać się do czegokolwiek w imieniu istot jeszcze nie urodzonych.

Zaledwie odbył się ślub Ferdynanda, samo już istnienie morganatycznej małżonki następcy tronu nastęrczało ceremoniałowi dworskiemu — a wiadomo, jakie w tym państwie miał on znaczenie — szereg zagadnień niemożliwych do rozwiązania w praktyce, z których każde było źródłem ciągłych sporów i uraz.

Według niezłomnych przepisów etykiety, których nieublaganym strażnikiem był wielki mistrz cere-

monii, księżę Montenuovo, potomek Marii Ludwiki, z całej duszy nienawidzący Franciszka Ferdynanda, a zwłaszcza jego żony — małżonka następcy tronu, mająca po ślubie tytuł księżnej Hohenberg, musiała podczas wszystkich uroczystości kroczyć na końcu orszaku, po ostatnim i najmłodszym arcyksięciu.

Co za upokorzenie dla ambitnej kobiety, która wywierała tak wielki wpływ na swego męża. Wszystko ciągle przypominało jej dwuznaczną sytuację — począwszy od miejsc, jakie jej wyznaczano na obiadach i przyjęciach, a skończywszy na kształcie i barwie powozów, którymi mieli prawo jeździć jedynie członkowie rodziny cesarskiej, do której jej przecież nie zaliczano.

Jest oczywiście, że ten szereg drobnych, lecz nieustannych udręczeń obrzydził księżnie Hohenberg pobyt w Wiedniu. Dlatego też starała się go skrócić o ile możliwości.

— Wyjeżdżam zwykle z Wiednia zdenerwowana i wściekła — zwierzała się. — Oddycham swobodniej dopiero w Konopischt — dodawała.

Arcyksiążę, który nie potrafił obejść się bez żony, również znenawidził stolicę.

Ale księżna Hohenberg nie należała do osób, które szybko się poddają. Wszystkie jej wysiłki zaczęły odtańd zmierzać w kierunku usuwania trudności, jakie nastęrczała etykieta. Usiłowała polepszyć swą pozycję towarzyską, zwłaszcza na dworze, dostać się na drogę wiodącą do zaszczytów. W ambasadach, gdzie przepisy nie były przestrze-

gane tak ściśle jak na dworze, spotykała się z ważnymi osobistościami i zasiadała na pierwszym miejscu. Oczywiście tego rodzaju wspinanie nie odbyło się bez wielu incydentów. Przeważnie dochodziły one do wiadomości cesarza, który w końcu znenawidził zarówno arcyksięcia, jak i jego żonę.

— Mam tego dość — powiedział kiedyś. — Księżna Hohenberg jest niepoprawna, kompromituje nasz dom. Lecz winę ponosi przede wszystkim arcyksiążę i za to musi ponieść konsekwencje.

Cesarz postanowił odsunąć Franciszka Ferdynanda od wszelkich ważniejszych spraw. Nie pozwolił mu odgrywać żadnej roli w rządzie. Co najwyżej powierzał mu od czasu do czasu misję w charakterze wyłącznie reprezentacyjnym.

Sytuacja ta trwała przez kilka lat. Zmiana nastąpiła dopiero w 1905 roku i to na skutek energicznej interwencji cesarza niemieckiego.

Stało się to w związku ze sprawą marokańską. Maroko było wtedy ostatnim z niezawisłych państw mahometańskich w Afryce, formalnie podlegało władzy swego sultana, noszącego tytuł szeryfa, to znaczy potomka Mahometa. W rzeczywistości państwa w kraju stosunki anarchistyczne, a wpływ władcy rozpościerał się tak daleko, jak sięgala egzekutywa jego siły zbrojnej. Pod względem gospodarczym był to obszar zaniedbany o prymitywnych formach gospodarki naturalnej. Wartość jego dla Europejczyków polegała w głównej mierze na udziale w państwowych dostawach, koncesjach

i robotach publicznych. Z tego względu rywalizacja ekonomiczna ściślej aniżeli gdzie indziej kojarzyła się z walką o przewagę polityczną. Prym wiodła tu Francja, dla której Maroko oznaczało zjednoczenie jej posiadłości afrykańskich w jedną całość. Wpływy francuskie zaczęły przenikać do tego niezawisłego z imienia kraju, a gdy Francja zawarła w 1904 roku traktat z Anglią, który legł u podstaw trójporozumienia (Ententy), zaczęto mówić i pisać o „unifikacji” Maroka. Początkowo Niemcy przyglądały się temu biernie. Ale później w Berlinie obudziła się naraz świadomość, że Francja, zawierając z Anglią układ kolonialny o strefy wpływów w Afryce, naruszyła interesy materialne Niemiec oraz ich godność jako wielkiego mocarstwa. Uznano, że znaczenie drugiej Rzeszy upadnie w świecie, jeżeli pozwoli ona na załatwienie sprawy marokańskiej bez uwzględnienia jej woli.

Pod wpływem tej refleksji skryształizował się w Berlinie plan wytoczenia przeciw Francji kwestii marokańskiej, rzekomo pod hasłem obrony niezawisłości tego kraju, naprawdę zaś w celu upokorzenia odwiecznego rywala i zepchnięcia go do upragnionej roli satelity Niemiec.

Bezpośrednią przyczyną wystąpienia Niemiec stała się akcja podjęta przez Francję na terenie marokańskim, w celu zapewnienia jej korzyści, zagwarantowanej specjalnym traktatem z sułtanem Abd-ul-Azis.

Gdy przybyła do Fezu misja francuska z programem reorganizacji armii i finansów Maroka, suł-

tan sprzeciwił się temu, uznając krok Francji za próbę pozbawienia kraju niepodległości.

Niemcy uznały, że nadszedł moment działania. Wilhelm II zdecydował się na krok, który sprawie marokańskiej nadał rozgłos i charakter wielkiego przesilenia międzynarodowego. Cesarz wsiadł na okręt i udał się do Tangeru, gdzie po wylądowaniu wygłosił przemówienie, w którym ostro przeciwstawił się imperialistycznemu programowi Francji.

— My Niemcy — powiedział wtedy — uczynimy wszystko dla obrony interesów Maroka. Państwo sułtana powinno być terenem swobodnego ścieraania się cywilizacji i pokojowej rywalizacji gospodarczej narodów.

W duszy Wilhelma nurtował jednak niepokój. Obawiał się, czy jego awanturnicza eskapada nie pociągnie za sobą tym razem poważnych następstw.

* Istotnie, wrażenie jego kroku w opinii francuskiej było olbrzymie. Nikt nie mógł zrozumieć, jaki inny cel mogła mieć polityka niemiecka wytaczając sprawę marokańską w tak brutalny i prowokacyjny sposób, jak wywołanie wojny.

W ciągu tych dwóch godzin — w tych słowach pisał przedstawiając nastrój, wywołany wystąpieniem Niemiec, literat Péguy — *nowa era otworzyła się w historii mego życia, w historii kraju i najpewniej w historii świata.*

Wylądowanie cesarza niemieckiego w Tangerze zapoczątkowało okres nowego przesilenia w sto-

sunkach międzynarodowych, w którym każdy niemal rok przynosił niebezpieczeństwo, a myśl narodów oswajała się z widmem nadchodzącej nieuniknionej wojny.

Brutalne uderzenie Niemiec we Francję na odcinku marokańskim wywołało po drugiej stronie kanału La Manche potężny odruch oburzenia. Dyplomaci niemieccy alarmować zaczęli swój rząd, że prasa angielska zajmuje w kwestii marokańskiej stanowisko „bardziej francuskie” i że w społeczeństwie nastroje antygermańskie wzrastają z niebezpieczną gwałtownością. Teraz dopiero Anglia zdecydowała się określić wyraźnie swój ewentualny udział w przyszłych zmaganiach wojennych. Rozpoczęto pertraktacje, mające stworzyć pomiędzy Anglią i Francją warunki ścisłego współdziałania wojskowego na lądzie i morzu.

Od tej chwili — pisze wówczas lord admiralicji Winston Churchill — stosunki między obu sztabami stawały się coraz ściślejsze i serdeczniejsze... Wzajemne zaufanie wzrastało bezustannie na gruncie stosunków wojskowych i wzajemnej ostrożności. Aczkolwiek oba rządy stwierdziły zgodnie, że te dyskusje techniczne nie pociągają za sobą zobowiązań narodowych ani politycznych, niemniej pozostaje faktem, że stworzyły one węzeł niezmiernie silny.

Oczywiście błędem byłoby przypuszczać, że Anglia stanęła po stronie Francji z pobudek altruistycznych. Przyczyna porozumienia z Francją była głębsza. Przede wszystkim rosnąca rywalizacja go-

spodarcza Niemiec, budowa kolei berlińsko-bagdadzkiej, która oznaczała inwazję wpływów kajzerowskiej Rzeszy na Bliski Wschód, dalej zagrażająca kontynentowi Europy hegemonia militarna Niemiec, do której Anglia nie mogła dopuścić. Właściwy jednak klucz znajdował się w zbrojeniach morskich. Anglia znalazła się w obliczu groźnego rywala, który mógł zagrozić jej panowaniu na morzach i oceanach.

W Anglii zaczęto mówić o „niemieckim niebezpieczeństwie”. Opowiadają, że Edward VII po swej wizycie w Kilonii, kiedy Wilhelm II z wrodzoną mu chełpliwością zaprezentował wujowi dotychczasowy dorobek Niemiec na morzu, kiedy przedefiniowały w rozwiniętym szyku potężne jednostki floty niemieckiej — król wrócił do domu nie tylko zdziwiony, lecz do głębi oburzony. Zobaczył siłę, która mogła zagrozić Anglii, która mogła położyć kres jej hegemonii jako mocarstwa morskiego.

I ten właśnie motyw legł przede wszystkim u podstaw porozumienia anglo-francuskiego, do którego wkrótce przystąpić miała po klęsce w Mandżurii Rosja, kierująca swe zainteresowania na Balkany, a przez to przeciwstawne Turcji, którą popierały Niemcy i Austria. Narodziło się więc trójporozumienie, główna siła antyniemiecka.

Po wyładowaniu Wilhelma w Tangerze stosunki niemiecko-francuskie stały się niezwykle naprężone. W tej sytuacji kierownice osobistości cywilne i wojskowe w Niemczech zaczęły rozwiązywać

kwestię, jakiej pomocy mogłaby im udzielić w razie wojny europejskiej armia austro-węgierska. Siła wojskowa Austrii wydawała się im niewystarczająca. Należało w niej przeprowadzić gruntowną reformę.

Wilhelm II był w świetnych stosunkach z Franciszkiem Ferdynandem. Oddawał wielkie honory księżnej von Hohenberg, czując słusznie, iż jest to najlepszy sposób pozyskania sobie przyjaźni jej męża. Postanowił więc wywrzeć wpływ na starego cesarza, ażeby pozwolił następcy tronu odgrywać większą rolę w armii, aby miał prawo zajęcia się wszystkim, co dotyczy wojska. Franciszek Józef po wielu wahaniach wyraził swą zgodę.

— Czynię to ze względu na swój wiek — oświadczył. — Mam przecież przeszło siedemdziesiąt pięć lat. — Nie mogę wszystkiemu w cesarstwie podołać.

Franciszek Ferdynand stał się więc jednym z najwyższych szefów armii. Cesarz nie chciał mu wszakże powierzać całego kierownictwa. Powstały nowe zatargi.

Następca tronu, porywczy, wydawał zarządzenia, których cesarz najczęściej nie pochwalał, będąc przeciwnikiem wszelkich zmian. Było to przeciwieństwo dwóch temperamentów, dwóch systemów.

Franciszek Ferdynand, pragnąc natychmiast przeprowadzić nowy ład w armii, zaczął od zwolnienia oficerów Sztabu Generalnego. Na jego szefa zamianował feldmarszałka Conrada von Hötzen-

dorf, który rozwijał szeroką działalność wojskową i polityczną.

Gdy w roku 1908 rozpoczęło się przesilenie bałkańskie, Hötendorf pragnął tylko jednego, natychmiastowej mobilizacji. Między 1908 a 1914 rokiem zarządził dziesięć mobilizacji, które bardzo poważnie nadszarpnęły finanse. Przywykł stale igrać z ogniem, aż w końcu wzniecił pożar.

Kłótniwy ten człowiek był również zwolennikiem wojny przewencyjnej przeciwko Włochom, a następnie przeciwko Serbom.

Stary cesarz pomimo swej słabości zbuntował się przeciwko tej niebezpiecznej polityce. Pragnąc już tylko zakończenia w spokoju swego długiego panowania, zażądał dymisji Hötendorfa. Ale zamiary cesarza nie odpowiadały arcyksięciu, który nie pochwalał polityki porozumienia austriacko-włoskiego. Nienawidził Węgrów. Chciał jak najszybciej „nauczyć Serbów rozumu”. Kiedyś pragnął porozumienia z Rosją, ale zrezygnował z tego, gdy zorientował się, że staje się ona sojuszniczką Francji. A gdy car zaczął wyraźnie popierać Serbów, nienawiść jego do Rosji spotęgowała się jeszcze bardziej.

Arcyksięciu pozostawał tylko jeden przyjaciel. Był nim cesarz Wilhelm II. Postanowił więc zacieśnić z nim węzeł przyjaźni.

W polityce wewnętrznej Franciszek Ferdynand okazał się stanowczym przeciwnikiem kompromisu, który był jego zdaniem paradoksalny, niedorzeczny i bardzo niebezpieczny dla przyszłości mo-

narchii, której pragnął przywrócić dawną świetność, odbudować jej potęgę i znaczenie w świecie. System bowiem kompromisu przynosił Węgom zbyt wielki wpływ i krzywdził Czechów i Słowian południowych. Dlatego też powinien być zniknąć jak najprędzej. Na jego miejsce projektował arcyksiążę najpierw państwo federalistyczne na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A gdy doszedł do przekonania, że jest to koncepcja niezwykle trudna do zrealizowania, przyszło mu na myśl, ażeby wprowadzić trializm, czyli przyznać Słowianom, jak już wiemy, te same wpływy, jakie mieli Węgrzy. Według tej kombinacji, dla której zrozumienie znalazł u kajzera, upieklby następcą tronu dwie pieczenie: zredukowałby znaczenie Węgrów w monarchii, równocześnie zaś zahamowałby propagandę wielkoserbską. Tak przynajmniej sądził.

Austriacy, ponieważ nienawidzili Serbów, wyobrażali sobie, podobnie jak następca tronu, że muszą oni zostać pokonani. Oślepieni tą nienawiścią, nie doceniali zalet tego małego narodu, zwłaszcza jego walorów wojskowych. Jeśli szło o wyśmiewanie się z Serbów i obrzucanie ich obelgami, Austriacy i Węgrzy współzawodniczyli ze sobą z zapalem godnym lepszej sprawy.

Zapał ten był tym dziwniejszy, iż Austriacy od wieków niemal posługiwali się wyłącznie tymi południowymi Słowianami dla obrony przed Turkami swych granic. Kroaci, bracia Serbów, byli zaw-

sze, podobnie jak Węgrzy, najlepszymi żołnierzami monarchii.

Gdy państwa bałkańskie odniosły druzgocące zwycięstwo nad Turcją, w Wiedniu zawrzało. Austriacy nie mogli pogodzić się z tym, że zwłaszcza Serbowie mieli takie powodzenie, że zdobyli Macedonię i że posunęli się aż do Adriatyku.

Chcąc bardziej jeszcze podniecić opinię przeciw Serbom, władze zrobiły mały huczek z okazji rzymskiego zamachu na konsula austriackiego w Prizren. Utrzymywano, że Serbowie pobili go i zelżyli. Tą zmyślona zresztą historia zakończyła się wstydem dla tych, którzy ją ukartowali.

Czemu zatem Franciszek Józef pozwalał na to wszystko? Nie pochwałał przecież nadmiernej, jego zdaniem, surowości, z jaką traktowano Serbów. Powiedział kiedyś nawet:

— Cóż w tym złego byłoby, gdyby mieli okienko na Adriatyk.

Mimo to cesarz powierzył kierownictwo tych spraw ministrom, którzy załatwiali je możliwie najgorzej. Jak gdyby umyślnie popełniali szereg błędów i fałszywych posunięć.

Największym i najbardziej jednak brzemiennym w konsekwencji błędem było widoczne zachęcenie Bułgarów, którzy, uważając swe zyski terytorialne w Macedonii w wyniku pierwszej wojny bałkańskiej za niewystarczające, zamierzali napaść na Serbów, swych byłych towarzyszy broni, ażeby im wyrwać część zdobyczy.

Dyplomacja austriacka uczyniła wszystko, co

tylko było w jej mocy, ażeby skłonić ich do niemoralnej, bratobójczej i w dodatku głupiej wojny; wojna ta mogła przecież spowodować interwencję Rumunii, pragnącej pewnych ustępstw od Bułgarii, która stała się zbytnio można.

Omyliwszy się już raz, gdy wierzyli w zwycięstwo Turków w 1912 roku, popełnili Austriacy nowy błąd, i to zgubny, licząc na zwycięstwo Bułgarów w drugiej wojnie bałkańskiej.

Po pierwszym niepowodzeniu nastąpiło w kilka miesięcy drugie. Wówczas ogarnął Austriaków gniew, który, jak wiadomo, jest złym doradcą.

Wydawało się, że wojna wisi w powietrzu, że wybuchnie lada moment.

Europa była poruszona. Rosja, Francja i Anglia wywarły natychmiast nacisk na Serbów, ażeby niezwłocznie usłuchali Austrii.

Gdyby zależało od Berchtolda, ówczesnego kierownika, po śmierci Aerenhala, zagranicznej polityki monarchii, Austria już w lipcu, zaraz po klęsce Bułgarii, byłaby wypowiedziała Serbii wojnę. Berchtold nosił się z tym zamiarem i zwierzył się swym sprzymierzeńcom: Niemcom i Włochom.

Ale Niemcy, które pod względem wojskowym nie były jeszcze gotowe, oświadczyły kategorycznie, że nie poprą Austrii.

— Staniemy obok was w błyszczącej zbroi — powiedział kajzer do posła austriackiego w Berlinie. — Ale nie w tej chwili. Muszę mieć więcej niż dwadzieścia pięć korpusów. Wtedy przywrócę

równowagę w Europie, której poza mną i moimi armiami nikt utrzymać nie może.

Nie poparli Austrii również Włosi.

— Nie jesteśmy obowiązani przyłączać się do wojny zaczepnej — odpowiedzieli. — Taka konieczność nie wynika z postanowień traktatu.

Tak więc Austria z winy swych kierowników popełniła szereg niesłychanych błędów, które pociągnęły za sobą zupełne fiasko. Zmuszona była patrzeć bezsilnie na tryumf znenawidzonego i pogardzanego narodu serbskiego. Hötzenorf raz jeszcze zarządził mobilizację, która trwała miesiąc, zrujnowała skarb i na nic się nie zdała.

Przywódcy wojskowi byli wściekli. Ciągłe kazano im dobywać szabli, a potem z całym spokojem kazano ją chować do pochwy. Ten powtarzający się gest stał się w końcu śmieszny i poniżający. Hötzenorf oświadczył:

— Nie można wiecznie robić armii zawodu.

Niepowodzenia dyplomatyczne miały oczywiście oddźwięki wewnątrz kraju. Nigdy jeszcze sytuacja wewnątrz monarchii nie była tak krytyczna.

Czesi, Kroaci, Serbowie, Rumuni z Siedmiogrodu, ośmieleni klęską, jakiej doznała Austria, coraz bardziej utwierdzali się w nadziei gwałtownego przewrotu zewnętrznego, który by dał im możliwość zrzucenia jarzma austriackiego.

I w takiej sytuacji przybywał cesarz Wilhelm II z wizytą do Konopiszta.

UCZYNIAMY DLA WAS WSZYSTKO

Do mieszkania szefa oddziału wywiadowczego serbskiego Sztabu Generalnego w Belgradzie, podpułkownika Dragutina Dimitriewicia, zapukał wieczorem wysoki mężczyzna w cywilnym garniturze. Chwilę stał przed drzwiami, po czym zapukał powtórnie. Dwa szybkie uderzenia, następnie po dłuższej chwili trzy.

Drzwi wreszcie się otwały i na progu stanął gospodarz.

— Witam, majorze Tankosić. Bardzo mi miło, że pan mnie odwiedza. Proszę, niech pan wejdzie, drogi Wojsławie. Czemu mam przypisać pańską wizytę.

— Czy jesteśmy sami? — odparł gość.

— Tak, możemy swobodnie porozmawiać — podpułkownik wskazał gościowi głęboki, skórzany fotel i podsunął mu pudełko z cygarami.

Ci dwaj ludzie, którzy rozpoczęli przyjazną rozmowę, należeli do wybitnych postaci w armii serbskiej. Starszy od Tankosicia o kilka lat Dimitriewić był organizatorem spisku na Aleksandra Obrenowicia w 1903 roku. On i major byli duszą tajnej organizacji wojskowej „Czarnej Ręki”, zwać się właściwie *Ujedinjenje ili smrt* („Zjednoczenie lub śmierć”), co w zupełności charakteryzuje jej cele. Kierownictwo spoczywało jednak w rękach podpułkownika, człowieka zdolnego, zapalnego,

obdarzonego wielkim darem wpływania na ludzi, doskonałego organizatora. Dzięki niemu w organizacji panowała surowa dyscyplina, dzięki niemu znaleźli się w niej ludzie gotowi na wszystko. Dimitriewicia, a raczej „Czarnej Ręki” bali się wszyscy. Generałowie, ministrowie, a nawet sam premier Paśić. „Czarna Ręka” sięgała daleko. Jej członkowie na rozkaz sztabu organizacji usunęliby każdego, kto ośmieliłby się celom „Czarnej Ręki” przeciwstawić. Wpływ podpułkownika Dragutina Dimitriewicia był tym większy, że współpracował bardzo ściśle i blisko z rosyjskim attaché wojskowym w Belgradzie, pułkownikiem Artamanowem. Dzięki niemu orientował się w zamierzeniach Rosji w stosunku do Austrii i Serbii.

Członkowie „Czarnej Ręki” grali pierwsze skrzypce w jawnie działającej organizacji politycznej *Narodna Odbrana*, której przewodniczył Paśić. Oni powodowali, że organizacja ta prowadziła politykę coraz bardziej antyaustriacką.

Zasługą Dimitriewicia było również to, że działająca na terenie okupowanej przez Austrię Bośni tajna organizacja *Mlada Bosna* znajdowała się pod całkowitym wpływem „Czarnej Ręki”, że uzgadniała z konspiracją belgradzką taktykę działania, że miała te same wielkoserbskie cele. I w tym wszystkim prawą ręką podpułkownika był oddany mu bez reszty major Tankosić.

Gdy zapalił cygaro, powiedział:

— Dziś przyjechał Cabrinowić.

— Jak śmiały? — zawołał oburzony Dimitriewi. — Kto go wzywał.

— Przybywa z ważnymi wiadomościami. Bardzo ważnymi, pułkowniku. Poza tym, chciałbym podkreślić, że Cabrinowić jest jednym z najaktywniejszych, najbardziej ofiarnych patriotów Bośni. I oczywiście dobrym żołnierzem *Młodej Bosni*.

— Jest pan nieostrożny, majorze — odparł gospodarz.

— Przecież jestem u pana — gość uśmiechnął się.

— Więc z czym przyjeżdża Cabrinowić?

— Ma bardzo ważne wiadomości.

— To już pan powiedział.

— Otóż Cabrinowić zakomunikował mi, że chciałby się z panem zobaczyć, pułkowniku.

— Czy to znaczy, że nic panu nie powiedział?

— Nie. Wiem wszystko. Otóż generał Potiorek, wojskowy namiestnik Bośni, zarządził pogotowie bojowe jednostek austriackich stacjonujących w Sarajewie i w innych garnizonach. Cabrinowić twierdzi, że jeszcze w czerwcu odbędą się manewry wojsk na terenie Bośni i Hercegowiny.

— To wiem — odparł gospodarz.

— Cabrinowić ma wiadomości, że na manewry przybędzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z żoną.

— A, to ciekawe!

— Ja też tak sądzę.

— Wobec tego, majorze, niech pan powie Cabrinowiciowi, że chętnie się z nim spotkam.

— Uczynię to, panie pułkowniku, z wielką przyjemnością. Chciałbym bowiem, ażeby pan go poznał. To bardzo, bardzo dzielny człowiek.

* * *

W kilka dni po tej rozmowie nastąpiło spotkanie drukarza Nadelki Cabrinowicia z podpułkownikiem Dimitriewicem, w tydzień zaś później członek *Młodej Bosni* przedstawiony został następcy tronu, Aleksandrowi.

* * *

Młoda Bosna, właściwie agenda „Czarnej Ręki”, prowadziła na terenie Bośni i Hercegowiny propagandę antyaustriacką i na rzecz Serbii. Głosiła hasło zjednoczenia wszystkich Słowian południowych. Bośnia bowiem była najbardziej bliska Serbii swą tradycją historyczną i strukturą społeczną. Prawosławna ludność serbska, która z Austro-Węgrami nie była niczym związana, stanowiła tu niemal połowę ludności; resztę tworzyli katolicy Chorwaci i serbscy muzułmanie znajdujący się z prawosławnymi w konflikcie, na którym budowała wiele polityka austriacka.

O wiele mniej podatne były dla agitacji serbskiej kraje o zdecydowanej większości chorwackiej, jak Dalmacja oraz Chorwacja i Słowenia. W tych krajach istniał jednakże od dawna silny ruch o charakterze ogólnojugosłowiańskim. Chorwaci wprawdzie nie myśleli o zrezygnowaniu

z prymatu swego na rzecz Serbów, ale niemniej coraz silniejsze wśród nich stawało się dążenie do zjednoczenia w jeden organizm krajów należących do Węgier (Chorwacji i Słowenii), Austrii (Dalmacji) lub wspólnie zarządzanych (Bośni, Hercegowiny) i zdobycie dlań równorzędnego z Austrią i Węgrami stanowiska. Te dążenia do trializmu, którego zwolennikiem był, jak wiemy, następca tronu, podsycane zatargami węgiersko-chorwackimi, były coraz silniejsze i traktowane równie niesłusznie przez ówczesne rządy Austrii i Węgier, jako dążenia do oderwania się od monarchii habsburskiej, jak i przez Serbię, jako dążenie do poddania się Belgradowi.

Na południowych kresach monarchii Franciszka Józefa panowała więc sytuacja skomplikowana.

I na tym właśnie budowała swe nadzieje Serbia, a na wysunięciu Serbów przeciw Austro-Węgom budowała coraz silniej Rosja.

Gdy podpułkownik Dragutin Dimitriewić przedstawiał pułkownikowi carskiemu Artamanowowi sytuację w Bośni i rolę propagandy serbskiej w tym rejonie, attaché rosyjski odparł:

— Działajcie, nie zostawimy was samych.

— Dziękuję panu, pułkowniku — odparł Dimitriewić. — Pańskie słowa utwierdzają mnie w przekonaniu, że obraliśmy słuszną drogę.

— Jak najbardziej słuszną. Jak najbardziej.

Artamanow postępował zgodnie z instrukcjami otrzymywanymi z Petersburga. Tam bowiem ro-

sło przekonanie o możliwości i korzyściach szybkiej wojny. Popychano więc Serbię coraz energiczniej w kierunku antyaustriackim. Znalazło to wyraz również na audiehcji, której udzielił Mikołaj II 2 lutego 1914 roku premierowi serbskiemu.

— Cele Rosji i Serbii — powiedział wtedy car — są wspólne, panie premierze.

— Wasza Cesarska Wysokość raczy pamiętać, że w wyniku niedawnej wojny kraj mój jest wyczerpany.

— Na wypadek wojny pańskiego kraju z Austro-Węgrami arsenał rosyjski jest do dyspozycji armii serbskiej — odparł car.

— Dziękuję Waszej Cesarskiej Wysokości.

— Proszę zakomunikować Jego Królewskiej Mości, panie premierze, że dla Serbii uczynimy wszystko.

Daje to miarę, co obiecywano i mówiono Serbom w kołach mniej wstrzemięźliwych, zwłaszcza zaś ze strony partii wojennej, która wraz z szefem swym, wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem przychodziła do coraz poważniejszego głosu. Przed oczyma zwolenników wojny rysował się już obraz zaatakowania Austro-Węgier z dwu stron.

— W czasie gdy Niemcy zaangażowane będą na Zachodzie — zwierzał się wielki książę w gronie przyjaciół — rzucimy gros naszych sił na Austro-Węgry. Na Węgry wtargniemy przez Karpaty. Podamy rękę atakującym z południa Serbom. W ten sposób nie tylko złamiemy Austro-

Węgry, ale opanujemy Balkany i dotrzemy drogą lądową do bram Konstantynopola.

Jednakże zwycięskiej Rosji musiałaby okazać w jej marszu na Konstantynopol pomoc Rumunia oraz Bułgaria, z którą przyjaźń zalecał Paściciowi Mikołaj.

By pozyskać sobie Rumunię i uregulować stosunek Bułgarii z Serbią, udał się car Mikołaj z wizytą do Konstancy. Stało się to w tym samym czasie, kiedy na zamku w Konopiszcie gościł cesarz Wilhelm II. Dwie wielkie wizyty w tym samym czasie. Cesarz obiecywał arcyksięciu poparcie dla jego zamiarów. Car robił to samo pod adresem Serbów. *Dla Serbii uczynimy wszystko* — powtarzał słowa, które rzucił przed kilkoma miesiącami Paściciowi. Gdy zaś Karol rumuński zapytał, czy pokój europejski jest zapewniony, carski minister spraw zagranicznych odpowiedział:

— *Pourvu que l'Autriche ne touche pas la Serbie*, o ile tylko Austria nie tknie Serbii.

Hrabia Czernin, zaufany arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, gdy tylko Karol zakomunikował mu odpowiedź Sazonowa, natychmiast przedepeszcował je następcy tronu.

W kołach austriackich zapanowało zaniepokojenie. Wzrosło ono jeszcze bardziej, gdy zapowiedziano w Rosji próbną mobilizację na jesień 1914 roku. Oprócz budowy kolei strategicznych na granicy zachodniej przesuвано wojska z głębi Rosji na zachód. Naprzód przewożono je ko-

leją pod Moskwę rzekomo w celu odzyskania manewrów, później przesuвано w kierunku Wilna.

Gdy minister dworu, hrabia Frederichs, zapytał cara o jego program zajęć letnich, Mikołaj odpowiedział:

— Pozostanę w domu tego roku, gdyż będziemy mieli wojnę.

Wypowiedź ta szybko dotarła do Wiednia i Berlina. Przytacza ją Wilhelm II w swych „Pamiętnikach”.

Lecz nie tylko owe słowa zabrzmiały groźnie jako zapowiedź wojny. Na zbrojenia niemieckie odpowiedziała Rosja analogicznie jak Francja podniesieniem budżetu wojskowego, przedłużeniem służby wojskowej i zwiększeniem kontyngentu rekruta. W związku z tymi zarządzeniami pokojowy stan armii rosyjskiej był znacznie wyższy niż pokojowy stan armii całego trójprzymierza — Niemiec, Austrii i Włoch.

„Birżewyje Wiedomości” ogłosiły artykuł przypisywany ministrowi wojny Suchomlinowowi, głoszący, iż Rosja gotowa jest do wojny. W trzy miesiące później, w czerwcu, w przeddzień katastrofy, w czasie zjazdu cesarza Wilhelma II z arcyksięciem Ferdynandem w Konopiszcie, powtórzono tam to zapewnienie, dodając, że *Rosja jest gotowa, a Francja musi być gotowa.*

Stan poruszenia w Europie podsycala energiczna kampania prasowa we Francji, prowadzona przy wielkim nakładzie energii i środków. Do najbardziej charakterystycznych jej objawów na-

leżała seria artykułów, jaka pt. *La plus grande Russie* ukazała się w 1914 roku w jednym z najbardziej poczytnych dzienników, w „*Matin*”.

Artykuły przedstawiały Rosję cara Mikołaja II jako potęgę niezwykcioną w najbardziej przesadnych i fantastycznych barwach:

Rosja zmobilizuje 7 milionów ludzi.

Rosja zwycięży, zalewając przeciwnika potopem.

Państwo rosyjskie, bez naruszenia swego systemu fiskalnego, mogło wstawić w budżet wojskowy kolosalną sumę dwóch i pół miliarda franków.

Francja dziwi się wahaniom swego sojusznika — Rosja to wszakże olbrzym, który strzaska glob ziemski, gdy opuści nań swą pięść. Lecz Rosja, jak wszyscy olbrzymi jest dobrodusznym, waha się przed użyciem swej siły. Rosja nie uczyniła jeszcze nic w Konstantynopolu, ale uczyni coś jutro, pojutrze, za miesiąc. Bądźmy gotowi ją poprzeć.

Takimi słowami przekonywano opinię francuską do planów rosyjskich. Czy słowa te były na rękę kajzerowi?

„CZARNA RĘKA” W AKCJI

W dużym pokoju panował półmrok. Zastłonięte ciężkimi sztorami okna przepuszczały do wnętrza zaledwie nikielne światło. Przy okrągłym stoliku siedziało kilku mężczyzn. Jeden z nich mówił:

— Uderzymy na Austrię wtedy, gdy skończymy zbrojenia. Teraz nie zaczynajcie wojny, która by była dla was samobójstwem. Nie zdradzajcie się z waszymi zamiarami i siedźcie cicho, bo walka z Niemcami jest nieunikniona.

W pokoju zapanowała cisza.

— Czy pamiętasz, kto to powiedział? — zabrzmiał znowu ten sam głos.

— Minister carski do naszego posła w Petersburgu — padła odpowiedź.

— Tak, ale to było kilka lat temu. Dziś sytuacja jest inna. Rosja jest w pełni przygotowana, a naczelny wódz jej armii zdecydowany do szybkich, rozstrzygających działań.

Rozmowę tę prowadziło kilku członków tajnej organizacji wojskowej „Czarna Ręka”: Tankosić, Dimitriewiç i Ciganowiç.

— Sądzę — podjął po chwili namysłu Dimitriewiç, że w przypadku wybuchu wojny Austro-Węgry pierwsze uderzenie skierują na nas. Chciałbym panom przedstawić na tę kwestię mój własny punkt widzenia.

— Słuchamy — odparł Ciganowiç, jeden z czołowych działaczy *Narodnej Obrony*, zarazem członek „Czarnej Ręki” i łącznik między obiema organizacjami.

— W tej chwili — podjął Dimitriewiç — w Bośni i Hercegowinie generał Potiorek zarządził przygotowanie bojowe dywizji.

— Ach, jesteśmy do tego przyzwyczajeni —

wtrącił Tankosić. — Siły austro-węgierskie są przecież prawie stale w pogotowiu.

— To prawda, majorze. Ale w tym przypadku sprawa jest o wiele poważniejsza ze względu na naprężoną sytuację międzynarodową. Obóz trójporozumienia jest już całkowicie skonsolidowany. Rosja mobilizuje swe siły, Francja i Anglia również. Czas gra na ich korzyść. I im bardziej odwleczę się termin wybuchu, tym większe obóz ten ma szanse powodzenia. Rozumieją to doskonale Niemcy. Wiedzą, szczególnie kaiser Wilhelm, że gdyby wojna wybuchła dziś, państwa centralne znalazłyby się w lepszej sytuacji. Dziwię się zatem pułkownikowi Artamanowowi, że tego nie rozumie. Dziwię się jeszcze bardziej wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi, który prze do wojny. Każdy miesiąc zwłoki, to wzrost siły zarówno Rosji, jak i jej sojuszników w Anglii i Francji, które stosunkowo niedawno rozpoczęły przygotowania wojenne.

— Tak, to odpowiada rzeczywistości — odezwał się Ciganowić. — Niemcom odpowiada zatem przyspieszenie terminu.

— Oczywiście — przytaknął Dimitrowić.

— A my nie jesteśmy przygotowani — dodał Tankosić.

— Wojny bałkańskie, szczególnie zeszłoroczna, bardzo osłabiły nasz potencjał — podjął Dimitrowić.

— Nie mamy nowoczesnej artylerii — rzucił major.

— Obiecał nam ją car — padła odpowiedź.

— Tak, ale zanim ją otrzymamy, spaść na nasz kark mogą dywizje austriackie — odparł podpułkownik Dimitrowić. — Zaatakować nas mogą z trzech stron.

— Z kierunku Bośni, od północy — z kierunku Chorwacji, no i oczywiście od strony Węgier, znad Dunaju — dodał Tankosić.

— Nie inaczej. Znajdziemy się prawie w okrążeniu.

— Ale potoczy się walec rosyjski — wtrącił Ciganowić.

— Nim jednak przetoczy się przez Karpaty, upłynie sporo czasu. Tyle zapewne, ile potrzeba, ażeby się z nami uporać — odparował Dimitrowić.

— Wobec tego, co mamy czynić? — zapytał Ciganowić.

— Właśnie chcę o tym mówić, przy czym pragnę zwrócić uwagę panów na dwie sprawy, moim zdaniem zasadnicze, kardynalne. Pierwsza z nich to zagadnienie koncepcji politycznych Austro-Węgier w stosunku do kwestii południowosłowiańskiej. W obecnej sytuacji przeważać zaczyna w Wiedniu koncepcja trializmu. Co koncepcja ta, a raczej jej urzeczywistnienie, oznacza, nie potrzebuję panom szerzej tłumaczyć. Powiem krótko — jej realizacja to nie tylko sprawa wewnętrzna Austro-Węgier, to kompletne pozbawienie szans rozwoju naszego państwa i przekreślenie idei zjednoczeniowej Słowian południowych. Austria doskonale to rozumie.

— Szczególnie jej koła wojskowe z feldmarszałkiem Hötendorffem na czele — wtrącił Ciganowić.

— I z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem przede wszystkim — dodał Tankosić.

— Tak, właśnie owe koła, owa partia wojskowa której przewodzą następcą tronu, były zwolennik świętego Przymierza, widzą w naszym państwie głównego przeciwnika, który przeciwstawia się idei trializmu, przeciwnika, który krzyżuje jego dalekosiężne plany odbudowy potęgi monarchii habsburskiej.

— Chciałyby — przerwał Tankosić — by wróciły czasy Milana i Aleksandra.

— Oczywiście. Ponieważ jednak zwyciężyły u nas siły patriotyczne, arcyksiążę nie może liczyć na zwasalizowanie Serbii drogą przekupstwa. Musi zatem, nie znajdując innej drogi wprowadzenia w czyn idei, nas zaatakować. Liczy na poparcie Wilhelma, któremu zależy na rychłej wojnie. I kajzer mu tej pomocy nie odmówi. Świadczy zresztą o tym wizyta cesarza Niemiec na zamku Konopiszta.

— Czy znamy już wyniki rozmów tam przeprowadzonych? — padło pytanie Ciganowicia.

— Jeszcze nie, ale spodziewamy się wiadomości w każdej chwili — odparł Tankosić. — Nasi ludzie są na zamku w Konopiszta i śledzą każdy krok cesarza i arcyksięcia.

— Sądzę — podjął znowu Dimitriewić — że organizacja nasza musi zmobilizować wszystkie

siły i środki, ażeby przeciwstawić się polityce Austro-Węgier w stosunku do Serbii.

— Raczej Austrii, to znaczy arcyksięcia Ferdynanda i Hötendorfa — przerwał Tankosić.

— Tak, słusznie. Węgrzy nie są zwolennikami trializmu. W przypadku bowiem zrealizowania tej koncepcji straciliby w monarchii Habsburgów uprzywilejowane stanowisko. Nie byłiby równorzędną siłą. Gdy więc zważymy, że następcą tronu nie znosi, powiedziałbym nawet, nienawidzi Węgrów, tym bardziej uparcie dąży do wprowadzenia swego zamysłu w czyn. Zatem, jak nadmieniałem, *Ujedynienie ili smrt* powinno zamiarom arcyksięcia się przeciwstawić.

— Dobrze, lecz w jaki sposób możemy tego dokonać? — zapytał Ciganowić.

— Na to chcę właśnie odpowiedzieć. Dochodzę do drugiej sprawy, o której wspomniałem na początku. Ustaliliśmy, proszę panów, że siłą motoryczną obecnej polityki austriackiej są koła wojskowe, którym przewodzą arcyksiążę Ferdynand, największy, najzagorzalszy wróg Serbii. Tym bardziej groźny, że zyskuje poparcie Wilhelma. Nie wiem, czy panowie pamiętają zachowanie się kajzera w zeszłym roku po naszym zwycięstwie nad Bułgarią. Już wówczas w jego wystąpieniach przebijało niedwuznacznie pragnienie wojny. Pamiętam, że Wilhelm nawiązując do naszych wtedy nieporozumień na tle wykonania postanowień traktatu pokojowego oświadczył Conradowi von

Hötzendorf: pójdę z wami, za dwa dni powinniście być w Belgradzie...

— Podobnie — ciągnął Dimitrewić — brzmiały słowa kajzera wypowiedziane w kilka dni później do austriackiego kierownika polityki zagranicznej Berchtolda: „Słowianie urodzeni są nie do rozkazywania, lecz do słuchania. Jeżeli Serbia odmówi czegoś Austrii, należy zbombardować Belgrad. Możecie być pewni, że stanę za wami i jeżeli będzie trzeba, gotów jestem wydobyć miecz z pochwy”.

— W pamięci mojej — wtrącił Tankosić — tkwią natomiast słowa kajzera, które wypowiedział w listopadzie ubiegłego roku do Alberta, króla Belgii: „Wojna z Francją jest nieunikniona, konieczna i bliska. Tym razem należy skończyć. Wasza Królewska Mość nie możesz wybrazić sobie entuzjazmu, jaki w tym dniu ogarnie cały naród niemiecki”.

— A wypowiedź generała Moltkego? — dorzucił Ciganowić. — Przed miesiącem bodajże oświadczył, że „moment dla Niemiec pod względem wojskowym jest tak korzystny, że podług wszelkich przewidywań — podobny nie powróci”.

— Ale, może panowie — podjął Dimitrewić — bardziej jeszcze charakterystyczna dla ogarniających Europę nastrojów jest zmiana, jaka pod wpływem wojen bałkańskich dokonała się w Wiedniu. Zwyciężyła tam wojowniczość Conrada von Hötzendorfa, wojowniczość następcy tronu oraz usposobienie starego Franciszka Józefa...

— Ten „władca pokoju” — ciągnął podpułkownik

— oświadczył niedawno, że stworzony po wojnach bałkańskich stan rzeczy na Bałkanach jest dla mocarstw centralnych nie do przyjęcia.

— Dochodzimy więc do wniosku — odezwał się major Tankosić — że w Austrii zwyciężyły siły wojenne, że zagrażają one nam. I mamy się temu przeciwstawić. Mamy przede wszystkim uczynić to, ażeby odwlec wojnę poprzez sparaliżowanie działalności arcyksięcia, jako głowy tego anty-serbskiego spisku,

— Tak — przytaknął Dimitrewić. — Gdyby w Austrii zabrakło następcy tronu Franciszka Ferdynanda, gdyby partia wojskowa pozbawiona była swego przywódcy, rozwój wypadków przybrać mogłoby dla nas korzystniejszy charakter. Albo w ogóle uniemożliwione byłoby zbrojne wystąpienie monarchii habsburskiej przeciwko nam, albo wynikłoby takie zamieszanie, że atak austriacki na Serbię nie byłby tak groźny.

W pokoju zapanowało milczenie. Rozmówcy przypatrywali się sobie uważnie. W głowie każdego pod wpływem usłyszanych słów rodziło się postanowienie. Wreszcie pierwszy zabrał głos major Tankosić. Mówił cicho.

— Arcyksiężę, Conrad von Hötzendorf, Wilhelm, Tirpitz są w Konopiszta.

— Rozumiem pana doskonale — przerwał szef „Czarnej Ręki”. — Rozumiem, że jest to okazja, by za jednym zamachem pozbyć się wrogów Serbii. Mamy tam, co prawda, swoich ludzi, lecz

wykonanie czynu, o którym myślimy, ma małe szanse powodzenia. Z tego należy zrezygnować. Trzeba wykorzystać inną okazję.

*
*
*

Następnego dnia narada członków „Czarnej Ręki” odbyła się w mieszkaniu Tankosicia. Wzięły w niej udział te same osoby.

— Jest wiadomość z Konopisz — zagaił gospodarz. — Arcyksiążę weźmie udział w manewrach. Przyjeżdża z księżną Hohenberg. Mamy więc potwierdzone wiadomości, które przekazał nam Cabrinowić.

— A więc panowie akceptują? — zapytał Dimitriewić.

— Tak — odparł Ciganowić.

— Tak — szepnął Tankosić.

— Wobec tego należy omówić sprawę organizacyjną. Myślę, że akcję przeprowadzić powinni ludzie znający teren, ludzie zdecydowani, patriotyczni, odważni. Czy mamy takich do swej dyspozycji?

— Oczywiście. Dokonać tego powinni ludzie z *Młodej Bosni* — odparł Tankosić.

— Któż to taki?

— Młodzi ludzie z Bośni, studiujący w Belgradzie — dodał Ciganowić.

— Czy jest pan z nimi w kontaktach?

— Tak.

— Major Tankosić zajmie się zaopatrzeniem grupy w odpowiednie środki: broń, bomby.

— Rozkaz.

— Nie będzie się pan, oczywiście, kontaktował z grupą. To zadanie powierzam panu Ciganowićowi.

— Rozkaz.

— Aha, jeszcze jedna sprawa. Sprawa przetrzutu przez granicę. To chyba załatwi major Tankosić.

— Tak jest.

— Ile na to potrzeba czasu, majorze?

— Kilka dni.

— Grupa ma być w pełnej gotowości. Termin przetrzutu ustalimy oddzielnie. Należy poza tym opracować plan akcji. Musimy jednak znać co do minuty rozkład zajęć arcyksięcia podczas pobytu w Bośni. Musimy mieć wszystkie elementy zapewniające powodzenie. Należy również przemyśleć w szczegółach taktykę akcji. Grabec, Cabrinowić i Princip stanowią będą grupę zamachową. Oslonę zorganizuje Ilicz z sił miejscowych.

*
*

Szefostwo „Czarnej Ręki” widziało zatem w organizacji udanego zamachu na życie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jedyny sposób ratunku przed groźbą wiszącej nad Serbią wojny. Tankosić, Dimitriewić i Ciganowić sądzili w pełnym przekonaniu, że śmierć tego człowieka zatrzyma

Austrię, że Serbia okrzepnie po wojnach bałkańskich, że nabierze sił i zyska większe szanse w przypadku przyszłej wojny. Ponadto uważali, że decydując się na zamach idą na rękę Rosji, która w przypadku zyskania na czasie wzmocni swój potencjał zbrojny.

* * *

Następnego dnia po owym historycznym w dziejach „Czarnej Ręki” spotkaniu, na którym zapadła decyzja wykonania zamachu, podpułkownik Dimitriewicz spotkał się z attaché wojskowym ambasady rosyjskiej w Belgradzie, pułkownikiem Artamanowem.

— Czy wie pan o postanowieniach w Konopiszcie — zapytał Dimitriewicz.

— Jeszcze nie. Konferencja odbywa się w atmosferze kompletnej tajności. Ale jej wyniki są łatwiej do przewidzenia. Niemcy szukają pomocników. Chcą się przekonać o gotowości Austro-Węgier.

— Tak.

— A jakie jest pańskie zdanie? — padło pytanie Artamanowa.

— Analogiczne. Chciałbym jednak zakomunikować panu stanowisko kół, które reprezentują w stosunku do wytworzonej sytuacji.

— Słucham pana.

— Sądzimy mianowicie, że wybuch wojny w tej chwili jest dla Serbów niekorzystny.

Artamanow nadstawił uszu.

— Jesteśmy — ciągnął Dimitriewicz — do wojny nie przygotowani.

— Serbia, pułkowniku, uzyskała od cara gwarancje okazania pomocy — odparł attaché. — Gwarancje te potwierdził car w Konstancy.

— Wiemy o tym — odparł szef „Czarnej Ręki”. — Lecz zanim pomoc ta nadejdzie, sytuacja mego państwa może być trudna.

— Wobec tego, jaką pan widzi radę, pułkowniku?

— Zdecydowaliśmy się jeszcze na pewien krok. Chciałbym, ażeby pan zechciał o nim poinformować swoje władze. Nie życzylibyśmy sobie uczynić czegoś, co sprzeciwiałoby się interesom naszego wielkiego sojusznika, któremu Serbia tyle zawdzięcza.

— Słucham pana uważnie, pułkowniku.

Dragutin Dimitriewicz przedstawiając attaché plany „Czarnej Ręki”, powiedział wprost, że postanowiony został zamach na arcyksięcia.

— Czy mogę zakomunikować kolegom — kończył Dimitriewicz — że uzyskam aprobatę dla naszego kroku?

— Panie pułkowniku — odparł Artamanow. — Serbia jest krajem suwerennym, niezawisłym. Bardzo cenię pańską szczerą i szczerą pańskich kolegów. Proszę wyrazić im moją wdzięczność. Jednakże chciałbym jeszcze raz podkreślić, że piękny pański kraj, dla którego mój cesarz żywi tyle sympatii, jest krajem suwerennym, nie-

zawisłym. Wy sami, Serbowie, najlepiej wiecie, co powinno być w tych ciężkich i niepokojących czasach waszym obowiązkiem. Proszę mi wierzyć, że Rosji również zależy na przyszłej pomyślności waszej ojczyzny. Postępujcie tak, jak nakazuje wam powinność i honor. Jedno jeszcze mogę panu przyrzec, że ma pan we mnie oddanego przyjaciela, tak jak Serbia ma swoich gorących przyjaciół w Petersburgu.

— Dziękuję panu, pułkowniku.

— Decyzja należy do was samych. Nie możemy i nie mamy prawa ani jej negować, ani popierać.

Dimitriewicz zrozumiał. Wiedział już z całą pewnością, że Rosja nie sprzeciwia się zamachowi, że „Czarna Ręka” uzyskała aprobatę.

Mylił się wszakże szef „Czarnej Ręki” sądząc, że pułkownik Artamanow ocenia skutki zamachu tak, jak oceniają je w Serbii. Attaché wojskowy Rosji w Belgradzie należał do partii wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, a więc do partii prężnej do wojny. Jednakże nie usiłował szefowi „Czarnej Ręki” tłumaczyć swego punktu widzenia na rozwój wypadków po dokonaniu zamachu. Pragnął tylko, ażeby do niego doszło. Uważał, że zamach stanie się doskonałym pretekstem do rozpętania wojny. Jej opóźnienia, podobnie jak wielki książe, lękał się, a przyspieszenie uważał za wielki sukces.

— Podzielam — mówił dalej Artamanow — pański punkt widzenia, jeśli chodzi o intencję arcyksięcia Ferdynanda w stosunku do Serbii.

Tak jak i pan uważam go za najgroźniejszego wroga pańskiego kraju. I sądzę, że w Konopiszcz zapadają decyzje, które już w najbliższym czasie mogą zaważyć na szali losów. Podzielam również pańskie obawy. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand jest człowiekiem upartym i niepoctym. Z obranej drogi, czego dowodzi historia jego życia, nie zawróci. Tym bardziej, że w osobie cesarza Niemiec znalazł gorącego zwolennika dla swych idei. Rozumiem, że w tej zmurszałej monarchii, jest on obok swego szefa sztabu, feldmarszałka von Hötzendörfa, jedynym człowiekiem zdecydowanym do podjęcia natychmiastowych działań przeciwko pańskiej Ojczyźnie.

— Gdy jego zabraknie — odparł Dimitriewicz — nie będzie w Austrii siły, która by zdolna była zdecydować się na agresję.

— Zapomina pan, pułkowniku, że jest jeszcze feldmarszałek Conrad von Hötendorf.

— Nie zapominam. Ale Hötendorf będzie odosobniony. Jest przecież nie lubiany na dworze, ma przeciwników na Węgrzech.

— Z tym można się zgodzić. W każdym razie, gdyby doszło do wojny, Serbia nie będzie dźwigała na swych barkach całego ciężaru. Przecież jest jeszcze potężna siła zbrojna Rosji. Jest Francja, Anglia. Wojna, która ewentualnie wybuchnie, nie będzie miała charakteru wojny prewencyjnej przeciwko Serbii. Będzie wojną europejską, jeśli nie światową.

— Doskonale to, pułkowniku, rozumiemy. Ro-

zumiemy, że Francja nie zrezygnuje z odzyskania na Niemczech strat, które poniosła w wyniku wojny 1871 roku. Nie może się również pogodzić z myślą utraty wpływów w Afryce. Pojmujemy, że Anglii zagraża wzrost potęgi Niemiec. Wiemy doskonale, że wielkie mocarstwa znalazły się w obliczu spraw, których nie mogą rozstrzygnąć bez użycia broni. Chodzi o sfery wpływów, o władanie nad światem, o jego podział. A przecież nikt nie zechce zrezygnować z dotychczasowych zdobyczy.

— Sądzę, że pańską analizę można przyjąć — odparł Artamanow.

— Panie pułkowniku, obchodzą nas losy Francji i Anglii. Oczywiście obchodzą nas one o tyle, o ile los Serbii zależy od klęski lub zwycięstwa tych państw. W danym przypadku życzę impowodzenia. Życzę im, by wybuch wojny nie zastał ani Francji, ani Anglii w stanie nieprzygotowania. Jeśli zaś jestem zorientowany, państwa te dopiero niedawno zaczęły liczyć się z ewentualnością wojny, dopiero od niedawna rozpoczęły intensywne zbrojenie. Dlatego też sądzą, że powinny robić wszystko, ażeby odwlec moment wojny.

Artamanow uśmiechnął się kwaśno.

— I sądzi pan, że elementem, który by na to wpłynął, jest śmierć arcyksięcia Ferdynanda?

— Tak! Ponieważ jest on jedną z głównych sił agresji.

Attaché skinął aprobująco głową.

— Sądzę, pułkowniku — powiedział — że jak

na dzisiaj — dosyć zmartwień. Czy uczynić zechce mi pan tę przyjemność i wypije ze mną kieliszek dobrego kaukaskiego koniaku.

— Z przyjemnością.

— Zatem za pomyślność naszych spraw! — pułkowniku Dimitriewi. Za pomyślność Serbii!

— Dziękuję — odparł szef „Czarnej Ręki”, wychylając kieliszek.

— Kiedy będę miał okazję spotkać się z panem? — powiedział po chwili Artamanow.

— Jeżeli pan pozwoli, to za kilka dni.

— Będę czekał z niecierpliwością.

Artamanow odprowadził gościa do przedpokoju. Po chwili podpułkownik Dragutin Dimitriewi wszedł do samochodu i ruszył ulicami Belgradu na spotkanie z majorem Tankosiciem.

W SALI „POD JELENIMI ROGAMI”

— Wasza Cesarska Wysokość, to jest *Gruss an Kaiser Wilhelm der Zweite* — powiedziała księżna von Hohenberg, wskazując na poletko rozkwitłych róż. — Czyż nie są prześliczne?

— Dziękuję, bardzo dziękuję. Uczyniła mi pani największą przyjemność — odparł cesarz z ukłonem.

— Wlaskowić — zwróciła się do ogrodnika, który stał obok. — Proszę ściąć najpiękniejszą. O tę, tu! — wskazała na nierozkwitły jeszcze pąk.

— Obawiam się — odparł kajzer, biorąc z rąk księżnej kwiat, na którym drżały jeszcze krople rosy. — Obawiam się, powtórzył — że ta cudna róża, której zechciała Wasza Cesarska Wysokość nadać moje imię, nie pasuje do mego uniformu w tych czasach. Do uniformu, który zdobić w tej chwili musi miecz. Przyjmuję ją jednak z całym sercem z rąk Waszej Cesarskiej Wysokości jako symbol przyjaźni, która, mam nadzieję, panować będzie między domem Habsburgów i Hohenzollernów po wsze czasy.

— Mniemam — wtrącił arcyksiążę Ferdynand — że istnieją ku temu wszelkie warunki.

Dostojne towarzystwo opuściło pole róż i skierowało się w stronę altany, przed którą szumiał wodotrysk, wyrzucający z paszcz marmurowych trytonów fontanny wody mieniącej się w promieniach zachodzącego słońca.

— Piękny jest czerwiec — westchnęła księżna, zajmując miejsce w wiklinowym fotelu.

— Przyroda nie zapowiada chmur, które gromadzą się na firmamencie Europy — odparł kajzer. — Czy Wasza Cesarska Wysokość — zwrócił się do następcy tronu — wybiera się na manewry do Bośni?

— Tak. Mam zamiar wyjechać 15 tego miesiąca.

Do altany wszedł Właskowicz z pękiem róż na ręku i zaczął je umieszczać w wazonach. Obecni nie zwrócili na niego uwagi.

— Chciałabym mężowi towarzyszyć — wtrąciła księżna. — W Konopiszci czuję się jak średnio-wieczna mniszka w klasztorze.

— Ależ moja droga, przecież przyrzekłem ci, że pojedziesz — odrzekł następca tronu.

— Lubię polowania, ruch, jazdę konną — ciągnęła Zofia. — Poza tym, Wasza Cesarska Wysokość, nie znoszę, gdy mój małżonek jest sam.

Powiedziawszy to, księżna położyła swą wypięlgnowaną dłoń na ramieniu Ferdynanda.

— Namawiam arcyksięcia — szczebiotała pani zamku konopiszteńskiego — ażeby wjechał uroczyście do Sarajewa, stolicy Bośni. Powinien to koniecznie uczynić.

— Dlaczego, Wasza Cesarska Wysokość? — spytał kajzer, akcentując specjalnie pełny tytuł, który księżnie nie przysługiwał, choć była żoną księcia krwi i następcy tronu. Znając jednak ambicję księżnej, czynił to przy każdej okazji.

— Pragnęłabym, ażeby uroczystość wjazdu odbyła się 28 czerwca — odparła.

— Dlaczego? — spytał ponownie kajzer.

— Księżna von Hohenberg — wyręczył żonę Franciszek Ferdynand — zna doskonale historię, szczególnie historię Serbii. Otóż w dniu tym przypada rocznica bitwy na Kosowym Polu.

Właskowicz opuścił altanę i wolnym krokiem podążył w kierunku plantacji róż. Nikt go nie spostrzegł.

— Pragnęłabym — wyręczyła męża księżna Ho-

henberg — ażeby nasza wizyta w Sarajewie posiadała pewien symbol.

— Rozumiem — mruknął kajzer.

— Równocześnie — podjął arcyksiążę — przez fakt naszej wizyty w tym mieście podnieśliśmy jego rangę, jako — mam nadzieję — przyszłej stolicy jednego z państw sfederalizowanych w ramach monarchii.

— Widzę, że Wasza Cesarska Wysokość nie zrezygnowałaś ze swej koncepcji trializmu — odpowiedział Wilhelm.

— Nie, gdyż w idei tej widzę jedyny sposób dzwignięcia państwa na poziom odpowiadający naszym zamierzeniom.

— Sądę wszakże, że Wasze Cesarskie Wysokości, decydując się na udział w manewrach, zachowają wszelkie środki ostrożności. Ja Serbom nie dowierzam. Jest to naród królobójców. Porwa się gotowi na majestat.

Księżna uśmiechnęła się.

— Czyż nie jest błędem — podjął kajzer — branie udziału w manifestacjach, gdy umysły Serbów są tak podniecone, a namiętności narodowe tak rozpętane?

— Bezpieczeństwo — odparła księżna — jest całkowicie pewne.

— W każdym razie radziłbym zachować jak największą ostrożność.

Dalszą rozmowę przecięło zjawienie się kamerdynera, który zakomunikował, że podano podwieczorek w sali „pod jelenimi rogami”.

W długiej oświetlonej sali, której ściany ozdobiono osadzonymi w drewniane oprawy rogami jelenimi, podwieczorek dobiegł końca. Gdy wstano od stołu, arcyksiążę zbliżył się do admirała Tirpitz, trzymając w dłoni dużą tekę.

— Admirale, jest pan znakomitym znawcą spraw morskich. Chciałbym coś pokazać, co zapewne pana zainteresuje. Pragnąłbym usłyszeć również pańskie uwagi krytyczne.

Arcyksiążę rozłożył na stole teczkę. Zawierała ona album floty wojennej Austro-Węgier.

— Jest tego, admirale, ponad ćwierć miliona ton. Przewodzi jednostkom okręt flagowy, pancernik *Viribus Unitis*.

Tirpitz z uwagą przerzucał karty. Na każdej z nich widniała sylwetka okrętu z pełną charakterystyką techniczną i uzbrojenia.

— Flota nasza posiada w tej chwili w budowie około pięćdziesięciu jednostek. W tym miesiącu cztery będą wodowane — w głosie arcyksięcia brzmiała nuta dumy.

— Sądę, Wasza Cesarska Wysokość — odparł Tirpitz, gładząc swym zwyczajem bokobrody — że jest to siła znaczna, która w połączeniu z flotą włoską może zapewnić panowanie na Morzu Śródziemnym.

— Włochom, niestety, nie możemy zbyt ufać, aczkolwiek jest to nasz sojusznik.

Tirpitz nie odpowiedział.

— Musimy przede wszystkim liczyć na własne siły. Dlatego też wydałem odpowiednie zarządzenie, ażeby przyspieszyć tempo budowy pozostałych jednostek.

Admirał skinął z aprobatą głową.

— Dwa są niewralgiczne punkty w basenie Morza Śródziemnego. Przejście przez Gibraltar.

— I cieśniny na Morze Egejskie — dorzucił arcyksiążę.

— Poza tym nie można zapominać o bazie maltańskiej, Cyprze i Suezie — dodał admirał.

— Tak, na zablokowanie tych punktów trzeba sporo sił.

— Sztab marynarki mego cesarza bierze to pod uwagę. Morze Śródziemne to najbliższa droga do Indii dla Anglii.

— Rozumiem. I w związku z tym mam do pana gorącą prośbę, ażeby omówił pan koncepcję operacji w akwenie śródziemnomorskim z moim admirałem, z panem Horthym.

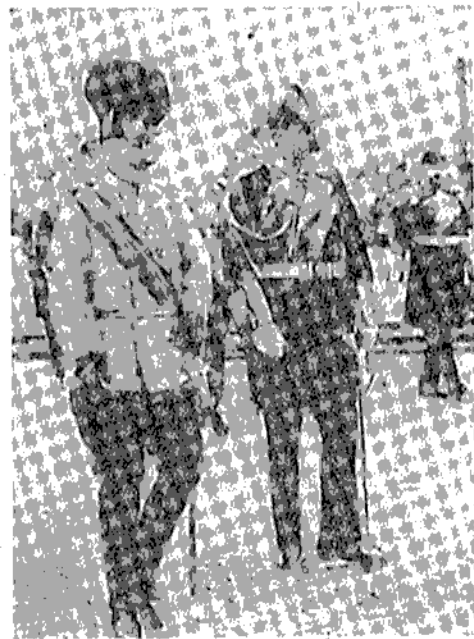
— Jestem do dyspozycji Waszej Cesarskiej Wysokości.

— Otrzyma pan wszelkie informacje, które wydadzą się panu potrzebne.

Arcyksiążę oddalił się, pozostawiając Tirpitz nad albumem floty. Podszedł do grona osób wiodących ożywioną rozmowę. Słysząc było podniesiony głos Wilhelma.

— Hrabia Berchtold i generał von Hötendorf podzielają mój punkt widzenia — kajzer zwrócił się do arcyksięcia. — Mówimy o panu Tiszy.

— Ach, Wasza Cesarska Wysokość, hrabia Tisza nie daje mi spokojnie spać. Ten człowiek jest niepoprawny. Jego polityka wewnętrzna jako premiera, szczególnie w stosunku do narodowości rumuńskiej znajdującej się w granicach Węgier, jest nie do przyjęcia.



Wilhelm II i arcyksiążę Franciszek Ferdynand

— Rozumiem — odparł kajzer. — Madziaryzacja Rumunów w Siedmiogrodzie i w Banacie jest w tej chwili nieporozumieniem. Nie powinien hrabia Tisza skutkiem swej polityki wewnętrznej, która, jak w kwestii rumuńskiej, zatrąca o zagraniczną, o trójprzymierze, wystawiać tej ostatniej na szwank.

— Szczególnie teraz, gdy w Konstancy bawi car Mikołaj — dorzucił Berchtold.

— Ta drobna sprawa — podjął Wilhelm — może przekreślić nasze nadzieje.

— Należy uczynić wszystko — arcyksiążę zwrócił się do Berchtolda i Hötzenborfa — ażeby hrabia Tisza pojął, że dalsze zaostrzenie polityki madziaryzacji godzi w interesy Austrii. Szczególnie w obecnej chwili.

Kajzer skinął głową.

— Proszę zatem — ciągnął Franciszek Ferdynand — przedepeszować hrabiemu nasze zdanie w tej sprawie.

Kajzer skinął po raz wtóry głową.

— Co do Serbii — rzekł Wilhelm — sądzę, że nadszedł czas, by zrobić z tą kwestią porządek i to szybko.

Conrad von Hötzenborf spojrzął na arcyksięcia.

— Mam na myśli — dodał cesarz — akcję prewencyjną. Musimy wyrąbać sobie wyjście z pierścienia przeciwników mieczem. I pierwsze cięcie powinno być wymierzone w pierś Serbii.

Idea wojny prewencyjnej — o której wspomniał kajzer — nie była jego wynalazkiem. Głosili ją

w Berlinie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych szefowie sztabu Moltke i Waldersee, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej nawracał do niej Schlieffen, w roku 1909 objawiał analogiczną chętkę Moltke junior. W Wiedniu podkreślał nieustrudzenie konieczność zaatakowania Włoch i zgniecenia Serbii Conrad von Hötzenborf.

Za granicą oceniano, że kajzer dąży do takiej wojny. Butne i prowokacyjne wystąpienia dyplomacji niemieckiej, rozgłosne pobrzękiwanie orężem, wojownicze przemówienia i pogroźki rzucane zwłaszcza w czasie uroczystości wojskowych wywoływały za granicą wrażenie, że cesarzowi niemieckiemu zależy na możliwie szybkim ukazaniu potęgi bojowej Niemiec na polu walki.

Józef Feldman, autor dzieła „Od wielkiej rewolucji do wojny światowej, 1848—1914” tak w związku z tym pisze:

W rzeczywistości neurasteniczna, panicznie lękająca się odpowiedzialności natura Wilhelma daleka była od chęci podejmowania olbrzymiego ryzyka; wolał on oglądać swoją wspaniałą armię i rozbudowującą się flotę na manewrach niż w ogniu śmiertelnych zmagañ. Zachowanie jego w czasie kryzysu aneksyjnego nacechowane było pojednawczością. W roku 1912 francuski attaché wojskowy wyrażał swoje najgłębsze przekonanie, że cesarz usposobiony jest pokojowo. W dobie wojen bałkańskich polityka berlińska zmierzała stale do*

* Chodzi o aneksję Bośni i Hercegowiny.

powściągnięcia wojowniczych porywów Austrii. Korespondencja Conrada* z tej doby tchnie prawdziwą rozpaczą; wszystkie jego nalegania rozbiły się o brak decyzji wojennej cesarza niemieckiego. Dopiero traktat bukareszteński sprowadził pod tym względem zasadniczy przełom. Wilhelmowi II jakoby otworzyły się oczy na zmienioną sytuację, w jakiej znalazły się Niemcy; począł żałować, że do tego dopuścił, zaniedbując wysmienitą sposobność rozprawienia się z przeciwnikiem. Odtąd z wynurzeń jego przemawia niedwuznacznie pragnienie wojny.

* * *

— Tak jest — ciągnął cesarz — pierwsze ostre i gwałtowne cięcie. Ostudzi to zapaly Rosji, a Waszej Cesarskiej Mości umożliwi zrealizowanie godnych uznania zamierzeń...

W sali wszyscy ucichli. Oczy zebranych skierowane były na osobę kajzera, który zadowolony z wywołanego wrażenia ciągnął:

— Na mocy traktatu zawartego między naszymi państwami oręż Niemiec jest do dyspozycji Austrii.

— Jednakże, pozwoli Wasza Cesarska Wysokość zauważyć — odezwał się hrabia Berchtold, że uderzenie naszych sił na Serbię jest równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Rosji. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz...

— Ach, wiem — przerwał kajzer. — Wiem, że

* Conrad von Hötzendorf.

przeważa w Rosji zdanie, iż wojna jest dla niej pożądana i to możliwie jak najrychlej. Lecz rychła wojna jeszcze bardziej odpowiadałaby nam...

Opinia kajzera pokrywała się, jak widać, z opinią podpułkownika Dragutina Dimitriewicza, szefa „Czarnej Ręki”.

Zdania Rosji, a raczej jej kół wojskowych, o konieczności rychłej wojny nie podzielały pozostałe mocarstwa trójporozumienia. Uważały, że i im, i Rosji, jak słusznie sądził Dimitriewicz, potrzeba jeszcze kilku lat, by dość do maksimum swych sił. Przedwczesny pośpiech rosyjski rzeczywiście odpowiadał raczej, choć z wprost przeciwnych względów, nastrojom Berlina. Tutaj rozumowano nie bez racji, że w przyszłości spodziewać się będzie można tylko wzmocnienia przeciwników a osłabienia własnego obozu.

W Berlinie, tak jak i w całej Europie, nie wierono, by wojny dało się uniknąć i coraz bardziej zaczęto hołdować hasłu: *Lieber ein Ende mit dem Schrecken, als ein Schrecken ohne Ende* (raczej lepiej skończyć ze strachem, niż trwać bez końca w strachu).

Jan Dąbrowski w swej „Wielkiej Wojnie” pisze: *Obóz trójprzymierza daleki był teraz od czasów Bismarcka, od czasów, w których dominował nad Europą. Rozpadnięcie się trójprzymierza stawało się coraz prawdopodobniejsze. Nie znając istotnych zamiarów Włoch, lękano się jednak w Niemczech skutków nieuniknionego wzrostu antagonizmu austro-włoskiego... Niemcy przychodzili coraz*

bardziej do przekonania, że słabnięcie pozycji międzynarodowej Austro-Węgier i trudności wewnętrzne monarchii habsburskiej będą w najbliższych latach postępować dalej, i wołały nie czekać dalszego rozwoju tych niepomysłnych dla nich wypadków.

Wir sind bereit, je eher desto besser für uns — jesteśmy przygotowani, i im szybciej tym lepiej dla nas — mówił w maju 1914 roku szef niemieckiego Sztabu Górnego, generał von Moltke, niemal analogicznie do tego, choć niewątpliwie bardziej słusznie, co pisał organ rosyjskiego ministra wojny.

Ale mniej ściśle niż w obozie własnym oceniali jednak Niemcy sytuację w obozie przeciwników. Nie знаły one istoty zbliżenia anglo-rosyjskiego, liczyły ciągle na wpływy niemieckie w otoczeniu cara, choć te słabły. Przede wszystkim, jak wskazują dokumenty z tamtych czasów, mimo wszelkich zawodów, liczyły prawie na pewno na możliwość neutralności Anglii, nie znając jej zobowiązań wobec Francji. Oceniały więc ówczesną sytuację dla siebie na ogół optymistycznie, a lękały się, że przyszłość scementuje i wzmocni trójporozumienie.

Równocześnie potęgowała się w Europie coraz silniej od czasów wojen bałkańskich atmosfera nerwowości i niepewności, a raczej — jak utrzymują historycy tamtych czasów — pewność, że do wojny europejskiej musi dojść, o ile jedna ze stron nie zechce się cofnąć.

Ale czy było to możliwe? Czy mężowie stanu ówczesnych państw pragnęli pokoju? Czy liczyli się z życiem milionów prostych ludzi, robotników i chłopów, których rozkaz carów, królów i prezydentów posłał na pole bitwy?

Nie! Zaczęły działać przeciwieństwa interesów państw imperialistycznych, dążących do nowego podziału świata.

Przeciwieństwa interesów znacznej części przyszłych uczestników wojny zaszły tak daleko i pogłębiły się do tego stopnia, że żadne z państw nie wyrażało zgody na kompromis. Cofnięcie z obranej drogi oznaczało przegraną bez dobytecia oręza.

Nie mogła cofnąć się Anglia bez zawrócenia Niemiec z drogi, wiodącej do pozbawienia jej potęgi politycznej i handlowej. Nie mogły cofnąć się Niemcy bez gruntownego podkopania całego systemu, na jakim wyrosła ich potęga po roku 1870.

Cesarz Wilhelm II, który powiedział u wstępu swego panowania: *Raczej zostawimy naszych osiemnaście korpusów i naszych czterdzieści dwa miliony mieszkańców na placu boju, niż odstąpimy jeden kamyczek z tego, co zdobyli nasi przodkowie* i który panowanie swe poświęcił w znacznej mierze temu, by przygotować hegemonię Niemiec na morzu (*trójząb Neptuna winien się znaleźć w naszej dłoni*), ten cesarz po dwudziestu sześciu latach panowania nie mógł cofnąć się z drogi, na którą

wprowadził Niemcy. Niemcy wierzyły w zwycięstwo.

— Wierzę w bitność mojej armii, panowie — mówił kajzer do osób zgromadzonych w wielkiej sali „pod jelenimi rogami”.

— Wierzę w jej doskonałą organizację, w jej dobrych dowódców — ciągnął chępliwie. — Nie lękam się o wynik wojny.

W sali zapanowała cisza. Przerwał ją znowu głos Wilhelma.

— Wierzę również w siłę armii austriackiej, której przewodzi tak wytrawny wódz, jak Jego Cesarska Wysokość Franciszek Ferdynand.

Następca tronu skłonił się cesarzowi.

— Zarządziliśmy — brzmiał głos kajzera — podnieść siłę armii z 650 na 900 tysięcy ludzi w czasie pokoju.

— Uczyniliśmy podobnie — wtrącił Franciszek Ferdynand. — Obecnie roczny zaciąg rekruta wynosi 160 tysięcy.

Nie wiadomo, czy wywiad niemiecki doniósł cesarzowi, że państwa trójporozumienia (Anglia, Rosja i Francja) nie zasypiały także gruszek w popiele. Konsolidowały się wewnętrznie i zbroiły, chociaż do zbrojeń tych przystąpiły znacznie później niż Niemcy. Odpowiedzią ze strony Francji było uchwalenie trzyletniej służby wojskowej. Rosja opracowała wielki plan reorganizacji sił zbrojnych, który miał być przeprowadzony w ciągu czterech lat. Siły tego państwa miały wynieść 2 700 000 żołnierzy. Gorączce zbrojeń uległy rów-

nież pomniejsze państwa europejskie: Holandia, Belgia, Szwecja. W Anglii poczęto studiować kwestię stworzenia „wielkiej armii” przez wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej.

Józef Feldman w taki sposób charakteryzuje ówczesną sytuację:

Wyścig zbrojeń wycisnął swoje piętno na kształcie stosunków gospodarczych, politycznych oraz duchowych państw europejskich. Wszędzie ujawnił się przerost wydatków, który pociągnął za sobą zachwianie równowagi budżetowej, oraz postępująca drożyzna. Wszędzie dochodziły do głosu w sprawach politycznych czynniki wojskowe. W demokracjach parlamentarnych Zachodu znaczenie sztabów generalnych było równoważone przez autorytet władz cywilnych, natomiast w militarystycznych cesarstwach Europy środkowej i wschodniej ludzie, jak Conrad, Moltke lub rosyjski minister wojny Suchomlinow, wraz z ich otoczeniem, wyrastali na faktycznych kierowników nawy państwowej, wobec których rola ciał parlamentarnych, ich ministrów schodziła na drugi plan. W promieniu działalności sztabów generalnych krzewiły się bujnie nierozłącznie z nią związane zjawiska, jak szpiegostwo, atmosfera strachu i podejrzliwości, oczekiwania niespodziewanego najeźdźcy wroga oraz wynikająca stąd presja w kierunku jeszcze wydatniejszych zbrojeń. Obok czynników wojskowych nie miały wpływu zdobył sobie*

* Conrad von Hötzendorf.

ciężki przemysł, wytwarzający narzędzia wojny i zniszczenia, w którego interesie leżało wszystko inne, tylko nie utrzymanie pokoju. Pod bezpośrednim ciśnieniem obu potęg: militarysty i imperialistycznego kapitalizmu rozkwitła szowinistyczna prasa, uważająca za swoje zadanie rozdmuchiwanie namiętności i wyzyskiwanie istniejących między narodami zdrażnień dla spotęgowania gorączki wojennej.

Każde nieporozumienie na terenie polityki zagranicznej wydymane było do potwornych rozmiarów, każda sposobność chwytana w lot dla zohydzenia przeciwnika i rozbudzenia w sercu społeczeństwa uczuć nienawiści i pogardy oraz pragnienia wojny...

„Złota prasa” we wszystkich krajach przyczyniła się wydatnie do doprowadzenia opinii publicznej do stanu najwyższego wzburzenia, zarazem zdenerwowania, wyładowującego się w pragnieniu wojny, która raz położy koniec oczekiwaniu nie dającej się odwrócić katastrofy.

„Lieber ein Ende mit den Schrecken, als Schrecken ohne Ende” — ujął ten stan umysłów publicysta Teodor Wolf.

*
*
*

Cesarz Wilhelm oraz arcyksiążę przeszli do sąsiadującego z salą małego gabinetu. Zostali sami.

— Istnieją — zaczął kajzer — dwie drogi do sparaliżowania zamierzonej przez Rosję akcji na Bałkanach.

— Sądzę, że Wasza Cesarska Wysokość ma w pierwszym przypadku na myśli drogę polityczną polegającą na urzeczywistnieniu trializmu.

— Tak, nie wiem tylko, czy w obecnej sytuacji da się ją zrealizować.

— Nie mówiąc już o sprzeciwach Węgrów, droga ta — podjął arcyksiążę — nie obiecuje szybkich i doraźnych rezultatów.

— Wobec tego pozostaje — odparł cesarz — druga droga, doraźne zarządzenia, akcja dyplomatyczna czy nawet wojskowa.

— Tak — przyznał następca tronu. — Lecz która zdaniem Waszej Cesarskiej Wysokości wydaje się słuszniejsza?

— Ta, która spuściłnie po stryju Waszej Cesarskiej Mości zapewni wielkość i która ureguluje najważniejsze problemy.

Z kolei cesarz zaczął mówić o Bułgarii i Turcji. Bułgarii, upokorzonej w traktacie bukareszteńskim po drugiej wojnie bałkańskiej, Wilhelm poświęcił mniej czasu. Sprzymierzeńcem mogła być Turcja, bardziej pewna od Bułgarii. Wiedziało bowiem, że Bułgaria nie ruszy się, póki nie wystąpi jej główny wróg Rumunia, z którą państwa trójprzymierza miały od dawna zawartą konwencję.

Niemcy wysłały do Turcji misję wojskową w osobie generała Liman von Sandersa, który przy pomocy Enwera Paszy, mianowanego wówczas naczelnym wodzem, rozpoczął gruntowną reorganizację armii tureckiej. Wprawdzie na żą-

danie Rosji generał von Sanders musiał złożyć godność dowódcy I korpusu i komendanta obrony morskiej Bosforu oraz Dardaneli, ale pozostał w charakterze inspektora armii tureckiej z tytułem marszałka, miejsce zaś zastępcy szefa sztabu zajął generał niemiecki Bronsart von Schellendorf.

Poparcie otrzymała opuszczona przez wszystkich Bułgaria. Niemcy przyznały jej pożyczkę. Jej warunkiem była budowa odnogi kolei przez góry Rhodope do portu Lagos, gdzie miał być zbudowany port wojenny, w odległości sześciu godzin drogi od Konstantynopola.

— Stanęliśmy — powiedział kajzer, kończąc swoje wyjaśnienia — na straży cieśniny Dardaneli. Obecnie pozostaje tylko do załatwienia sprawa Serbii, której nie można pozwolić, by stała się wrogim bastionem na naszych tyłach.

Którą z dróg, o jakich wspominał kajzer, wybrano na konferencji w Konopiszcie odbytej w dniach 11—13 czerwca 1914 roku pomiędzy austriackim następcą tronu Franciszkiem Ferdynandem a cesarzem Wilhelmem II — tego dokładnie nie wiemy. Nie wspomina o nich ani kajzer w swoich pamiętnikach, ani żaden z dokumentów.

Faktem jest tylko, że bezpośrednio po konferencji austro-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych przystąpiło do opracowywania memoriału, mającego stwierdzić, że sytuacja, jaka się wytworzyła na półwyspie Bałkańskim, jest

nierozwiązalna do utrzymania i że trzeba szukać co prędzej środków zaradczych. Wskazywano w nim, że główną winę za powstanie tego rodzaju stosunków ponosi Rosja, Serbia i Rumunia, ta trzecia, mimo przyjaznych zapewnień najwyraźniej odwracająca się od Austrii, czego dowodzi przyjęcie cara Mikołaja II przez króla w Konstancy. W memoriale domagano się zarazem wyjścia wobec tych trzech państw z polityki, którą nazywano „polityką biernego wyczekiwania”. Jak sobie wyobrażali autorzy i inspiratorzy tego memoriału politykę czynu wobec tych trzech państw, w memoriale nie podano. Wiemy wszakże, że niezadługo po konferencji w Konopiszcie udał się arcyksiążę Franciszek Ferdynand na wielkie manewry, które zarządzano w Bośni, i w dniu 28 czerwca 1914 roku odbył wraz ze swą żoną Zofią księżną von Hohenberg uroczysty wjazd do Sarajewa.

Był to początek katastrofy.

Zanim jednak arcyksiążę wyruszył na spotkanie swego końca, na prośbę Wilhelma II przesunął ustalony uprzednio termin wyjazdu do Bośni, by złożyć wraz z kajzerem wizytę swemu stryjowi, cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

W OBOZIE PRZECIWNIKÓW

Trójprzymierze mimo wszystkich wysiłków w celu utrzymania go przy życiu znajdowało się faktycznie w stanie rozkładu. Włochy bowiem i Rumunia były sprzymierzeńcami wątpliwej war-

tości. Na placu więc pozostały tylko Austro-Węgry i Niemcy. Gdy taki stan zapanował w obozie państw centralnych, po przeciwnej stronie, w bloku państw trójporozumienia dokonywał się proces konsolidacji. Przede wszystkim do zacieśnienia węzłów współpracy doszło między Rosją i Francją. Zasadniczym twórcą tej współpracy był Rajmund Poincaré, z pochodzenia Lotaryńczyk, stąd specjalnie, wrażliwy na los prowincji, zagarniętych przez Niemcy w roku 1871.

Udział Poincarégo w dziejach przedwojennej Europy stanowi do dziś dnia przedmiot ożywionych kontrowersji. Historycy Niemiec oraz sympatyzujący z ich sprawą czynią z francuskiego męża stanu głównego winowajcę katastrofy 1914 roku. Dowodzą, że Poincaré wspólnie z ówczesnym rosyjskim posłem w Paryżu, Izwołskim, przygotował wojnę, która przynieść miała Francji zwrot Alzacji i Lotaryngii, Rosji zaś — Konstantynopol i Cieśniny.

Czy odpowiada to prawdzie, trudno dociec, jedno w każdym razie nie ulega wątpliwości, iż Poincaré z całą energią i konsekwencją zmierzał do zacieśnienia sojuszu z Rosją, że dzięki niemu sojusz rosyjsko-francuski nabrał żywotności i aktywności tak w dziedzinie politycznej, jak i wojskowej. Zawarto układ morski, określający współdziałanie obu flot, przystąpiono także do opracowania zasad kooperacji sił lądowych. W tym ostatnim przypadku wynikły pewne komplikacje, które jednakże w końcu udało się rozwiązać.

Francja bowiem stała wobec niepokojącego zjawiska, uważając że Rosja za głównego swego przeciwnika traktuje monarchię habsburską i przeciwko niej gotowa jest skierować przede wszystkim swe siły. W tym przypadku Francja byłaby osamotniona. Stałaby wobec siły, której nie zdołałaby sprostać. Koncepcja ta nabrała podwójnej aktualności, gdy w Niemczech ustalili się nowy plan wojenny opracowany przez szefa sztabu Schlieffena. Teoretyk ten, który przez czternaście lat zajmował kierownicze stanowisko w armii, wywarł decydujący wpływ na umysłowość sztabowców niemieckich, a przez to na przebieg przyszłej wojny.

Gdy stary Moltke, po nim zaś Waldersee, planowali główne natarcie na Rosję, Schlieffen odwracał kierunek działań, przeznaczając gros sił przeciw Francji i ograniczając się na Wschodzie do defensywy.

Wynikiem tego zwrotu było ciche porozumienie wojskowe między Niemcami i Rosją, w myśl którego ta druga obnażyła pod względem militarnym Kongresówkę, wycofała z niej większość stacjonujących wojsk, a bazę koncentracyjną przeniosła o sto kilometrów na wschód przy równoczesnym skoncentrowaniu przeważających sił na kierunku Galicji.

To przegrupowanie wojsk wzbudziło we Francji niepokój, tym bardziej, że wskutek zdrady jednego ze sztabowców niemieckich koncepcja Schlieffenska przeniknęła do wiadomości kierowni-

czych sfer francuskich. Sztab republiki zaczął wskutek tego naciskać na Rosję, by zmieniła decyzję. Marszałek Francji Joffre i szef sztabu armii rosyjskiej Zyliński doszli do porozumienia i Rosja przyrzekła, że w piętnastym dniu mobilizacji uruchomi przeciw Niemcom 800 000 żołnierzy. Francja w zamian postanowiła udzielić Rosji pożyczki na rozbudowę kolei w Kongresówce.

Zbliżenie do Rosji nie wstrzymało zabiegów francuskich około wzmocnienia ententy z Wielką Brytanią. Dziełem Poincarégo było zawarcie układu morskiego z Anglią.

Najtrudniej przedstawiała się sprawa zacieśnienia porozumienia między Londynem a Petersburgiem. Dzięki jednak staraniom Francji doszło do wymiany zdań na temat współdziałania sił morskich na wypadek wojny.

Ogarniając całokształt tych stosunków, należy stwierdzić, że w roku 1914 wielka sprawa wojny i pokoju w zasadzie została przesądzona. Spośród pięciu wielkich mocarstw decydujących o losach Europy trzy dążyły stanowczo do rozgrywki wojennej. Dwa pozostałe — Francja i Anglia — nie zdradzały tak wyraźnych, zdecydowanych tendencji. Mimo to między obu tymi krajami istniało ścisłe porozumienie okazania sobie pomocy. Znajduje to swój wyraz w oświadczeniu Greya.* Pisał on:

* Edwar Grey (1861—1933) minister spraw zagranicznych Anglii w latach 1905—1916.

Jeżeli wybuchnie wojna pomiędzy Francją a Niemcami, będzie dla nas rzeczą bardzo trudną trzymać się na uboczu. Porozumienia, bardziej zaś jeszcze stare i serdeczne demonstracje oficjalne, morskie, polityczne, gospodarcze i prasowe zrodziły we Francji uczucie, że w wypadku wojny pośpieszymy jej z pomocą... Potem, moim zdaniem, wszystkie kraje oszczędziłyby, że postąpiliśmy niegodnie, pozostawiając Francję w kłopotcie. Stany Zjednoczone pogardzałyby nami, Rosja oszczędziłaby za bezużyteczne zawarcie z nami przyjacielskiego układu w sprawie Azji, Japonia zabierze się do odnowienia traktatu bezpieczeństwa z kim innym; nie pozostanie nam ani jeden przyjaciel. Niemcy zaś będą miały przyjemność wyzyskania po tym, co się stanie, ogólnej sytuacji na naszą niekorzyść.

W rezultacie system przymierzy, który rozbił Europę na dwa rywalizujące ze sobą obozy mocarstwowe, stał się ostatecznym czynnikiem, który zdecydować miał o powszechności wojny. Niemcy czuły się solidarne z Austro-Węgrami w sprawach bałkańskich, wystąpienie Rosji automatycznie pociągało za sobą Francję, a wtedy Wielka Brytania nie mogła pozostać bezczynna.

Najpełniejszą i najbardziej wszechstronną charakterystykę sytuacji międzynarodowej oraz przyczyn zarysowującego się konfliktu zbrojnego,

który przerodzić się miał w pierwszą ogólnoswiatową wojnę imperialistyczną, podał Lenin na długo jeszcze przed jej wybuchem.

Lenin wskazywał niejednokrotnie, że rozwojowi kapitalizmu, jego egzystencji towarzyszyć muszą nieuchronnie wojny. Kapitalizm nie może istnieć bez grabieży obcych ziem, podboju i rabunku kolonii, pogoni za rynkami.

Ze szczególną siłą agresywność kapitalizmu wystąpiła w końcu XIX i na początku XX wieku, kiedy przekształcił się w imperializm, kiedy dominującą rolę w życiu państw o ustroju kapitalistycznym zaczęły odgrywać monopole. One właśnie wymagały nowych rynków, podboju kolonii, nowych terenów swej ekspansji, nowych źródeł surowców.

Jednakże w tym okresie glob ziemski był już podzielony. Ale wskutek nierównomiernego rozwoju państw kapitalistycznych zmieniał się stosunek ich sił zarówno ekonomicznych, jak i militarnych. Ten stan powodował narastanie dążeń do nowego podziału, o czym już wspominaliśmy. Konsekwencją walki o nowy podział świata musiała być wojna. I do tej wojny przygotowywały się wszystkie państwa imperialistyczne. Wina więc za jej wybuch ponoszą imperialiści wszystkich krajów.

Głównymi wszakże winowajcami według słusznej oceny Lenina były z jednej strony Niemcy i Austria, z drugiej zaś — Francja i Anglia oraz zależna od nich Rosja.

W 1907 roku zawarto trójporozumienie (Entente) między Anglią, Francją i Rosją. Drugi sojusz państw imperialistycznych zawarty wcześniej łączył Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, później później został przez Turcję i Bułgarię.

Celem Niemiec było odebranie Anglii i Francji kolonii, Rosji — Ukrainy, Polski i krajów nadbałtyckich oraz wtargnięcie na Bliski Wschód. Anglia drżała ze strachu przed wzrostem niemieckich zbrojeń morskich, obawiała się marynarki Wilhelma.

Rosja zmierzała do rozbioru Turcji, marzyła o uzyskaniu cieśnin prowadzących z Morza Czarnego na Morze Śródziemne, pragnęła usadowić się w Konstantynopolu. Ponadto chciałaby odebrać część składową Austro-Węgier — Galicję oraz ogarnąć swymi wpływami państwa bałkańskie.

Wielka Brytania widziała w wojnie możliwość zniszczenia swego konkurenta — Niemiec, które zagrażały zaczęły Anglii na rynkach światowych. Poza tym Londyn sięgał po Mezopotamię, Palestynę oraz pragnął mocno usadowić się w Egipcie.

A Francja? Kapitałiści francuscy dążyli do zabrania Niemcom bogatego w węgiel i żelazo Zagłębia Saary oraz Alzacji i Lotaryngii, które, jak wiemy, Niemcy zagarnęły podczas wojny w 1870—1871 roku.

Pierwszą wojnę światową, którą słusznie na-

zywamy wojną imperialistyczną, wywołały przeciwności między dwoma ugrupowaniami państw kapitalistycznych, między państwami Ententy z państwami centralnymi.

Jest oczywiste, że ta wojna, której celem był nowy podział świata, ocierała się o interesy wszystkich państw o ustroju kapitalistycznym. Dlatego też nikogo nie może dziwić fakt, że przyłączyły się do niej później Stany Zjednoczone oraz Japonia.

Wojna zatem ogarnąć musiała cały świat.

Koła, które ją przygotowywały, zachowywały swą zbrodniczą działalność w tajemnicy przed prostymi ludźmi. Oszukiwano ich, ukrywano prawdziwe cele wojny i zaboreczy charakter. Każdy z ówczesnych rządów przekazywał, mając do swej dyspozycji wszelkie środki propagandy i oddziaływania, że prowadzi wojnę w obronie ojczyzny, że walczyć musi o „być lub nie być” własnego kraju i jego obywateli.

Nagromadziło się więc wiele materiału wybuchowego, atmosfera była podminowana. Wystarczył jeden nieostrożny krok, iskra, aby nastąpiła straszliwa eksplozja i wybuchł pożar ogarniający cały świat.

Taką iskrawą, rzuconą na stos dynamitu były dwa strzały Gawryły Principa, oddane w niedzielę 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie. Jeden z nich ugodził celnie następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga, drugi jego żonę, Zofię księżną von Hohenberg.

Te dwa desperackie strzały miały w myśl zamierzeń serbskich spiskowców opóźnić wojnę. Stało się inaczej: spowodowały jej przyspieszenie.

PRZED ZAMACHEM

Natychmiast po ujęciu spiskowców, którzy dokonali zamachu na parę arcyksiążęcą, władze austriackie wszczęły energiczne śledztwo, usiłując doszukać się w tym akcie uczestnictwa Belgradu. Spiskowcy jednak utrzymywali uparcie, że ich czyn wyplýwał tylko z pobudek osobistych, że nie kierowały ich działaniem żadne czynniki zewnętrzne. Dzięki takiej postawie dochodzenie nie dało wyników. Dziś wszakże dysponujemy dowodami, które odsłaniają właściwe tło sprzysiężenia oraz kierujące nim sprężyny. Wiemy, że zamachowcy działali jako członkowie organizacji *Mlada Bosna*. Wiemy także, że obok egzaltacji patriotycznej, do której spotęgowania przyczynił się zwłaszcza wojskowy namiestnik Bośni generał Potiorek, który rozwiązał wszystkie stowarzyszenia serbskie, działające na terenie podległej mu prowincji, potężnym bodźcem działania uczestników spisku było tragiczne wręcz położenie chłopów bośniackiego.

Bośnia była w tym czasie jedynym krajem w Europie, w którym chłopowie pozostawali w stanie niewłaszczenia. Pracując na gruntach dworskich,

oddawali begowi* część swych pól. Była to haniebna spuścizna po panowaniu tureckim. I Austria, gdy objęła w swe posiadanie Bośnię, tego anormalnego stanu rzeczy nie zmieniła. W ciągu trzydziestu lat nie uczyniła nic, aby złagodzić straszliwą nędzę chłopów bośniackiego. Tak więc do spraw politycznych, wielkoserbskich dołączał się problem socjalny.

Jak wiemy, pomoc materialna i ostateczne dyrektywy dla spisku szły ze stolicy Serbii, z Belgradu. Ale nie dostarczała ich podejrzana przez władze austriackie oficjalna organizacja *Narodna Odbrana*, która prowadziła akcję kulturalno-oświatową na terenie Serbii oraz w południowych prowincjach monarchii habsburskiej. Ośrodkiem działań antyaustriackich, o czym już wspomnieliśmy, ośrodkiem, z którego wyszła inspiracja mordercza, był tajny związek wojskowy *Ujedinienie ili smrt*, popularnie zwany „Czarną Ręką”.

Podobnie jak i w innych krajach bałkańskich, decydującą rolę w życiu politycznym w Serbii odgrywały koła wojskowe, szczególnie zaś młody, patriotyczny korpus oficerski. Korpus ten nie mógł się pogodzić z systemem, który swego czasu reprezentował król Milan Obrenović, a następnie jego syn Aleksander, będący na żołdzie austriacko-węgierskim. I właśnie z łona tego korpusu, dążącego do zmiany prohabsburskiej polityki,

* Beg, bej (tur. książę, dowódca) — tytuł nadawany w Turcji wyższym urzędnikom cywilnym i wojskowym.

wyszedł spisek, który przez zabójstwo usunął Aleksandra i wprowadził na tron Piotra Kara-georgewicza, zdobywając tym samym przemożny wpływ na rządy.

Poznaliśmy już najwybitniejszą postać w gronie polityków wojskowych, urodzonego konspiratora i zamachowca, głównego inspiratora zamachu palacowego na króla Aleksandra, Dragutina Dimitriewicia. Warto zaznaczyć, że podpułkownik Dimitriewić knuł swego czasu spisek na życie cesarza Austrii Franciszka Józefa, że zglądzić planował króla Bułgarii Ferdynanda oraz króla Grecji Konstantyna. Ten niespokojny i niezwykle zdolny konspirator zginął w 1917 roku, zasądzony przez serbski sąd wojenny za planowany jakoby zamach na życie następcy tronu Aleksandra.

Pelen zuchwałości, przedsiębiorczości i niecierpliwego patriotyzmu podpułkownik Dimitriewić stanął na czele „Czarnej Ręki”. Będąc zaś równocześnie szefem oddziału wywiadowczego sztabu generalnego napawał obawą osobistości nawet najwyższej w serbskiej monarchii stojące. Obawiał się go nawet sam premier Pašić, którego rząd znajdował się w ostrej walce ze sprzysiężonymi oficerami. Jak wielkie miała wpływy „Czarna Ręka”, świadczy fakt, że zmusiła ona króla Piotra Kara-georgewicza do zrzeczenia się tronu na rzecz syna Aleksandra. Nie znaczy to wszakże, że czynniki rządowe nie wiedziały o planowanym przez „Czarną Rękę” zamachu.

Dziś możemy odtworzyć obraz tamtych drama-

tycznych dni w prawdopodobnych jego kształtach i barwach. By to uczynić, wrócić musimy do roku 1914.

Jest czerwiec, piękny na południu Europy miesiąc. Tętni życie, Dunaj mieni się odbłaskiem zachodzącego słońca. Ludzie spieszą po pracy do domów. Nikt nie przeczuwa, że tu w Belgradzie, w pięknym grodzie, zapada decyzja, od której zapali się świat wojenną pożogą. Że miasto to staje się w tej chwili jedną ze scen tragedii, w której wszystkie konflikty światowe drobne i większe — splątały się w jeden kłęb. Małańką nic tego kłębka uchwyciła w swe ręce najmniej znacząca jednostka — prosty człowiek, którego strzał oddany na ulicy sarajewskiej miał stać się sygnałem do wybuchu wojny powszechnej, obejmującej swym zasięgiem obszary wielu państw, mórz i oceanów.

Jest więc czerwiec. W jednym z domów, właściwie willi położonej z dala od centrum miasta, spotkało się dwóch ludzi. Znamy ich już doskonale. To major Wojsław Tankosić, gospodarz domu, i podpułkownik Dragutin Dimitriewić.

Na stole leży mapa Bośni, obok zaś dokładny, w dużej skali plan miasta Sarajewa.

Obaj wojskowi rozmawiają, spacerując po pokoju.

— Przyjazd do Sarajewa gości — mówi Tankosić jest ustalony definitywnie. Wątpię, ażeby mogło się coś zmienić. Przyjeżdżają w niedzielę 28 czerwca; a więc w rocznicę Kosowego Pola.

— Czy data ta jest pewna? — zapytał Dimitriewić.

— Jak najbardziej!

— Dlaczego?

— Mam informacje, że arcyksiążę podczas pobytu z Wilhemem w Wiedniu nie zdradził się przed cesarzem Franciszkiem Józefem ze swego zamiaru przyjazdu do Sarajewa. Uczynił to z tego względu, ponieważ cesarz nie zgodziłby się na ten paradny przyjazd, choćby ze względu na księżną von Hohenberg, która według protokołu dyplomatycznego, jako małżonka morganatyczna następcy tronu, nie mogłaby w tej uroczystości wziąć udziału. Zatajenie przed cesarzem oznacza więc, że arcyksiążę nie rezygnuje ze swych oficjalnych odwiedzin, które zapowiedział w Konopisztni.

— Zgoda.

— Z Wiednia arcyksiążę udaje się do Triestu, gdzie w porcie czeka na niego pancernik *Viribus Unitis*. Na jego pokładzie para arcyksiążęca popłynie do Splitu. W Dalmacji w rejonie Szybeniku odbędą się dwudniowe polowania, w których dostojni goście wezmą udział.

— Gratuluję wiadomości — pochwalił Dimitriewić. — Ale ja również wiem coś nie coś.

— Sądzę, że z tego samego źródła.

Podpułkownik uśmiechnął się.

— Otóż po tych łowach para arcyksiążęca udaje się do Mostar.

— Tak — dokończył Tankosić. — Generalowie

arcyksięcia znają doskonale jego namiętność. Ale teraz rzecz najważniejsza. Następnie z kolei polowanie na kozice górskie odbędzie się w rejonie Mostar w Hercegowinie. 28 czerwca arcyksiążę i towarzysząca mu świta dostojników wsiądzie do pociągu z Mostar do Sarajewa. Pociąg wyrusza o godzinie 8 rano. Przyjazd do Sarajewa o godzinie 11. Z dworca goście udadzą się do ratusza, stąd zaś do kanaku, siedziby namiestnika wojskowego Bośni generała Potiorka.

— Doskonale, majorze. Gratuluję panu jeszcze raz. Przeanalizujemy więc sytuację.

Obaj mężczyźni pochylili się nad mapą. Trwali w głębokim milczeniu, śledząc miejscowości, w których miał gościć arcyksiążę, wreszcie unieśli głowy i spojrzeli na siebie.

— Czy nie uczyniliśmy fałszywego kroku? — odezwał się pierwszy Tankosić.

— Dlaczego?

— Czasem wydaje mi się, że lepiej byłoby wykonać akcję w czasie podróży arcyksięcia.

— Nie rozumiem.

— To proste. Bomba zegarowa bądź też strzał w czasie jazdy oddany przez kogoś z obsługi pociągu. Łatwiejsza ucieczka. Większa gwarancja, że uda się umknąć wykonawcy. Tym bardziej, że moment mógłby być wybrany w odpowiednim terenie.

— Absolutnie się z panem nie zgadzam.

— Z jakiego powodu?

— Przede wszystkim z tej prostej przyczyny,

że atak w warunkach przez pana podanych wykonać można tylko raz. Istnieje ryzyko. Jeżeli się uda — w porządku. Ale może się przecież nie udać z różnych względów: zawiedzie bomba, chyby strzał. Powtórzyć zamachu już nie będzie można.

— Rozumiem.

— Inaczej w warunkach miejskich. Arcyksiążę przejeżdżać będzie — Dimitriewiś nachylił się nad planem Sarajewa — z dworca otwartym samochodem. O tędy, tymi pryncypalnymi ulicami, na których pełno zakrętów. Zza każdego z nich można wykonać atak. Gdyby się nie udał na trasie z dworca do ratusza, można go będzie powtórzyć wielokrotnie w innych punktach. Przecież dostojny gość ma zamieszkać na czas pobytu w Sarajewie w kanaku, a więc musi przejechać tędy — tu podpułkownik znowu powiodł palcem wzdłuż naznaczonych na planie ulic. — Musi z ratusza udać się do siedziby namiestnika, gdzie czekają na niego apartamenty.

— Wątpię, czy w nich zamieszka — wtrącił Tankosić.

— Oby nie zamieszkał. Ale przejdźmy do innych spraw, majorze.

— Słucham!

— Czy ludzie zostali już wysłani?

— Tak.

— Czy ci sami?

— Tak, oni tworzyć mają zasadniczą grupę.

— Broń?

— Bomby i pistolety.
— Czy znają plan działania?
— Jeszcze nie. Otrzymają go na trzy dni przed zamachem. Do tego czasu poznać muszą szczegółowo topografię miasta. Wszystkie jego ulice, przesmyki, przejścia przez bramy i podwórza w rejonie trasy przejazdów. Domy, wszelkiego rodzaju wnęki i zakamarki. Szczególnie w punktach, w których można będzie zorganizować zasadzkę.

— Dośkonale.

— Dziękuję.

— Chciałbym jeszcze wiedzieć, w jaki sposób przerzucono grupę przez granicę?

— To była zupełnie prosta sprawa, pułkowniku. Pomogli nam funkcjonariusze kolei oraz straż graniczna, wśród których mamy swych ludzi. Pomógł kapitan...

— Proszę nie wymieniać nazwiska. To niepożądane — przerwał Dimitriewić. Im mniej nazwisk, tym lepiej. Przecież na pewno, bez względu na to, czy zamiar się uda, czy nie, ktoś wpadnie. Będzie śledztwo, dochodzenie. Chcę zatem wiedzieć, czy wysłani ludzie znają moje nazwisko?

— Nie.

— Nawet Cabrinowić?

— Nawet on.

— Z kim się kontaktowali?

— Ze mną i z Ciganowiciem.

— Czy wiedzą, że mieli do czynienia z *Ujednieniem*?

— Absolutnie nie.

— I jeszcze jedno, majorze. Czy są już na miejscu?

— Tak.

— To bardzo dobrze. To bardzo dobrze.

— Nie rozumiem.

— Zaraz pan to pojmie — podpułkownik Dimitriewić zaczął nerwowo przemierzać pokój, przeczesując palcami siwiejącą czuprynę.

— Chodzi mi o to, ażeby pod żadnym pozorem nie padło podejrzenie na naszą organizację.

— To znaczy na Serbię.

— Tak. Muszą powstać wszelkie przesłanki, że zamachu dokonali bośniaccy emigranci, nie mający z nami nic wspólnego, że działali z własnej inicjatywy.

— Jak takie przesłanki stworzyć?

— Mam pewien plan.

— Słucham.

— Należy zawiadomić w sposób dyskrecjonalny Pašicia, że „Czarna Ręka” ma wiarygodne wiadomości o przygotowanym zamachu na arcyksięcia w czasie jego pobytu w Bośni. Nie podamy tylko, kiedy i gdzie ten zamach ma się odbyć.

— To bardzo interesująca koncepcja.

— Wątpię, czy Pašić, lękając się nas jak ognia, zechce powiadomić o tym władze austriackie w Bośni. Wpłyniemy jednak na niego, ażeby wydał odpowiednie zarządzenia, które by wskazywały, że rząd serbski usiłował przeszkodzić zamachowi.

— Rozumiem. Chodzi o stworzenie kontrargumentów, których użyć będzie można w razie potrzeby.

— Tak.

— Jakie, według pana, powinien wydać zarządzenia premier?

— Powinien wydać polecenie zamknięcia granicy między Serbią i Bośnią i wzmocnić postępowanie służby granicznej.

— Wspaniale. Zarządzenia te trafią w próżnię. Ludzie są już w Sarajewie.

— Ponadto — podjął Dimitriewić — należy uczynić wszystko, ażeby o planowanym zamachu dowiedział się namiestnik cywilny Bośni, który niewątpliwie zakomunikuje tę wiadomość tępemu generałowi Potiorkowi.

— Rozumiem, podpułkowniku. Ponieważ informacja wyjdzie z naszego kręgu, w jej prawdziwość nie uwierzy Paśić ani Biliński,* ani wreszcie generał Potiorek.

Podbudki, które legły u podstaw przedstawionego Tankosiciowi planu, wskazują, że Dimitriewić lękał się, iż zamach, gdyby zostały odkryte jego sprężyny, może sprowadzić na Serbię ciężkie represje ze strony Austrii.

— I jeszcze jedno, majorze — odezwał się po chwili Dimitriewić. — Czy wie pan, przez jakie punkty graniczne zostali przetrzuceni ludzie Cabrinowicia?

* Owczesny minister finansów.

— Przez Szabacz i Łośnicę. Dlaczego się pan o to pyta?

— Ponieważ trzeba podać zainteresowanym w przyszłym śledztwie czynnikom jakieś odpowiadające prawdzie fakty...

— Rozumiem, — przytaknął Tankosić.

*
*
*

Ze zamach był doskonale zakamuflowany, że jego organizatorzy rozumowali logicznie, świadczą późniejszy przebieg wypadków, jeśli chodzi o śledztwo.

Radca ministerialny von Wiesner, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydelegowało z Wiednia do Sarajewa, telegrafował do swoich władz:

Współdział władz serbskich w kierownictwie zamachem albo w jego przeprowadzeniu, czy też dostarczeniu broni niczym nie jest dowiedziony ani nawet dopuszczalny. Istnieją raczej wskazówki, że to rzecz wykluczona.

Dwa żądania, które wystosowała Austria do Serbii po ukończeniu śledztwa w Sarajewie, były następujące:

1. Zwolnić ze służby komendantów straży granicznej i władz celnych w Szabaczu i Łośnicy.
 2. Przeprowadzić śledztwo dyscyplinarne przeciwko serbskiemu urzędnikowi Ciganowiciowi i majorowi Tankosiciowi.
- Nazwiska Dimitriewicia, aczkolwiek padło ono

podczas śledztwa, w żądaniach tych nie znajdujemy. Nie padła także w czasie śledztwa nazwa tajnej organizacji wojskowej „Czarna Ręka”. Oskarżeni mówili natomiast o masonach. Oto fragment zeznania dwóch głównych oskarżonych na procesie.

Cabrinowić: Ciganowić mi mówił, że zmarły Ferdynand był skazany na śmierć przez maso-nów. Powiedział mi o tym, gdym podjął decyzję zamachu. Według mnie Ciganowić i Tankosić byli masonami.

Prokurator: A kim był pułkownik Dragutin Dimitriewić?

Cabrinowić: Pułkownik Dimitriewić był kierownikiem *Narodnej Obrony* oraz szefem jakiegoś biura w serbskim sztabie generalnym. Jego mężem zaufania był major Tankosić.

Princip: Zgodziliśmy się z Cabrinowiciem na konieczność ucieknięcia się do tych samych środków w celu zjednoczenia narodów jugosłowiańskich.

Prokurator: Jakie to są środki?

Princip: Wskazałem już je: zabójstwo i usuwanie tych, którzy szkodzą narodom jugosłowiańskim.

Cabrinowić: Kiedy wspomniałem Ciganowiciowi w rozmowie, że trzeba dokonać zamachu i że potrzebne mi są do tego środki, powiedział mi, że są osoby, które mi je dostarczą, i że on z nimi pomówi. Potem oznajmił mi, że mówił o tym z Tankosićem i jeszcze z kimś drugim, który

także jest masonem i jakby kimś z ich zwierzchnictwa. Bezpośrednio po tej rozmowie ten ktoś pojechał za granicę i objechał jakoby całą Europę. Był w Budapeszcie, we Francji i Rosji. Ilekroć pytałem Ciganowicia, jak stoją sprawy, odpowiadał: „Kiedy tamten wróci”. Ciganowić mówił mi, że masoneria już od dwóch lat wydała wyrok śmierci na następcę tronu, ale nie miała dotychczas człowieka, który by się podjął wykonać zamach. Kiedy mi wręczył pistolet i amunicję, powiedział mi, że ten ktoś wrócił wczoraj wieczorem z Budapesztu. Wiedziałem, że ta podróż jego była w związku ze sprawą, że w tym celu bawił zagranicą i miał konferencję z pewnymi kołami.

Jak z zeznań tych wynika, zamachowcy nie mieli pojęcia, iż kierowała nimi „Czarna Ręka”. Sądzili natomiast, iż pragnienie zlikwidowania arcyksięcia zbiegło się z podobnym pragnieniem kół masonskich. Jest oczywiście, że w rozmowach z zamachowcami zarówno Tankosić, jak i Ciganowić niedwuznacznie dawali im do zrozumienia, że są członkami loży.

Do wyjaśnienia pozostaje kwestia, kim był ów ktoś, o którym mówił w swym zeznaniu Cabrinowić i na którego przyzwolenie po jego podróży ostatecznie czekali zamachowcy. Tym tajemniczym kimś był nie kto inny, tylko rosyjski attaché wojskowy w Belgradzie, pułkownik Artamanow. On najprawdopodobniej przywiózł upoważ-

nienie do działania tych samych kół wojskowych w Petersburgu, które szukały zaczepki z Austrią.

Jest jeszcze druga sprawa. Dlaczego Ciganović i Tankosić usiłowali w zamachowców wpoić przekonanie, że działają w porozumieniu z masonerią?

Gdy przypomnimy sobie, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, gorący katolik, uważał, iż główne zło Austrii pochodzi od masonów, Żydów i socjalistów — wszystko staje się jasne. Dimitriewić chciał być przewidujący. Chciał skierować śledztwo na fałszywe tory. I przyznać trzeba, że ten wytrawny konspirator nie popełnił omyłki. Władze austriackie zgubiły się w domysłach i właściwego sprawcy nie potrafiły wykryć.

Pomyłka Dimitriewicza polegała zupełnie na czym innym. Zawiodły jego nadzieje. Ukartowany z takim mistrzostwem zamach nie oddalił od granic Serbii wojny.

*
*
*

— Mamy zatem, majorze — ciągnął Dimitriewić — dwanaście dni czasu.

— Pragnąłbym mieć to poza sobą — odparł major.

— Ja również. Chciałbym raz porządnie się wyśpać. Jestem tą całą sprawą potwornie zmęczony.

— A może kieliszek wina? — zaproponował gospodarz.

— Chętnie, ale jeszcze jedno, majorze. Kto ma donieść o zamachu Paściowić!

— Już ja to zorganizuję.

— Zatem do widzenia, bracie Wojsławie.

— Do widzenia, bracie Dragutinie.

W pokoju rozległ się śmiech jak po dobrym kawale.

W BIAŁYM DOMKU W SARAJEWIE

Do Daniły Ilicza należało iść wąską uliczką, pozbawioną chodników, minąć wysoki pochyłony plot i skręcić w lewo. Tu znajdował się na biało pomalowany dom, w którego szczycie rosło wysokie drzewo, pochylone nad dachem. Dalej widać było smukłą wieżę minaretu.

Dom Daniły Ilicza, jednego z najaktywniejszych członków *Młodej Bosni*, niczym szczególnie się nie wyróżniał. Takich domów w tej dzielnicy miasta jest wiele. Dwa małe, wysoko umieszczone okna, dwa na piętrze, jedno wejście od ulicy. Architektura prosta, nie operująca żadnym ornamentem. Od zewnątrz nic nie zdradza, że w jednym z pomieszczeń na piętrze odbywa się cicha narada. Nad jej bezpieczeństwem czuwa przechadzający się od czasu do czasu wąską uliczką młody człowiek. Co chwila wyjmuje z kieszeni zegarek i sprawdza godzinę, jak gdyby z kimś się umówił i niecierpliwiał się, że ten ktoś się spóźnia.

W drugiej izbie znajduje się czterech ludzi. Najstarszy z nich Ilicz, trzej pozostali: Cabrinović, Princip i Grabec — to ludzie zupełnie młodzi.

— O godzinie jedenastej przyjazd na dworzec —

mówił Cabrinović, potem autem do ratusza. Rozstawiamy się w kilku punktach.

— Kto pierwszy? — zapytał Ilicz, przesuwając kapelusz na tył głowy.

— Ja — odparł Cabrinović. — Gdy mi się nie uda, następnii.

— Jeżeli nie uda się w drodze do ratusza, obstawimy wszystkie ulice, którymi można dotrzeć do kanaku — odparł Ilicz.

— Myślę — przerwał milczący dotąd Princip — że trzeba ustawić grupy równocześnie na trasie. Dworzec—ratusz i ratusz—kanak.

— Słusznie — poparł kolegę Grabec. — Nie wiadomo, czy zdążylibyśmy się przegrupować. Poza tym moglibyśmy wszyscy wpaść i nie miałby kto działać dalej.

— Racja — przyznał Cabrinović.

— Wobec tego przyjmujemy plan Principa.

— Tak.

— Zatem słuchajcie — Ilicz ściszył głos. — Zbiórka jutro o godzinie dziesiątej w wyznaczonych punktach. Pikiety wzdłuż trasy zajmą miejsca wcześniej. Znaki sygnalizacji są ustalone. Broń każdy otrzyma jutro przed wyruszeniem do akcji. W przypadku gdyby przyjazd nie nastąpił, nie opuszczać miejsc, lecz czekać na znak — przejazd rowerzysty w czerwonej chustce na głowie. Jeżeli przejedzie dwóch rowerzystów, oznaczać to będzie, że goście przybyli. Zrozumiano?

— Wszystko jest przecież proste — odparł Princip. — Tylko o najważniejszym zapomniano!



Dom w Sarajewie, w którym spotkali się zamachowcy przed wyruszeniem na stanowiska

— O czym? — zapytał Ilicz.

— O tym, kto w przypadku, gdy Nadelko spu-
dлуje, będzie strzelał.

— Rzeczywiście — zaśmiał się Ilicz. — Więc
kto na ochotnika.

— Ponieważ na niedopatrzenie zwróciłem ja
uwagę, więc sędzę, że zaszczyt oddania strzału
do Jego Cesarskiej Mości powinien mnie przy-
paść w udziale. Proszę więc o wyznaczenie mi
tego zadania. Zresztą myślę, że nie na darmo fa-
tygowałem się taki kawał drogi z Belgradu.

Ilicz uśmiechnął się lekko i skinął głową na
znak zgody.

— Wobec tego — wtrącił Grabec — następna
kolejka przypadnie na mnie. Mam ten sam argu-
ment co Gawryło.

— Zgoda. A teraz popatrzmy jeszcze raz na
plan i wyznaczmy najdogodniejsze punkty.

Młodzi ludzie pochylili się nad stołem. W izbie
słychać było tylko ich oddechy. Raptem ciszę
przerwał głos muezzina nawołujący z minaretu
wiernych do modlitwy. Po chwili znowu zapano-
wała skupiona cisza.

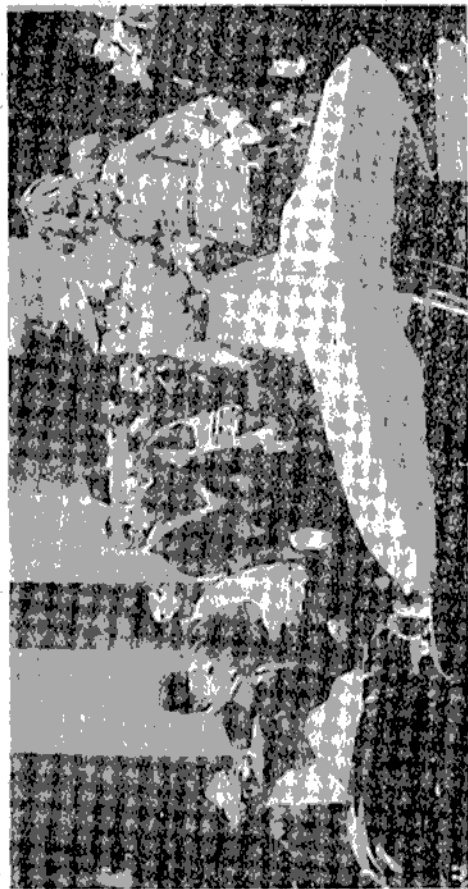
DWA STRZAŁY GAWRYŁY PRINCIPA

Dworzec sarajewski udekorowany flagami pań-
stwowymi oczekiwał na przyjazd arcyksięcia Fer-
dynanda i jego małżonki. Kompania honorowa,
generałowie, władze cywilne Bośni i Hercegowiny,

burmistrz Sarajewa — wszyscy w gorączkowym
podnieceniu. Niezwykły to bowiem honor dla mia-
sta. Odwiedzić je ma przecież następca tronu mo-
narchii, głównodowodzący wojsk austro-węgier-
skich. Generał Potiorek sprawdza jeszcze raz
wszystko, lustruje kompanię honorową, ustawia
według godności osoby, rozmawia z szefem po-
licji. Upewnia się, czy zachowano wszystkie środ-
ki ostrożności.

Wreszcie gwizd lokomotywy. Jest godzina je-
denasta. Orkiestra gra hymn narodowy Austrii.
Otwierają się drzwi wagonu i na czerwony chod-
nik ułożony wzdłuż szpaleru palm zstępuje arcy-
książę i księżna von Hohenberg w dużym kape-
luszu z pękiem piór. Zaroiło się od uniformów
i fraków. Generał Potiorek dobywa szabli, salu-
tuje i wita arcyksięcia, który ściska mu z uś-
miechem rękę, córka namiestnika wręcza małżon-
ce Ferdynanda bukiet kwiatów.

W tym samym momencie sprzed dworca wyru-
szyło dwóch cyklistów w czerwonych chustkach
na głowie. Pędzili w kierunku ratusza. Ulice, choć
miał nimi przejeżdżać następca tronu, były puste.
Mieszkańcy Sarajewa nie opuścili swych domów,
by witać dostojnych gości. Dziś przecież przypa-
dała smutna rocznica klęski na Kosowym Polu.
Gdziekolwiek tylko pojawiał się pojedynczy prze-
chodzień i ginął szybko w bramie. Lecz im bliżej
centrum miasta, tym ruch na ulicach był bardziej
ożywiony. Wśród przechodniów coraz częściej po-
jawiały się mundury żandarmów. Obserwowali



Arcyksiążę z żoną opuszcza ratusz po pierwszym zamachu

spieszących ludzi, zaglądali do bram, bądź zatrzymywali się na skraju chodników.

Nadelko Cabrinowić ścisnął w kieszeni marynarki granat. Zatrzymał się obok szyby wystawowej, w której odbijał się jak w lustrze odcinek ulicy. Raptem spostrzegł zbliżających się cyklistów. Odwrócił się od okna, przeszedł na drugą stronę jezdni i skręcił za narożny dom. W tej samej chwili nadjechał pierwszy samochód z kilkoma oficerami. W pewnej odległości następnym, czarny, duży kabriolet.

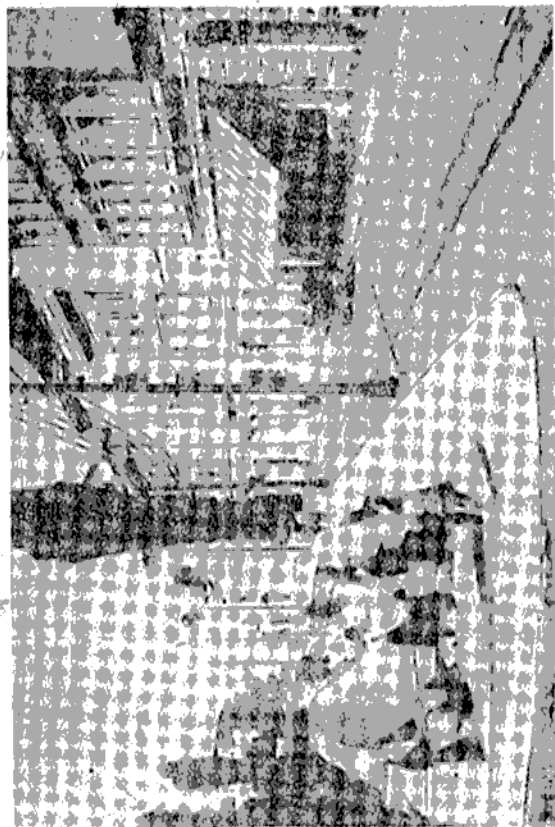
Nadelko odbezpieczył granat, podbiegł na skraj jezdni i cisnął go w momencie, gdy samochód zmniejszył szybkość, by wziąć zakręt.

Rozległ się wybuch. Rzut był źle wycelowany. Granat padł między samochodem arcyksięcia i następnym, w którym znajdowało się dwóch adiutantów Franciszka Ferdynanda. Jednego z nich trafił odłamek bomby w ramię. Rany odniosło jeszcze kilka osób, które przypadkowo znalazły się na ulicy.

Szofer arcyksięcia nacisnął na gaz, wyduszając z silnika największą prędkość.

Nadelko rzucił się do ucieczki. Niestety wpadł wprost na nadbiegających żandarmów i po kilku minutach znalazł się w więzieniu.

Arcyksiążę, na pozór spokojny, odbył dalszą trasę podług ułożonego planu. Całe wzburzenie wyładował dopiero w czasie przyjęcia w ratuszu, które wydał na cześć dostojnych gości burmistrz Sarajewa. Przyjęcie trwało dość długo, tak długo,



Miejsce drugiego zamachu wykonanego przez Principa

że zamachowcy mieli dostatecznie dużo czasu, by przegrupować swe siły. Wygłaszano mowy, wznoszono toasty na cześć przyszłego monarchy. Gdy wreszcie zabrał głos burmistrz miasta, by wyrazić swą radość z przybycia pary arcyksiężęcej, arcyksiążę przerwał mu i powiedział:

— Piękne rzeczy! Przybywa się do tego miasta w odwiedziny, a tu przyjmują nas bombami.

— Wasza Cesarska Wysokość — odparł zmieszany burmistrz — sprawca znajduje się w rękach policji i poniesie zasłużoną karę.

— Głowa jego nie warta jest rany mego adiutanta — odparł arcyksiążę.

— Musimy go odwiedzić — wtrąciła księżna von Hohenberg.

— Znajduje się w tej chwili w szpitalu — odparł generał Potiorek. — Zdrowiu kapitana nie zagraża niebezpieczeństwo. Rana jest niegroźna. Po prostu nic nie znaczące skaleczenie.

— Mimo to okazać mu musimy nasze współczucie — powiedział arcyksiążę.

— Wasza Cesarska Wysokość, proszę o chwilę cierpliwości, muszę wydać odpowiednie zarządzenia.

W tym samym czasie grupy zamachowe zmieniały swe placówki, ustawiając się wzdłuż trasy wiodącej do kanaku. Ilcz nie wiedział, że para arcyksiężęca i towarzyszące mu osoby udadzą się do szpitala. Wiadomość tę otrzymał dopiero na pół godziny przed wyjazdem następcy tronu z ra-

tusza. W pośpiechu należało znowu dokonać zmiany miejsc zasadzek.

Gdy spiskowcy znaleźli się na posterunkach, arcyksiążę wraz z małżonką właśnie opuścili siedzibę władz miejskich Sarajewa i wsiadli do oczekującego samochodu.

— Na mnie kolej — szepnął do siebie Gawryło Princip. — Oby się tylko udało. Musi się udać.

Ulica biegła wzdłuż szerokiego kanału, odgrożonego od jezdnii wysoką kamienną balustradą. Princip czekał w miejscu, w którym skręcała ona pod ostrym kątem na most przez kanał. Sprawdził pistolet tkwiący w wewnętrznej kieszeni marynarki, odbezpieczył go i zachowując całkowity spokój obserwował jezdnię. Minuty wlokły się niesamowicie długo. Na ulicy panował zupełny spokój. Ani jednego policjanta. Lecz nie, w pewnym momencie pojawili się u wylotu ulicy. Było ich kilkunastu. Część skierowała się ku kanałowi i ruszyła w kierunku Gawryły, część zaś zaczęła rozstawiać się parami wzdłuż trotuaru. W tej samej chwili Princip spostrzegł Ilicza i tuż za nim, może w odległości piętnastu kroków Grabca. Byli akurat na moście, gdy ulicą przemknął wóz. Gawryło poznał rozpartego na tylnym siedzeniu generała Potiorka.

Ilicz zdjął czapkę. Był to umówiony znak. Princip sięgnął po broń i zacisnął palce na rękojeści pistoletu.

Ulicą pędził otwarty wóz arcyksięcia. Gawryło spostrzegł powiewający pióropusz na czaku na-



Zamachowcy po aresztowaniu (od lewej: Grabec, Cabrinović, Ilicz i Princip)

stępcy tronu. Obok arcyksięcia siedziała księżna Zofia. Była ubrana na biało.

Princip wybiegł zza balustrady i wyrwał pistolet z zanadru w momencie, gdy mijał go samochód. Lecz wóz był już daleko. Jednocześnie szofer

pomylił trasę. Zamiast skrócić na most, skierował wóz wzdłuż kanału. Zorientował się jednak szybko i przyhamował. Moment ten wykorzystał błyskawicznie Princip. Zdążył dopaść do wozu i z kilku kroków nacisnął na spust.

Rozległy się dwa strzały.

W kilka chwil później arcyksiążę Franciszek Ferdynand i księżna Zofia von Hohenberg nie żyli. Gawryło Princip zaś z wykręconymi do tyłu rękami szamotał się wśród żandarmów. Aresztowano również Ilicza i Grabca.

* * *

Wkrótce odbył się proces. Na ławie oskarżonych zasiedli zamachowcy: Cabrinović, Ilicz, Grabec, Princip oraz jeszcze kilku członków organizacji *Mlada Bosnia*.

Spośród czterech głównych sprawców zamachu Ilicz został skazany na śmierć. Wyrok na nim wykonano 2 lutego 1915 roku. Pozostali trzej: Cabrinović, Princip, Grabec, jako małoletni, byli zasądzeni na dwadzieścia pięć lat ciężkiego więzienia i zmarli przed końcem wojny w fortecy Theresienstadt w Czechach.

* * *

W takich okolicznościach dokonano zamachu, który miał odwrócić od Serbii na pewien czas widmo wojny. Stało się inaczej. Wypadki po zamachu potoczyły się z szybkością lawiny. Wykopano w pośpiechu topór wojenny.

PO ZAMACHU

Wiść o zamachu obiegła latem błyskawicy całą Europę. Oto ujęte w skrócie reakcje czynników i osób spełniających główną rolę w dramacie wojny oraz chronologia wypadków będących bezpośrednią konsekwencją śmierci arcyksięcia.

28.VI.14 r. Cesarz Wilhelm II. Otrzymałem wiadomość o zamordowaniu mego przyjaciela arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Przerywałem regaty kilońskie i wróciłem do domu... Teraz lub nigdy.

28.VI.14 r. Cesarz Franciszek Józef. Przyszłość maluje mi się w czarnych barwach. Nie wiem, czy długo będziemy mogli przyglądać się jej bezczynnie.

23.VII.14 r. Ultimatum Austro-Węgier skierowane do Serbii.

24.VII.14. r. Pierwsze zarządzenia Rosji na wiadomość o ultimatum. Rosja wycofuje 80 milionów rubli z banku niemieckiego.

25.VII.14 r. Serbia odpowiada na ultimatum.

25.VII.14 r. Mobilizacja w Rosji 13 korpusów.

26.VII.14 r. Nagły powrót Wilhelma z podróży po fiordach norweskich.

26.VII.14 r. Pierwsze zarządzenia wojenne w Anglii.

27.VII.14 r. Grey oświadczył, że żadne zobowiązania nie wiążą Anglii z innymi mocarstwami.

28.VII.14 r. Król angielski: Będziemy próbowali wszystkiego, abyśmy mogli trzymać się z dala od wszystkiego tego i pozostać neutralnymi.

28.VII.14 r. Wypowiedzenie oficjalnej wojny Serbii przez Austrię. — Jeżeli tak być musi, niech się dzieje wola Boża. Zginieśmy, ale z honorem — powiedział cesarz.

29.VII.14 r. Car do Wilhelma w depeszy: „Liczę na twoją roztropność i na twoją przyjaźń”.

29.VII.14 r. Uwaga Wilhelma na marginesie telegramu: „Nanu!”

29.VII.14 r. Ostrzeliwanie Belgradu przez Austriaków.

29.VII.14 r. Pierwsze zarządzenia bezpieczeństwa we Francji.

30.VII.14 r. Wilhelm: „Najsilniejszy i najbardziej niesłychany okaz angielskiego faryzeuszostwa. Z takimi łobuzami nigdy nie zawrę układu. Prostacka hołota kramarska chce nas oszukać. Najordynarniejszym oszustwem są słowa królewskie... Grey — to pospolity huncfot! Odtąd Anglia sama jedna ponosi winę za wojnę i pokój, a nie my”.

30.VII.14 r. Sazonow, minister carski: „Dyplomacja skończyła swoją rolę. Ustępuje miejsca armii”.

31.VII.14 r. Mobilizacja powszechna w Rosji.

31.VII.14 r. Stan „grożącego niebezpieczeństwa” w Austrii. Powszechna mobilizacja.

31.VII.14 r. Dwunastogodzinne ultimatum Niemiec do Rosji z żądaniem natychmiastowego wstrzymania zarządzeń wojennych.

31.VII.14 r. Takie samo ultimatum do Francji (osiemnastogodzinne) z żądaniem jako gwarancji wydania w zastaw dwu twierdz — Toul i Verdun.

1.VIII.14 r. Odpowiedź Francji: „Francja uczyni to, czego wymaga jej interes”.

1.VIII.14 r. Wypowiedzenie wojny Rosji przez Niemcy. Ogłoszenie mobilizacji w Niemczech.

2.VIII.14 r. Niemcy wypowiadają wojnę Francji. Flota brytyjska na stopie wojennej. Wojska niemieckie wkraczają do Luksemburga.

2.VIII.14 r. Sojusz między Turcją a Niemcami na pięć lat.

2.VIII.14 r. Dwunastogodzinne ultimatum Niemiec do Belgii.

3.VIII.14 r. Włochy ogłaszają neutralność.

3.VIII.14 r. Odpowiedź odmowna Belgii na ultimatum niemieckie. Albert, król Belgii, prosi o pomoc Anglię. Mobilizacja całej floty angielskiej. Niemcy wkraczają do Belgii.

4.VIII.14 r. Ultimatum Anglii do Niemiec z żądaniem wycofania wojsk kajzerowskich z Belgii. O północy nastął stan wojenny między W. Brytanią a Niemcami.

4.VIII.14 r. Wilhelm: „Nie znam odtąd żadnej partii. Znam tylko Niemców”.

5.VIII.14 r. Anglia ogłasza wojnę z Niemcami.

5.VIII.14 r. Austria wypowiada wojnę Rosji.

5.VIII.14 r. Atak Niemców na Liège.

9.VIII.14 r. Anglicy lądują we Francji.

10.VIII.14 r. Francja wypowiada wojnę Austrii.

12.VIII.14 r. Anglia wypowiada wojnę Austrii.

Rozpoczęła się długa, czteroletnia wojna. Ze względu na swój zasięg i skutki przeszła do historii pod nazwą pierwszej wojny światowej.